



Z FESTIWALU FILMÓW RADZIECKICH

BORYS ANDREJEW GRA W DOSKONAŁYM FILMIE „NIEZAPOMNIANY ROK 1919” ROLĘ MARYNARZA SZYBAJEWA. TREŚCIĄ FILMU SĄ HISTORYCZNE WALKI Z INTERWENTAMI O PIOTROGRÓD. (Patrz „Świat filmu“ str. 16, 17)

W XXXV ROCZNICĘ WIELKIEJ REWOLUCJI SOCIALISTYCZNEJ



CAF

W 35 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji odbyła się w Warszawie uroczysta akademicka, na którą przybył Prezydent Bierut oraz członkowie Rządu i Partii.

RADZIECKI ZESPÓŁ TEATRALNY W WARSZAWIE



CAF

Z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przybył do Warszawy zespół radzieckiego Państwowego Dramatycznego Teatru im. Mossowieta.

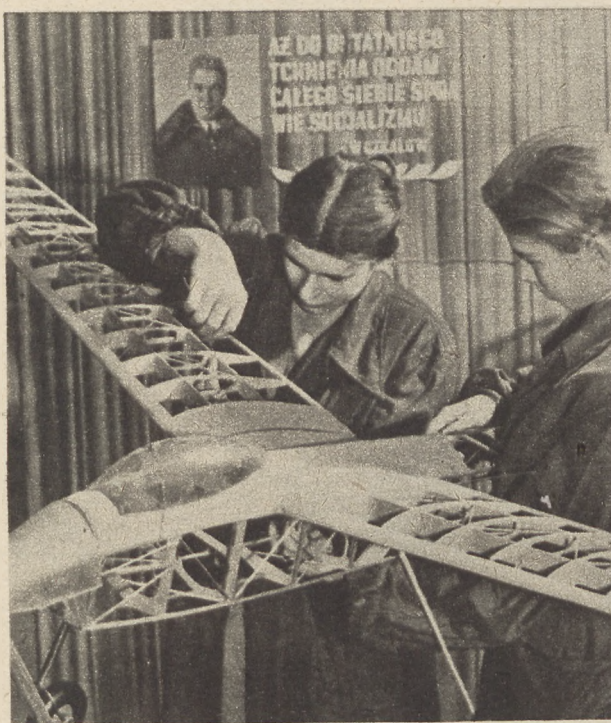
ZAKŁADY A5 WYKONAŁY PLAN MIESIĘCZNY



CAF

Dzięki takim przodownikom pracy, jak frezer T. Kuczkowski, zakłady A5 wykonały plan miesięczny w 115%.

W MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY



CAF

W warszawskim MDK młodzież rozwija swoje zainteresowania pod kierunkiem fachowych instruktorów.

POGRZEB BENEDYKTA HERTZA



„ŚWIAT”

Na Powązkach, gdzie spoczęły zwłoki Benedykta Hertza, premier Cyrankiewicz udekorował trumnę pisarza Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

ROSĄ SZEREGI OBRONCÓW POKOJU



MAGYAR FOTO

KOBIETY ZAŁOŻYŁY SPÓŁDZIELNIĘ PRODUKCYJNĄ



CAF

Łucja Grotowa została przewodniczącą spółdzielni produkcyjnej w Rogowie, pow. koneckiego. Spółdzielnię tę założyły kobiety, służące przykładem gospodarującym jeszcze indywidualnie chłopom z pobliskich wiosek.

Przed Kongresem Narodów w Wiedniu, na Węgrzech odbywają się zebrania Komitetów Obróńców Pokoju.

NAUKA RADZIECKA SŁUŻY CZŁOWIEKOWI



CAF

Przewodniczący Akademii Nauk Rolniczych ZSRR, Łysenko, odbył z przedstawicielami kolchozów naradę informującą o najnowszych zdobyczach agrotechniki.

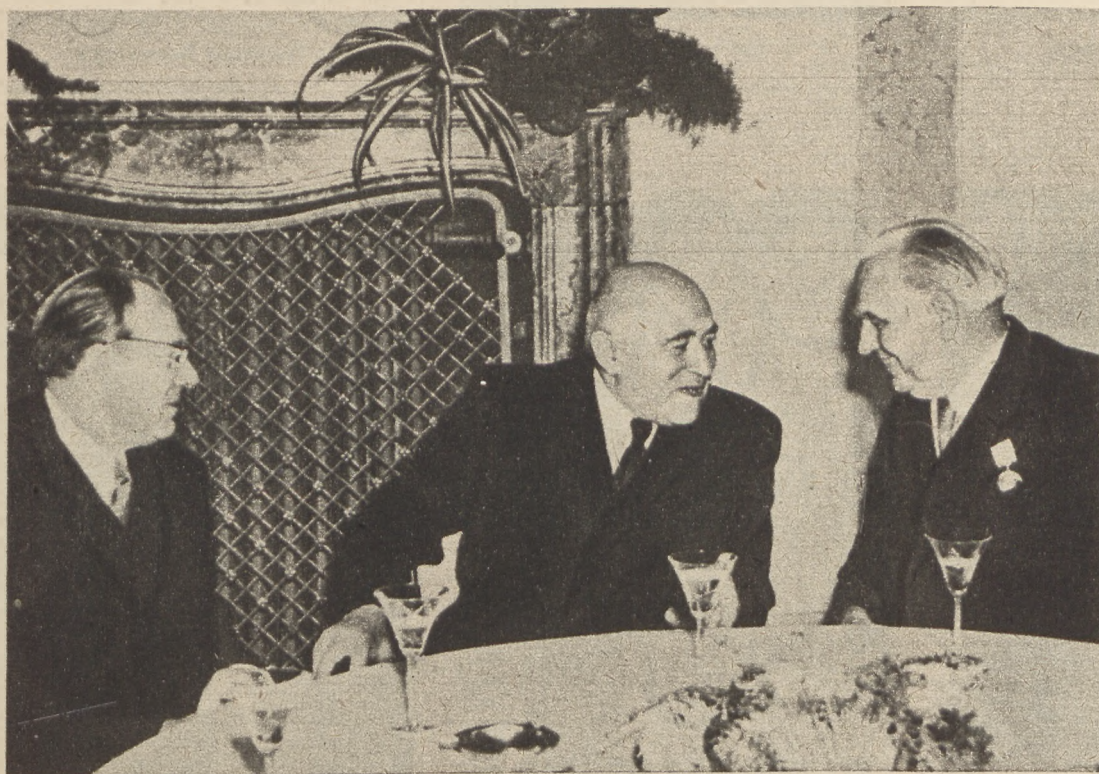
NA BUDOWIE KACHOWSKIEJ ELEKTROWNI WODNEJ



CAF

Budowę wielkiej Kachowskiej Elektrowni Wodnej kierują m. inn. inż. Siergiej Władimirowski, laureat Nagrody Stalinowskiej (po prawej) oraz inż. Paweł Gajdurow.

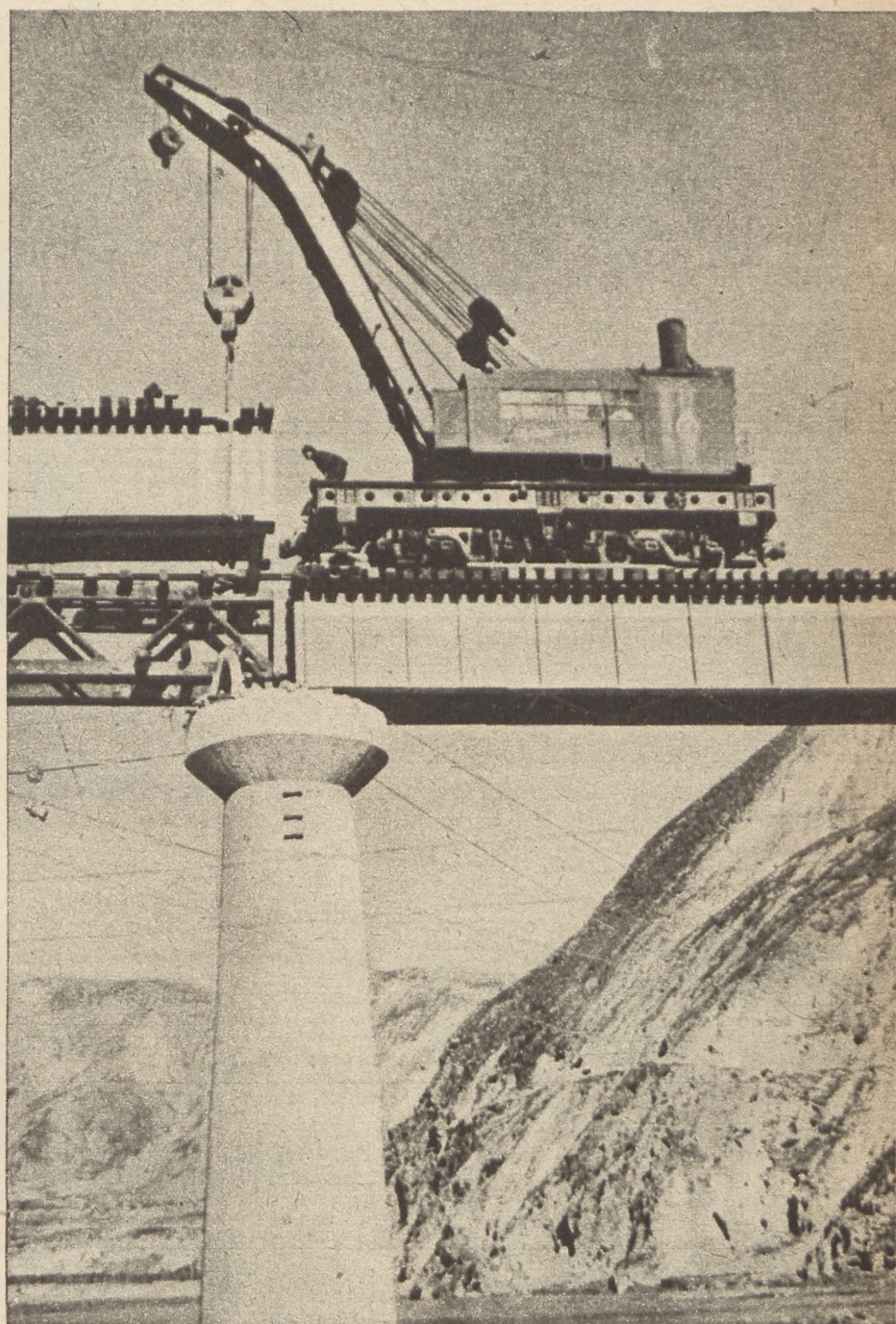
WĘGIERSKA DELEGACJA RZĄDOWA W NRD



CAF

Prezydent Pieck i premier Grothewohl odbyli serdeczną rozmowę z premierem Matyasem Rakosi, przewodniczącym węgierskiej delegacji rządowej, która bawiła niedawno w NRD.

NOWA LINIA KOLEJOWA W CHINACH



CAF

W Chinach oddana została do użytku nowa 360-kilometrowa linia kolejowa Tien-shin — Lanczhou. Biegnie ona wśród gór, poprzez nowe, potężne mosty.

TERROR POLICYJNY W FASZYSTOWSKIEJ HISZPANII



CAF

W Hiszpanii wzmógł się terror faszystowskiej policji: na ulicach Barcelony legitymują w ciągu całego dnia spokojnych przechodniów

KONGRES NARODÓW W OBRONIE POKOJU

KONKURS NA PLAKAT

Do konkursu na plakat Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, który ma się odbyć w grudniu br. w Wiedniu, zaproszono między innymi krajami także i Polskę.

Jury w składzie przedstawicieli Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, Ministerstwa Kultury i Sztuki i Związku Polskich Artystów Plastyków po rozpatrzeniu prac nadesłanych na eliminacje krajowe, nie przyznało pierwszej nagrody.

II nagrodę otrzymał plakat oznaczony godłem „Plakat” — autor Tadeusz Trepkowski, Warszawa. III nagrodę otrzymał plakat oznaczony godłem „Koreańczyk” — autorzy Zofia i Jan Tarasinowie, Kraków.

Zakupiono również pięć plakatów następujących autorów:

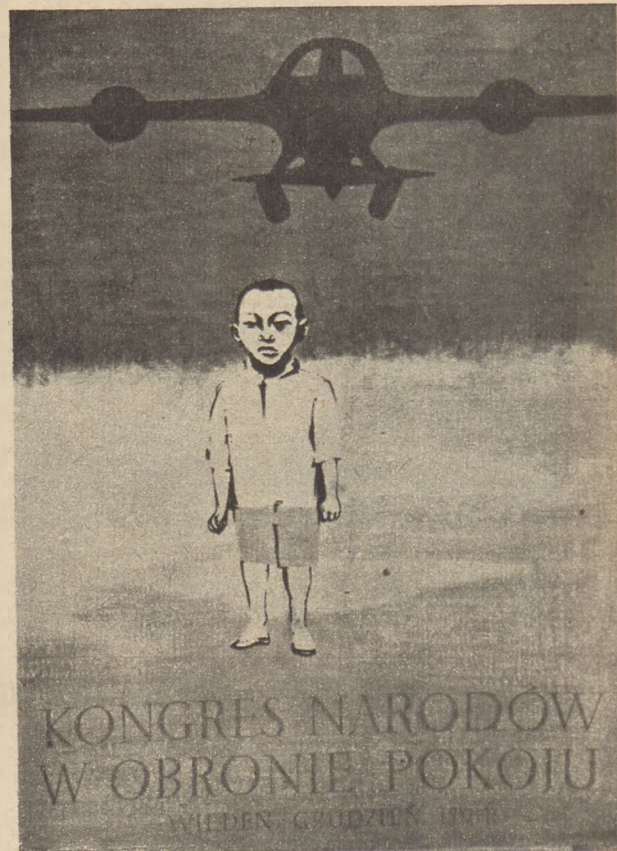
Eryk Lipiński — Warszawa, Henryk Tomaszewski — Warszawa, Józef Mroszczak — Warszawa, Jan Marcin Szancer — Warszawa, Walerian Borowczyk — Kraków.

Ponadto postanowiono wysłać 3 plakaty na eliminację w Wiedniu. Autorami są: — Ewa i Włodzimierz Zakrzewscy — Warszawa, Jerzy Srokowski — Warszawa, Stefania i Zbigniew Kaja — Poznań.

Wyniki konkursu świadczą o tym, że nasza grafika stale rozwija się, wzbogacając swoje możliwości i środki wyrazu, zdobywając nowe doświadczenia. Wysiłki twórców koncentrują się obecnie na plakacie politycznym. Dokumentują one wysoki poziom artystyczny polskiego plakatu i są dowodem, że nasi graficy mogą stworzyć nowe formy bojowego plakatu politycznego.



Tadeusz Trepkowski



Zofia i Jan Tarasinowie



Eryk Lipiński



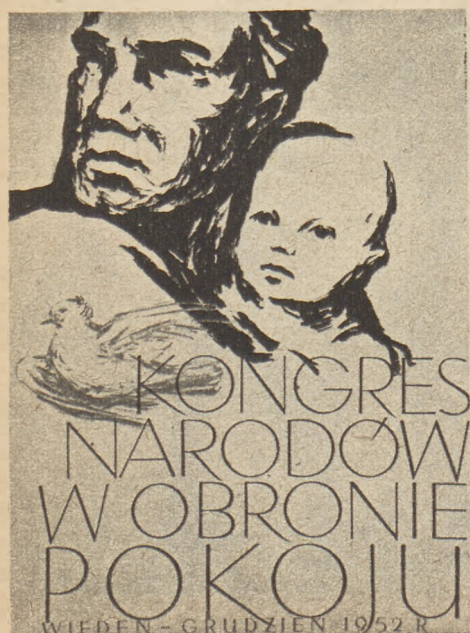
Henryk Tomaszewski



Józef Mroszczak



Walerian Borowczyk



Stefania i Zbigniew Kaja



Jan Marcin Szancer



Jerzy Srokowski



Ewa i Włodzimierz Zakrzewscy

BENEDYKT HERTZ (1872 – 1952)

STAN SŁUŻBY

Pogrzeb Benedykta Herta, zmarłego w końcu października znakomitego satyryka i bajkopisarza, odbył się na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

W Warszawie w roku 1872 Hertz urodził się, z Warszawą związany był najmocniej swym życiem i swą twórczością. Był cywilem, a jednak nikt nie dziwił się, że go pochowano na cmentarzu wojskowym. Jeśli bowiem odwaga stanowi naczelną cnotę dobrego żołnierza, Benedykt Hertz był dobrym żołnierzem sprawy postępu, sprawy demokracji, sprawy ludu.

Satyryk-tchórz nie jest satyrykiem. Bajkopisarz, który by cofał się przed surowym, ostrym, bezkompromisowym tępieniem wad ludzkich, przed demaskowaniem całych klas społecznych, uległy wobec wyzyskiwaczy i gnębicieli — nie jest bajkopisarzem godnym wspomnienia współczesnych i potomnych.

A Benedykta Herta jeszcze za życia nazwano klasykiem. Uprawiał on różnorodne dziedziny pracy literackiej: był pisarzem dla dzieci, dramaturgiem, publicystą. Ale jego pierwszym i niezaprzeczonym tytułem do sławy są bajki. Benedykt Hertz był mistrzem bajki polskiej, kontynuującym świetne tradycje bajkopisarstwa

polskiego, nawiązującym do dorobku bajkopisarstwa światowego z wielkim Kryłowem na czele. Od największych poetów naszych, od największych satyryków i bajkopisów brał świetny język, czysty, prosty, zrozumiały, od Kryłowa uczył się, czym ma być bajka — nie zabawką możliwych, nie dworską fraszką, ale narzędziem walki.

I Benedykt Hertz walczył. Uderzał zawsze nie w ciurów wrogiej armii, ale w jej trzon. Umiał dobrze wybierać wrogów i razić ich ostro. Atakował endecję i nacjonalizm. Atakował sanacyjny faszyzm. Uderzał w zdradę narodową. Bił w hitlerowskiego wroga. Widział wroga narodu polskiego w imperializmie angielskim i amerykańskim. Atakował drobnomieszczańską kulturerię. W czasach dzisiejszych widział, co stanowi przeżytek przeszłości, a co stanowi załazek nowego.

Tak przeżył lat przeszło osiemdziesiąt. Z tego historia literatury zapisze mu w stanie służby przeszło lat pięćdziesiąt nieustannej, twardej, z pogodą i z uśmiechem dobrze spełnianej w literaturze służby dla narodu polskiego.

(j. s.)



BENEDYKT HERTZ

MIŚ I SŁOWIK



Miś, bartnik nie lada,
pewnego wieczoru
wywędrował na skraj boru.
Po kryjomu się zakrada,

ledwo szurając plackami;
nos wyciągnął przed siebie, czy też skąd czasami
woń go miodu nie zaleci...

Ale gdzie tam! Miś stawia drabinę u drzewa,
weszy, słucha — nic. Słowik śpiewa.
A u Niedźwiedzia w łaskach bywali poeci;
O Słowiku też słyszał z krytyk to i owo —
przysiadł tedy na zadku i kiwając głową,
słucha: że to taka mizerna ptaszyna

tyle krzyku o nic wszczynają.
A śpiew ptaka — to szczebiotem
drobniuteńkim ciszę trąca
i zamiera hen w gęstwinie...
To się zerwie i wnet potem

trel przeciągły coraz mocniej, coraz śmiej z mroków
ptynie,

aż powstaje pieśń nad pieśnią — roztęskniona i łkająca.

— Mój poeto — Misio rzecze — wiesz, artystów bardzo
cenię;

nawet redaktor kuriera zajada u mnie pieczenie...

Otóż chciałbym choć raz sprawdzić, czy cię rozumiem
dokładnie,
bo przypuszczam, że w tych trelach sens jakowys leży
na dnie
Tymczasem różne niedźwiedzie rozmaicie rzeczy biorą,
a stąd właśnie, polemiki — i to nawet bywa zmorą
niedźwiedzi ognisk domowych... Skoro się poznałem,
przeto...

— Służę — grzecznie wtrącił Słowik.
— Otóż widzisz, mój poeto,
wysłuchałem twoich pieśni i tak je wyrozumiałem,
że... hm... tego... tęsknisz bardzo niby za... wszechidea-
tem,
za wszechmiodem, jak to kiedyś określiłem pewnej
Zabie...

(Znasz ją, także ładnie śpiewa, choć głos więcej ma
basowy).

— Ja — rzekł Słowik — samkę wabię.
— To poezja? — Miś huknie. — Wszak i ja rozmowy
umiem z damą prowadzić! Zjadłeś diabłów trzysta,
tylko ruja ci w głowie? Cynik! Modernista!...
Też patrzę, że to takie jakieś marne, bure...
I Misio odszedł, klnąc literaturę.

1903.

TROSKLIWI

Wzruszająca jest troska
mężów Wielkiej Brytanii,
byśmy głosować mogli,
przez nich kontrolowani.
Dziwi nas tylko trochę,
czemu te dyplomaty
nic jakoś nie gadały
przed dziesięcioma laty?
Choć wybory do Sejmu
były farsą jedynie,
nie martwiło to naszych
opiekunów w Londynie.

1947.

KACZOR-POLITYK

Bez pozycji w świecie
wolność, chociaż miła,
jak wiecie,
niejednemu srodze dokuczyła.

W zoologicznym ogrodzie
żył na swobodzie
Kaczor zwyczajny...

Chodzi, kwacze, w ściekach szpera
(kaczorów brzydka maniera),
szwenda się między klatkami,
włażąc czasami —

w poszukiwaniu tak strawy, jak wody —
nawet w zagrody.

A że gość nieproszony, tedy — zwykła rzecz —
skubnie go ten lub owy, inny wygna precz.

Sprzyszykło mu się w końcu żyć bez stanowiska,
więc za sztachety łabędzie się wciska
i rzecze:

— Witaj kuzynie! (Pana w ten sposób tytułować mogę,
bośmy obydwa — ptactwo pletwonogie).

Przybywam tu z projektem. Chcę, by odtąd pieczę
nad losem tulaczy
wśród pływającego ptactwa
miało coś w rodzaju bractwa,
którego jaśnie Łabędź prezesem być raczy.

— Zgoda!

Tedy Kaczor z wizytą od święta
odwiedza Pelikana, wiceprezydenta.

Obszedł tak wszystkie wielkości,
porozdawał tytułów różnych bez ilości...

I odtąd „dzierżąc pióro“ instytucji nowej,
wszędzie bywał widziany jako swój, domowy:
po łabędzich wodach pływał,
jadł, pił, używał.

Aż raz o wieczornej porze
spytała go Cyranka:

— Powiedz, mój Kaczorze,

czym się właściwie bractwa działalność wyraża?

— Jakto? — odparł zdumiony — toć ma sekretarza...

1907.

DWIE BECZKI

(z Kryłowa)

Ulicą toczył się wóz.
Dwie beczki wiózł.

Jedna leży sobie cicho,
druga ciska się jak lichy.

— Hej tam! — woła —
wszyscy dokoła,
do ostatniego ćwieczka,
niech wie każdy, co to beczka.

Niech mnie cały świat usłyszy,
bo występuję z protestem
przeciw martwej, gnuśnej ciszy.

Hałasuję, a więc jestem.

Precz z zastojem, wiwat ruch!
W prawo — buch!... w lewo — buch!...

Już kończy, zda się, huczeć i znowu zaczyna.
Z odetkanego szpontu sik, sik
piana chlusta.

A domyślał się każdy, gdy wóz z oczu znikł,
że ta beczka milcząca była pełna wina,
ta zaś hałaśliwa — pusta.

POMOC BRATERSKA

Swy trzeszczą Brytyjskiego
Imperium opończy.

Więc ją wyreperować
Wuj Sam prawnie szczerze,
Jednak w cichej nadziei,
że gdy pracę skończy,
jako słuszną nagrodę,
płaszcz sobie zabierze.

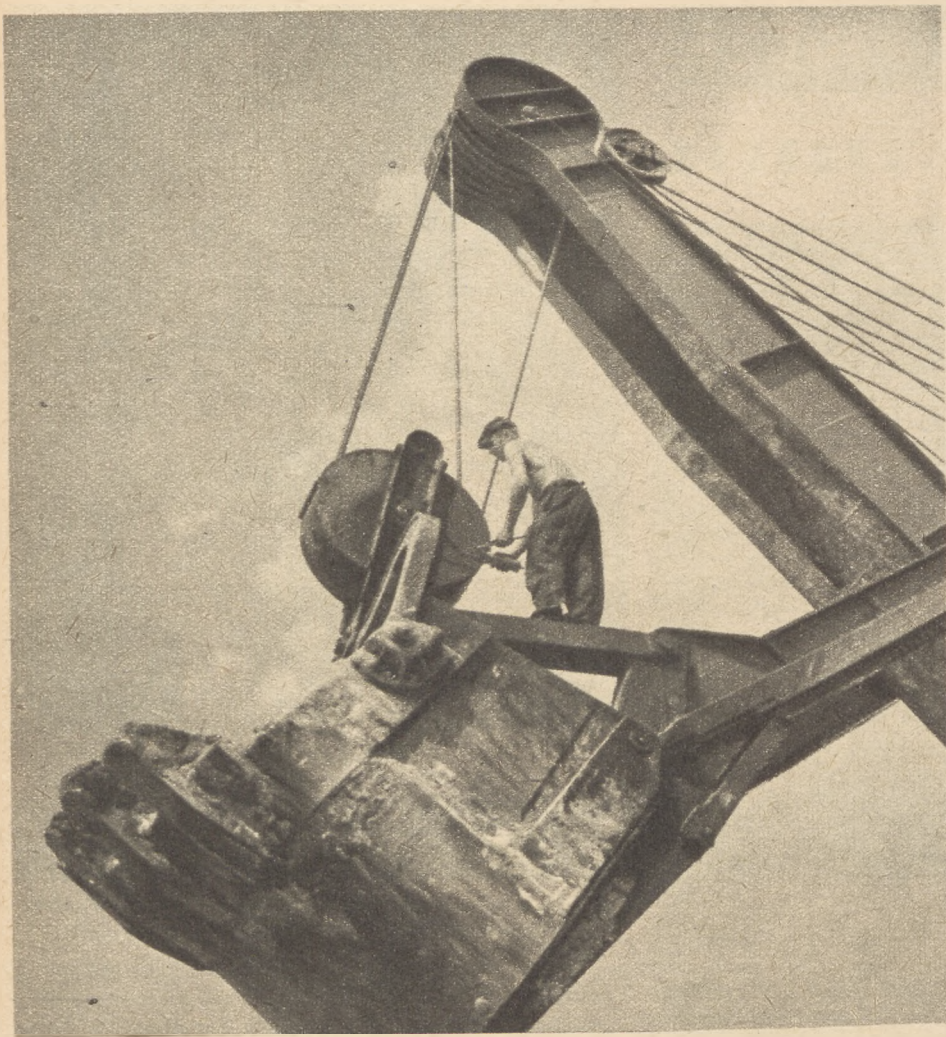
TYPEK

Zwiedził Ziemie Odzyskane —
zachwycony ich widokiem.
Już ma za ciasny garnitur,
co sprawił sobie przed rokiem.

Niezgorszą dostał posadę,
a wraz z posadą mieszkanie.
— Okropne czasy — powiada —
okropne czasy, mój panie.

1948.





Czeska koparka „Skoda“ jednym kacerpnięciem łyżki nabiera dwa i pół metra sześciennego piasku, wymaga ona jednak od człowieka starannej, troskliwej obsługi.

WĘGIEL POD GOŁYM NIEBEM

Węgiel nie wszędzie leży głęboko. Polscy geologowie, opierając się na doświadczeniach uczonych radzieckich, obliczyli, że na terenie Dąbrowy znajdują się płytko położone pokłady węgla. Próbnicze wiercenia potwierdziły ich obliczenia, a Ministerstwo Górnictwa postanowiło zastosować metodę odkrywkową.

Aby dostać się do węgla (ilość jego obliczono na 10 milionów ton), należy na całej długości i szerokości pokładu zdjąć ziemny płat powierzchni. Za tą, nieznaną u nas do tej pory, metodą pracy przemawia 6 razy niższy koszt i czterokrotnie krótszy czas budowy oraz to, że koszt wydobywania węgla będzie niższy o 40 do 50 procent.

Oprócz tych korzyści osiągniemy i inne. Warstwy piasku z powierzchni będą użyte do zamulania wybranych chodników na sąsiednich kopalniach, iły przydadzą się dla ceramiki czerwonej, a tysiące metrów sześciennych wody zaskórnej, ściągnięte pompami do potężnych rurociągów, zwiększą zaopatrzenie wiecznie głodnego wody Śląska.

Po 10 latach (na taki to okres czasu oblicza się wydobywanie) na miejscu tego ogromnego wykopu zobaczymy jezioro, nad którym powstanie wielki ośrodek sportów wodnych dla ludności Śląska.

SIEDZIAŁEM w sekretariacie kierownictwa budowy odkrywki i czekałem na dyrektora. Tymczasem w sąsiednim pokoju toczyła się jeszcze jedna konferencyjna bitwa o sprzęt dla nowej wielkiej inwestycji Planu Sześcioletniego. Dolatywały słumione słowa gorącej dyskusji. Nagle odezwał się silniejszy głos:

— Więc podsumujmy to, cośmy ustalili... Budowa dostaje jeszcze 100 ludzi i natychmiast rozpoczyna ich szkolenie na mechaników - maszynistów, żeby jak najprędzej podjąć pracę na trzy zmiany. Koparki kroczące ruszają sobie na spotkanie. Równocześnie szkolą się dyspozytorzy ruchu i rozpoczyna się radiofoniczna budowa, aby kierować bez trudności całym terenem z jednego miejsca.

— A pompy? — przerwał ktoś.

— Pompy będą na pewno na czas — odpowiedział ten sam spokojny, zrównoważony, stanowczy głos.

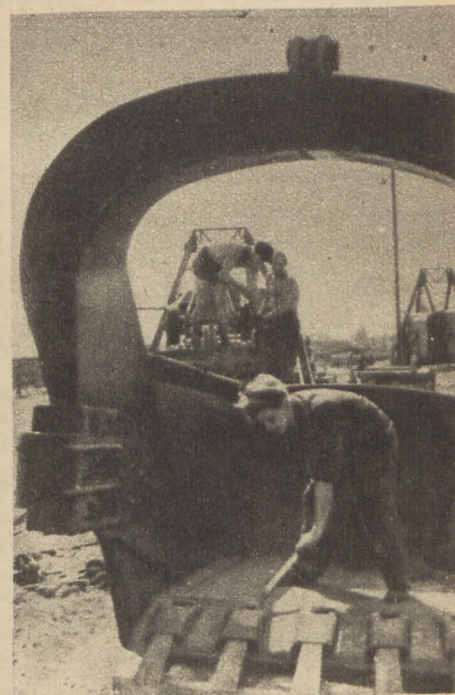
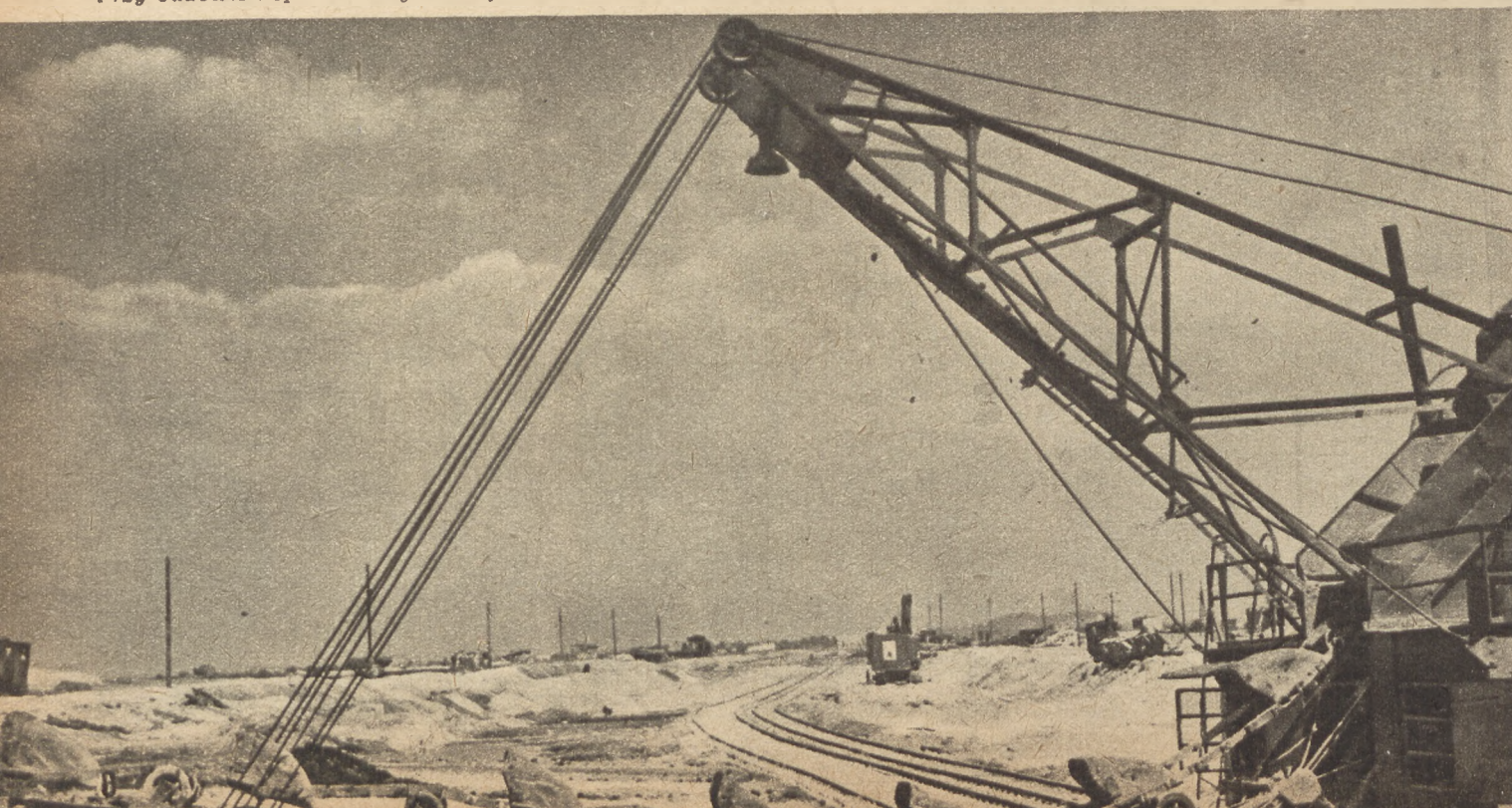
— Tu będzie przyszły dworzec kolejowy — pokazywał mi później dyrektor Łopatniuk.

Spojrzałem na szeroką, lekko nachyloną płaszczyznę. Na horyzoncie sznurek sunącego pociągu zakreśla linię, gdzie maszyny coraz głębiej wgrzają się w ziemię; czeska koparka „Skoda“ ładuje niezmordowane wagony, rozszerzając za każdym chwytem czerpaka teren przyszłego dworca odkrywkowej kopalni węgla.

Nagle uzmysłowiłem sobie, że tu, gdzie teraz leżą dwa pierwsze tory, za rok będą pędzić ładowne węglem kamiennym pociągi, zbliżając nas do owych 100 milionów ton produkcji rocznej, jaką nasze kopalnie mają dać już za trzy lata. Z tyłu za mną chrzęści uporczywie kuletkami koparka ładująca piasek na wagony-wywrotki.

— To nasza dodatkowa produkcja — wyjaśniał inżynier — dostarczamy kopalni im. gen. Zawadzkiego piasek do zamulania wybranych pól węglowych.

Przy budowie kopalni odkrywkowej wielkie usługi oddają czerpaki wielokubelkowe, zdejmujące z powierzchni torf i piasek.



Przy montażu potężnych koparek brygada G. Cieślaka wykonała 147% normy.



Kabina koparki „kroczącej” wyposażona jest w nowoczesne urządzenia, które wg. planów radzieckich wykonali robotnicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Przed koparką kubelkową, przed maszynami torującymi drogę do węgla, który przysiadł 40 metrów pod powierzchnią, posuwały się dwie koparki radzieckie, wykonane według planów radzieckich przez robotników NRD. Tym dwóm smokom, z których każdy bez trudu przerzuca w ciągu godziny 180 metrów sześciennych ziemi, stanie lada dzień do pomocy trzeci; razem zastąpią pracę 2 tysięcy robotników.

Właśnie jeden smok przerwał na chwilę pracę, opuścił potężne łapska, oparł się na nich i posunął swe cielsko w tył; robotnicy podciągnęli gumowy kabel elektryczny i maszyna znów podniosła do góry nogi, przesunęła je w tył. Nogi ciężko opadły na ziemię powodując następny krok giganta. Teraz trzydziestoosmiometrowe ramie sięgnęło po ziemię i za jednym zamachem (w ciągu 54 sekund) przerzuciło ją na odległość 75 metrów. Nieco dalej druga koparka, stojąca obok łańcucha gór, które sama

usypała, wpuściła czerpak w dół o głębokości 19 metrów.

Na prowizorycznej bocznicy kolejowej siedemdziesięciodwuletni Szymon Nowak przekłada ręcznie zwrotnicę. Za rok będzie tu już działał cały system automatyczny: wtedy Nowak siądzie w kabinie, naciśnie guzik, a zwrotnicę przestawi motor elektryczny. Obok zwrotnicy rośnie nowe potężne cielsko koparki kroczącej — dwudziestoosobowa brygada montażowa związa się jak w ukropie. Norma fabryczna przewiduje, że montaż powinien trwać 3 miesiące. Brygada postanowiła uruchomić koparkę w 5 tygodni:

— Czy dacie radę? — pytam.

W odpowiedzi otrzymuję wyjaśnienie:

— Pierwszą koparkę tego typu, która przyszła do Polski, zmontowaliśmy w 3 miesiące, z drugą uwinęliśmy się w siedem tygodni. Trzecią musimy postawić w pięć. To nasze zobowiązanie.

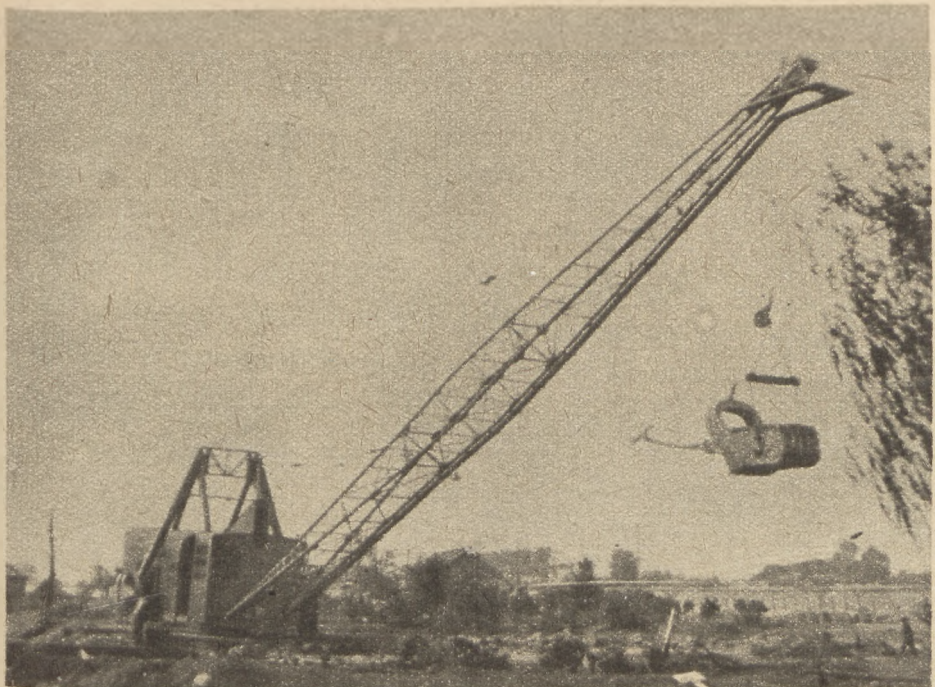
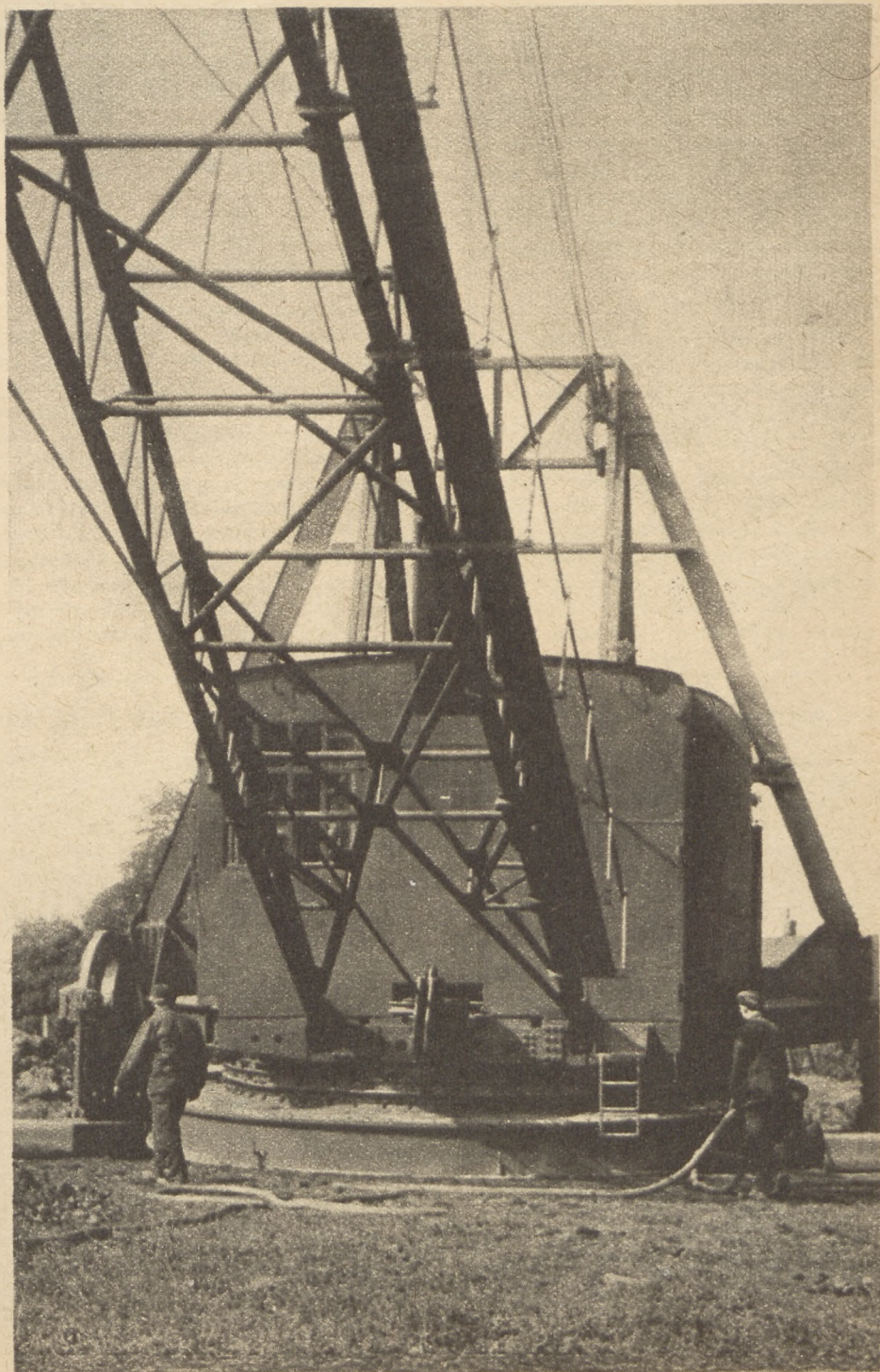
Z. LIBERAK

Zdjęcia: A. NOWOSIELSKI



Dół ten wykopała w ciągu dwu tygodni jedna koparka, wykonująca pracę 600 robotników. Równocześnie maszyna odrzuciła wybraną ziemię na odległość 75 m.

Nogi oparły się o ziemię i koparka wykonała swój krok. Posuwa się ona z szybkością ok. 2 mtr. na minutę i pracować może nawet na bardzo miękkich gruntach.



Czerpak koparki „kroczącej” nabiera jednym ruchem porcję ziemi, której wystarczy na załadowanie dwu samochodów „Star 20”. Wydobywa ona 180 m³ w ciągu godziny.

TRUDNY POCZĄTEK

MARIAN PODKOWIŃSKI

TURKOT pojazdów na ulicy bębnił w szyby, jak ulewa. Przez „kocie łby” zbombardowanej Frankfurter Allee wojskowe samochody przeływały niekończącą się falą z Berlina na wschód. Z naszego domu można było dokładnie obserwować powracające do ojczyzny zwycięskie wojska radzieckie. Byliśmy wtedy zarówno pod wrażeniem olbrzymiej potęgi armii, która wyzwoliła narody z pęt hitlerizmu, jak i wstrząśnięci ogromem zniszczeń stolicy Niemiec.

Mieliśmy jak na dłoni całą Frankfurter Allee, najdłuższą chyba ulicę w Berlinie. Stąd prowadził droga na Poznań, Warszawę, Moskwę. Nie była to nigdy ulica niedzielnych spacerów czy świątecznych zakupów. Otoczona czynszowymi kamienicami w stylu ohydnej secesji i kominami dziesiątek mniejszych i większych fabryk, frankfurcka magistrała była sercem robotniczego Berlina.

Teraz leżała przed nami zdruzgotana. Zrujnowane domy, olbrzymich rozmiarów leje, pogięte żelbetonowe konstrukcje domów towarowych, ścięte jak brzytwą wieżycy kościelne, wydarte bruki i pomarszczone na kształt zastygłej lawy asfaltowe jezdnie, wraki pojazdów, spalone drzewa, poniewierające się po opustoszałych dziedzińcach resztki dobytku, bezpańskie koty i psy oraz przemijające gdzieś ludzkie postacie, jakby nie z tego świata — oto panorama obrazu berlińskiej ulicy, która rozciągała się przed nami pamiętnej jesieni 1945 roku.

Dziś nie ma już ani Frankfurter Allee, ani wstrząsającej panoramy powojennego zniszczenia. Dziś ulica nosi dumną nazwę **Stinallee** i od dwóch lat jest jednym wielkim placem budowy.

Tu powstają wspaniałe dzielnice mieszkaniowe, nowe budowle i stadiony. Tu, w pobliżu mamy ulicę imienia Juliana Marchlewskiego. Tu demokracja niemiecka realizuje socjalistyczne budownictwo. Tu zapoczątkowano nowe plany przebudowy Berlina, które

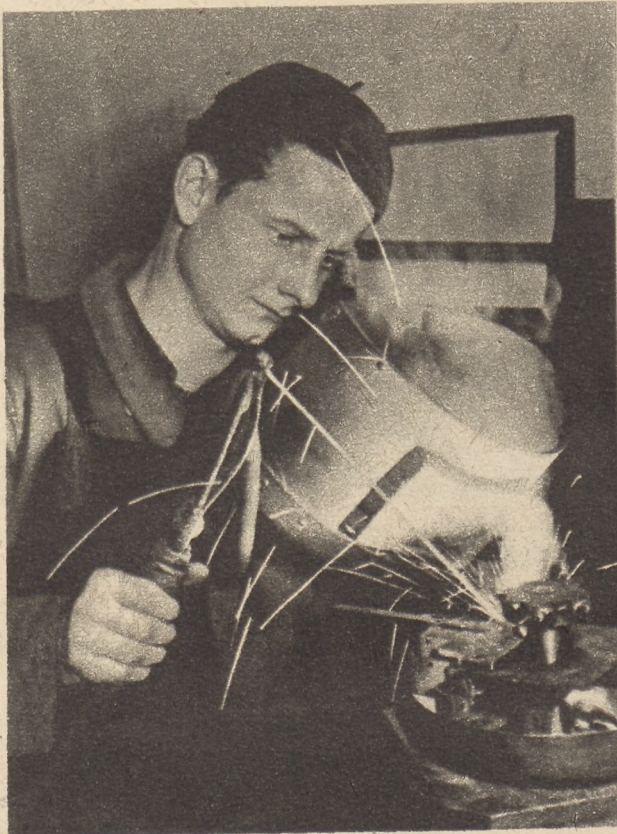
z drobnomieszczańskiego miasta uczynią stolicę narodu kroczącego drogą socjalizmu.

Stinallee — to nasze MDM. Stinallee — to symbol nowych Niemiec, pragnących żyć w przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i Polską Ludową. Dzielnica ta nieraz była w swej krótkiej historii świadkiem robotniczych manifestacji na rzecz przyjaźni z miłującymi pokój narodami. Tu byli radzieccy bohaterowie pracy — tu pracował nasz murarz Markow. Berlińczycy poznali wtedy naocznie „warszawskie tempo” budowania, na którym się wzoruje berliński murarz Hans Garbe.

Stinallee w siedem lat po wojnie i dwa lata po rozpoczęciu pierwszej pięcioletki NRD zaczyna żyć pełną piersią wielkomiejskiej ulicy.

Ale trudny był początek...

Nie tylko dla Alei Stalina. Dla całej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, powstałej na gruzach Trzeciej Rzeszy. Ale przyszedł robotnik niemiecki i pod przewodnictwem swojej partii, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) stanął do dzieła odbudowy. I pomogli mu robotnicy tych wszystkich narodów, które walczyły o pokój, demokrację i socjalizm. Robotnikowi NRD pomógł i górnik Donbasu, i hutnik Śląska, i mechanik Morawskiej Ostrawy. Bo nasze narody nie stawiały nigdy znaku równości między robotnikiem a kapitalistą niemieckim, nie utożsamiały narodu niemieckiego z junkrami i militarystami, w szponach których jęczała również nie-



Siegfried Naumann, jeden z inicjatorów ruchu racjonalizatorskiego w fabryce transformatorów w Dreźnie

miecka klasa robotnicza. Demokracja niemiecka, wyzwolona z kajdan faszystowskiej niewoli przez żołnierza radzieckiego — którego postać wykuta w marmurze stoi w berlińskim parku Treptow — mogła przystąpić szybko do odbudowy kraju, i to w tym czasie, kiedy na zachodzie Niemiec Plan Marshalla oddawał kraj i ludzi w pacht amerykańskiego imperializmu.

Pomyślny dzisiaj rozwój życia gospodarczego w NRD jest przede wszystkim wynikiem szerokiej demokratyzacji życia gospodarczego wschodnich Niemiec. Reforma rolna, nacjonalizacja kluczo-

wego przemysłu, wzrost wydajności pracy i ruch aktywistów (czyli przodowników pracy) realizowane przez SED, leżały oczywiście u podstaw niemieckiej gospodarki planowej. Na hitlerowskim pobojuwisku, w mniej zasobnej w surowce części Niemiec, demokracja niemiecka, dzięki jedności klasy robotniczej i reformom zmieniającym strukturę gospodarczą, zbudowała silne fundamenty rozwoju pokojowej gospodarki niemieckiej, której sukcesy wywierają już obecnie poważny wpływ i na zachodnie Niemcy.

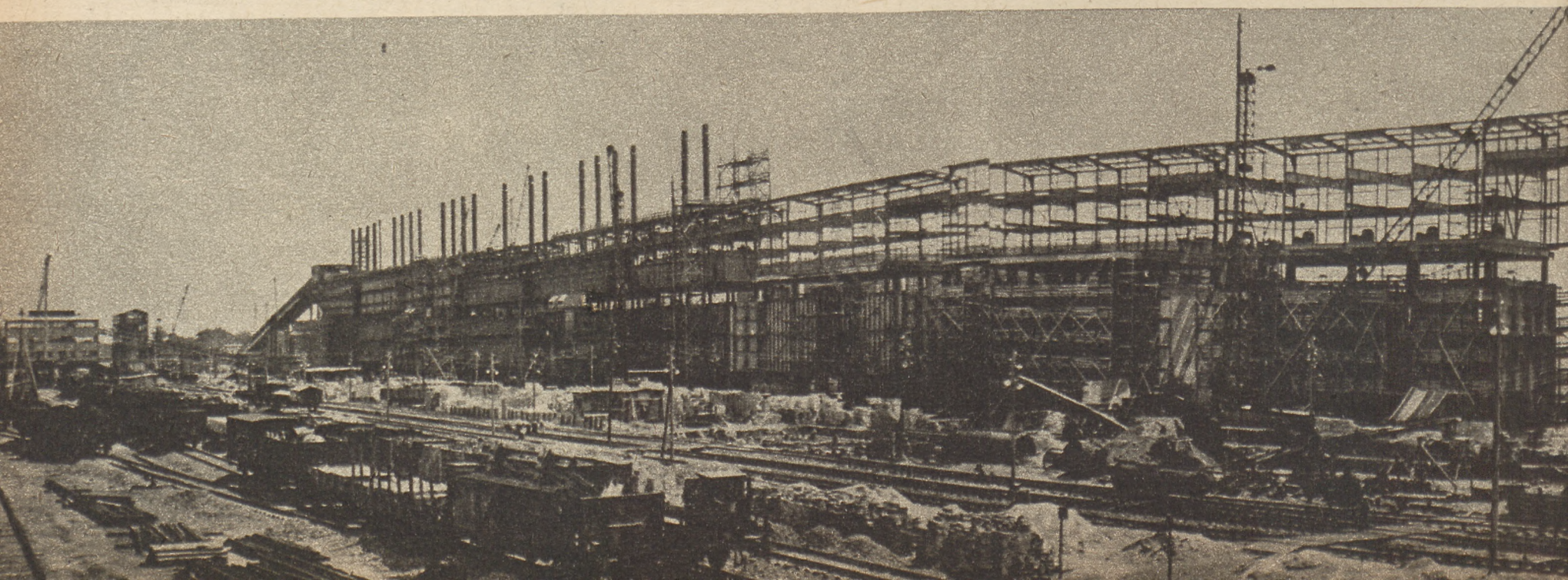
Reforma rolna dała ziemię milionom bezrolnych i przesiedleńców ze wschodu, którzy dzięki patriotycznej polityce rządu NRD stali się pełnoprawnymi obywatelami własnej ojczyzny, a nie pariasami, upatrzonymi na amerykańskie „mięso armatnie”, jak się to dzieje w zachodnich Niemczech, gdzie odwet i rewizjonizm leży u podstaw zagranicznej polityki Adenauera. W NRD zostały obalone raz na zawsze wpływy junkierstwa i kapitału monopolistycznego, co umożliwiło wprowadzenie gospodarki planowej.

Pomoc materialna Związku Radzieckiego pozwoliła ówczesnej Niemieckiej Komisji Gospodarczej zrealizować opracowany przez SED tzw. „Mały Plan” (od czerwca do grudnia 1948 r.), później zaś plan dwuletni (1949—50). Został on zresztą wykonany na pół roku przed terminem.

Plan dwuletni przewidywał osiągnięcie 81% poziomu produkcji przemysłowej z 1936 roku; w rzeczywistości osiągnięto 103,1%. Był to pierwszy zryw niemieckich robotników i przodowników pracy, dążących świadomie do wzmocnienia pokojowego bastionu na wschodzie Niemiec. Przedterminowe wykonanie dwuletniego planu pozwoliło na przejście do realizacji planu pięcioletniego, uchwalonego na III Kongresie SED w lipcu 1950 roku. Plan ten na okres 1951—55 stanowi — mówiąc słowami Manifestu III Kongresu SED — „początek nowej ery w dziejach Niemiec. Opiera się on na rozwoju pokojowej gospodarki NRD, która wskazuje całemu narodowi niemieckiemu, w jaki sposób może on własnymi siłami, bez zaciągania pożyczek, rozwinąć planową gospodarkę krajową, nie znającą bezrobocia i kryzysów i gwarantującą stałą poprawę bytu mas pracujących”.

Ilustracją słuszności tych słów było ogłoszenie komunikatu o wykonaniu i przekroczeniu pierwszego roku pięcioletki. Wydany 20 lutego 1952 roku komunikat Państwowej Komisji Planowania o wykonaniu planu na rok 1951 pokazał narodowi niemieckiemu po obu stronach Łaby do czego zdolne są masy ludowe, kierowane przez demokratyczny rząd, jak wielkie sukcesy potrafi uzyskać klasa robotnicza, prowadzona przez partię.

W LAUCHHAMMER POWSTAJE JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH OBIEKTÓW PRZEMYSŁOWYCH PLANU 5-LETNIEGO — KOKSOWNIA, KTÓRA KOKS BĘDZIE PRODU



Już same cyfry, świadczące o twórczej pracy realizatorów pięciolatki, stanowią dumny raport, składany całemu narodowi niemieckiemu. Przemysł wykonał plan w 105,2%, osiągając w stosunku do 1950 roku 121,9% i w stosunku do 1936 roku — 136%. Wykorzystywane przez Flicka i Kruppa dla celów zbrojeniowych stalownie w Maxhuette, w Groeditz, w Riesa i Henningsdorfie, dzięki socjalistycznemu współzawodnictwu pracy podniosły swą produkcję i służą obecnie pokojowej odbudowie kraju. Budowę pięciolatki, jak kombinat hutniczy „Ost“ we Fuerstembergu nad Odrą oraz stocznie w Stralsundzie — to budowę socjalizmu w NRD. Dzięki pomyślnemu realizowaniu pięciolatki kraj pokrywa się nowymi fabrykami, stacjami traktorowymi, domami kultury, stadionami, osiedlami robotniczymi i szkołami. Młodzież niemiecka uczy się w szkołach o swoich polskich sąsiadach, czyta polskie wiersze i powieści. Młodzież ta wie, ile zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu, prowadzącemu walkę o wyzwolenie narodów z kajdan faszyzmu.

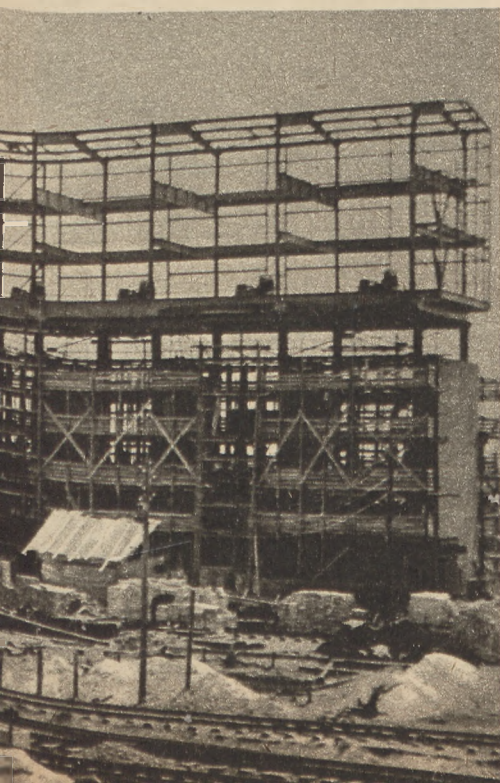
Jak kraj długi i szeroki płyną nowe pieśni pokoju i radości życia, pieśni przyjaźni i uwielbienia dla nowych bohaterów, bohaterów pracy. Nie ponure i krwiożercze pieśni brunatnych Nibelungów, ale wiersze sławiące czyny Adolfa Hennecke, Hansa Garbe, Franka, Friedy Hoffmann — recytowane są na młodzieżowych spotkaniach i zabawach.

Za Odrą i Nysą powstało pierwsze w dziejach Niemiec demokratyczne państwo niemieckie, które wyciąga przyjazną dłoń do wszystkich narodów miłujących pokój. Od tysiąca lat Polska, po raz pierwszy w swojej historii ma na zachodzie sąsiada, który wraz z nami pragnie bronić zdobyczy demokracji i wspólnej granicy przed zakusami imperialistów, i rewizjonistów z Bonn.

NRD daje nam codziennie niezliczoną moc przykładów, świadczących o ogromie inicjatywy, rozwijanej przez masy pracujące we współzawodnictwie pracy. Zapoczątkowany przez górnika Adolfa Hennecke ruch niemieckich stachanowców doprowadził do sukcesów, które, obok stałego rozwoju przemysłu i świadomości politycznej klasy robotniczej, pozwoliły Socjalistycznej Partii Jedności (SED) na historyczną decyzję o przystąpieniu NRD do budowania podstaw socjalizmu.

Dlatego też dla dalszych losów narodu niemieckiego przełomowe znaczenie posiadała II Konferencja SED w lipcu 1952 roku, na której zapadła uchwała o przystąpieniu do budowania zrębów socjalizmu w NRD. Przystąpienie do budownictwa socjalistycznego na obecnym etapie rozwoju Republiki wynikało bowiem z najistotniejszych potrzeb rozwoju ekonomicznego i dojrzałości momentu politycznego.

KOWAŁA Z WĘGLA BRUNATNEGO



Zamek Albrechtsburg, dawna siedziba obszarników, obecnie Pałac Pioniera im. Waltera Ulbrichta, gości w swoich salach najmłodszych obywateli NRD.

Decyzja budowania zrębów socjalizmu w NRD opierała się na następujących faktach:

- masy pracujące z entuzjazmem realizują plan pięcioletni,
- aparatury państwowej poważnie się wzmocniły i okrzepły w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, w toku przeobrażeń społecznych,
- w rozwoju ekonomicznym nastąpiły doniosłe zmiany, ogromnie wzrosła siła gospodarcza państwa, będąca warunkiem zwycięskiego budownictwa socjalistycznego.

W drugim roku pięciolatki:

- socjalistyczny sektor gospodarki narodowej da w roku 1952 81% ogólnej produkcji przemysłowej w NRD,
- handel hurtowy znajduje się w przeważającej mierze w rękach państwa, szybko czyni się postępy w rozwoju sieci uspołecznionego handlu detalicznego,
- rolnictwo osiąga wysokie urodzaje. Korzysta ono z wydatnej pomocy państwa. Np. liczba ośrodków maszynowych wynosi obecnie 581.

Masy robotnicze NRD — co jest widoczne w całym kraju na zachód od Odry — zdają sobie sprawę z tego, że wielka i przełomowa decyzja awangardy niemieckiego ludu pracującego, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED), przyczynia się do dalszej zmiany układu stosunków w narodzie niemieckim na korzyść sił pokoju i demokracji. Niemiecka klasa robotnicza dumna jest, że będzie mogła wreszcie urzeczywistnić na niemieckiej ziemi testament największych — Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

Był piękny i słoneczny dzień, kiedyś — z pisarzem niemieckim, Eduardem

Claudiuszem, spacerowali po Stalinallee. Wracaliśmy właśnie z wielkiego domu towarowego (HO — tyle co nasz PDT) na Placu Aleksandra („Aleks“ w berlińskiej gwarze). Z dala jaśniały białe nowe bloki robotnicze, na których tle odbijały się plastycznie rusztowania pierwszego drapacza tej dzielnicy. Claudius, były murarz, stary komunista, uczestnik wojny hiszpańskiej, później zaś więzień licznych obozów koncentracyjnych, szukał tutaj natchnienia do swojej nowej powieści. Chciał pokazać czytelnikowi nowych Niemiec — nowego człowieka, którego wysiłek podnosi plan, którego świadomość polityczna utrwala budowę pięciolatki.

I ten właśnie pisarz, który był kiedyś murarzem, spotkał na Stalinallee murarza Hansa Garbe.

Spotkał na pierwszej socjalistycznej ulicy Berlina. I napisał o nim książkę: „Von schweren Anfang“.

O trudnym początku...

Z opowiadania tego, ukazującego jak trudny był początek budowania nowego życia i przełamowania starych uprzedzeń, powstaje później duża powieść, odznaczona Państwową Nagrodą Literacką NRD. Claudius dał jej tytuł: „Ludzie po naszej stronie“. Dla NRD było to wydarzenie podobne ukazaniu się swego czasu „Cementu“ Gładkowskiego w ZSRR.

Kiedy prawie po roku spotkałem Claudiusa w Warszawie i przypomniałem sobie nasze spotkanie z Garbem na Stalinallee, mój niemiecki przyjaciel, przechadzając się ze mną, tym razem po MDM, powiedział:

— U nas jest coraz więcej ludzi po naszej stronie.

Nowe Niemcy, kroczące obecnie drogą socjalizmu, mają miliony „ludzi po swojej stronie“.

I to nie tylko w Niemczech.

ŚWIAT KSIĄŻEK

TADEUSZ BREZA: „UCZTA BALTAZARA“. „Czytelnik“. Warszawa, 1952. Str. 389.



„Zamknę się przed ludźmi w jakimś małym ładnym domku na Południu... Gdyby w bardzo pięknej okolicy zajął się wzorową fermą. Jakąś hodowlą pszczoł lub srebrnych lisów... A przy tym zapomnieć o bożym świecie“ — tak na pytanie co zrobi z 10 tys. dolarów, odpowiadał bliskim i zarazem sobie samemu Andrzej Urłaszewicz, niedoszły inżynier, pędzący się od dwu lat bez grosza po bruku paryskim. Pieniądze miały wpłynąć jako prowizja od sprzedaży sławnego obrazu Veronesa „Uczta Baltazara“. Obraz jednak, który był podstawą planów i rachub podjętych z właścicielem, dawnym fabrykantem warszawskim, znajdował się nadal w Polsce. Zadanie Andrzeja polegało na odszukaniu znajomego schowka i przeczarowaniu się z obrazem z powrotem do Paryża. Dlatego nieskory w ogóle do decyzji i działania młody człowiek, powodowany wizją sielskiego życia hodowcy pszczoł, zjawiał się na wiosnę r. 1947 w Warszawie.

Taka sytuacja rozpoczyna powieść Brezy „Uczta Baltazara“. Wysunięcie na pierwszy plan losów młodego Urłaszewicza świadczy, że autor nawiązuje do charakterystycznego wątku, który krytyka wyodrębniła w historii naszej literatury w początkowych latach po wyzwoleniu pod mianem „rozrachunków inteligentów“. Chodziło wtedy o powieści i opowiadania, podejmujące ocenę sytuacji i stanowiska inteligencji w obliczu przełomu historycznego, jakim było wyzwolenie i rewolucyjne przeobrażenia.

Pozycje wydawnicze z tego zakresu tematycznego były w pierwszych latach po wojnie równie niemal charakterystyczne jak utwory poświęcone okupacji i obozom. Dopiero w r. 1949 nastąpiło zahamowanie. Nie oznaczało to jednak, że rozdział „rozrachunków inteligentów“ zamknął się w naszej literaturze. Tematyka ta bowiem została podjęta na nowo, tym razem wprowadzając ocenę sytuacji i stanowiska inteligencji w obliczu przełomu historycznego, jakim było wyzwolenie i rewolucyjne przeobrażenia.

W ponownym podjęciu zaniechanej tematyki znajdują się teraz, co zrozumiałe, zupełnie już nowe momenty. Jak związany z Urłaszewiczem wątek rozrachunkowy wyróżnia powieść Brezy spośród utworów, których akcja dzieje się w naszych czasach, ale które mówią o narodzinach bohaterów pozytywnych, podczas gdy tu widzimy dopiero szukanie drogi pozytywnej — tak jednocześnie „Uczta“ wyróżnia się spośród dawnych publikacji „rozrachunkowych“ ustawieniem postaci już nie wobec samego przełomu historycznego, ale wobec zmienionej i zmieniającej się ciągle dzięki przełomowi rzeczywistości. Urłaszewicz wcale nie myślał o szukaniu pozytywnej drogi życiowej, jak świadczy sytuacja rozpoczynająca powieść, a jednak ją znalazł. Jego przemiana, którą widzimy w zakończeniu, wynikała nie z teoretycznych przesłanek, jak to było przeważnie u poprzedników Urłaszewicza z dawnych powieści, lecz pod naporem obserwowanych i przeżywanych faktów.

Sensacyjne perypetie obrazu Veronesa, który zginał ze schowka, służą autorowi jako środek konfrontacji Urłaszewicza z rzeczywistością. Droga bowiem — za śladami obrazu, która prowadzi przez różne środowiska i miejscowości, pozwala dokonać w powieści przekroju społeczeństwa i sytuacji kraju. Brezie udało się objąć istotnie szeroki zakres obserwacji. Opis jest trafny i sugestywny. Rzeczywistość nie jest tu tylko tłem, na którym obserwujemy przygody Urłaszewicza. Autor bowiem starał się wydobyc proces stawiania się i zarazem różnicowania się rzeczywistości na to, co skazane jest na obumarcie oraz na to, co się rozwija i sięga w przyszłość. Dlatego wierzymy, że doświadczenia młodzieńca ograniczonego w poglądzie na świat przez wychowanie i wpływ środowiska — sumują się i powodują wreszcie przeobrażenie. Przejście od poszukiwań obrazu, z którym wiązały się ciasne marzenia zbłąkanego inteligenta i omal nie przestępcy, do poszukiwań pozytywnej drogi twórczej pracy rozpoczyna nowy rozdział w życiu Urłaszewicza.

Wkomponowany w szeroką perspektywę rzeczywistości i podbudowany realistyczną motywacją rozrachunek inteligenta, który Breza przeprowadził z swoją postacią powieściową, posiada słuszną i przekonującą wymowę. Umiejętność ukazania poprzez przeobrażenia inteligenta twórczych sił, które kształtują życie naszego kraju, jest bez wątpienia dokumentem przełomu ideologicznego znakomitego pisarza, nacechowanego w dotychczasowej twórczości niemalymi zawiakami. Kryształizacja ideologiczna pozwoliła autorowi wejść na nową drogę rozwoju. Zapewne, nie wszystkie partie powieści mają jednakowy walor, spotykamy tu sporo uproszczeń, ale ogółem próba sił w dziedzinie realizmu socjalistycznego dała w wyniku utworu nieprzeciętny. Potwierdzeniem znaczenia „Uczty Baltazara“ w dorobku Brezy, jak i w dorobku naszej prozy współczesnej, było odznaczenie Państwową Nagrodą Literacką. Potwierdzeniem zainteresowania, jakie budzi problematyka i jej ujęcie, jest zapowiedź filmu opartego o fabułę powieści.

HIERONIM MICHAŁSKI



Popiersie Ulugbeka odtworzone przez M. M. Gerasimowa na podstawie czaszki wielkiego astronoma, odnalezionej w grobowcu Tamerlana w Samarkandzie.

Grobowiec Gur-i Mir w Samarkandzie, zbudowany jeszcze za życia Tamerlana. W grobowcu tym pochowani zostali: Tamerlan, Ulugbek oraz członkowie ich rodzin.



ASTRONOM NA TRONIE

EDWARD KARŁOWICZ

EMIR TARAGAJ, wielkorządca Szachrisiabu nad Amu Daria, nie był zadowolony ze swego potomka: syn nie chciał się uczyć, nie znał nawet alfabetu. Swoje wojownicze skłonności wyładowywał w sposób nieprzystojny — na czele bandy rabusiów napadał na karawany w pustyni, grabił bogatych kupców.

Nie ustatkował się nawet później, gdy osiągnął wiek dojrzały. Za nic miał czekające go namiestnictwo w bogatym Szachrisiabic — zaciągał się na służbę do rozmaitych chanów, u których był naczelnikiem straży przybocznej. Chanowie zabiegali o względy szachrisiabskiego rozbójnika, który okazał się surowym, wymagającym dowódcą, znakomitym strategiem i taktikiem. W roku 1366 naszej ery ściągnął go do siebie władca Samarkandy, Hussein, i mianował naczelnikiem swoich wszystkich wojsk. W wyprawie Husseina przeciw emirowi Mogolów nowy wódz w całej pełni wykazał swe wielkie zdolności — groźni Mogolowie zostali pobici na głowę.

Ale wierna służba wojownika z Szachrisiabu trwała niedługo. W roku 1370 wystąpił on przeciw Husseinowi, otoczył wierne mu wojska w twierdzy Balch, zdobył twierdzę, wziął Husseina do niewoli i wkrótce skazał go na śmierć. Okoliczni chanowie pośpiesznie złożyli hołd nowemu, groźnemu władcy Samarkandy. W całej Środkowej Azji zaczęli z trwogą wymawiać jego imię — Tamerlan.

ULUBIENIEC WIELKIEGO ZDOBYWCY

W ciągu 35 lat swego panowania Tamerlan prowadził nieprzerwanie wojny zaborcze i drogą podbojów stworzył państwo, rozciągające się od Delhi do Damaszku i od jeziora Aralskiego do Zatoki Perskiej. Stolicą swego państwa uczynił Tamerlan — Samarkandę.

Tamerlan czcił pamięć swego ojca, Emira Taragaja, który nie doczekał dni wielkości i sławy swego marnotrawnego syna. Kiedy w czasie drugiej wielkiej wyprawy Tamerlana na Iran (1394—98) synowa powiła mu wnuka, Tamerlan nakazał nadać nowonarodzonemu dwa najgodniejsze imiona — Wielkiego Proroka i swojego ojca. Tak więc wnuk Tamerlana nazwany został Mohammed-Taragaj. Niemowlę obdarzył jeszcze Tamerlan tytułem emira i wielkiego księcia (po uzbecku „ulugbek“).

Trudno dziś wytłumaczyć ogrom uczucia, jakim surowy i groźny zdobywca darzył swego wnuka — nie jedyne go przecież. Kronikarze wspominają jak Tamerlan woził go ze sobą na wszystkie wyprawy, jak opiekę nad nim powierzył swej najstarszej żonie — Saraj-Mulk-Chanym, jak sprowadzał doń w razie potrzeby najlepszych lekarzy, jak zapewnił mu najbardziej światłych i wykształconych wychowawców. Sztuki wojennej uczył dorastającego wnuka najwaleczniejszy z emirów, Szach-Melik.

Mohammed-Taragaj Ulugbek nie marzył jednak o odziedziczeniu po swym dziadku potężnego imperium. Sprawy wojenne mało go zajmowały — szukał towarzystwa uczonych i poetów, dużo czytał, próbował i własnych sił na polu literackim. Bieg wypadków wysunął

jednak Ulugbeka na arenę wielkiej polityki.

W 1405 roku Tamerlan w czasie jednej z wypraw zachorował ciężko i mimo wysiłków lekarzy zmarł. W kraju wybuchły zatargi o władzę, które wkrótce przerodziły się w wojnę domową. Po czterech latach bratobójczych walk wzięło górę doświadczenie wojskowe Szach-Melika i poważanie, jakim cieszył się ulubieniec Tamerlana, młodzieńki Ulugbek. Stolica Samarkanda i znaczna część kraju dostały się w ich ręce. Władcą został 15-letni Ulugbek, a faktycznie władzę sprawował jego opiekun, Szach-Melik. Niedługo jednak. Wojownicze zamiary Szach-Melika były w jawnej sprzeczności z planami Ulugbeka. I oto po dwóch latach 17-letni władca pozbawia urzędu swego opiekuna i bierze całość spraw państwowych w swoje ręce.

ASTRONOM NA TRONIE

Osobliwe czasy nastały dla feudalnej Samarkandy, gdy młody władca przystąpił do realizacji swych zamierzeń. Politycy i wojownicy przestali odgrywać główną rolę na dworze — Ulugbek otoczył się uczonymi, pisarzami, budowniczymi. W największych miastach —



Astrolabia z XVII wieku. Dzieło samarkandzkiego mistrza Szarafuddina.

Samarkandzie, Bucharze, Głzduwanie — począł wznosić Ulugbek wspaniałe gmachy dla medresse — wyższych szkół religijnych, w których wykładano także matematykę, astronomię, historię i nauki przyrodnicze. W miastach pojawiły się piękne łaźnie dla ludu, zakłady dobroczynne.

Najpoważniejszym jednak dziełem Ulugbeka było zbudowanie pod Samarkandą ogromnego obserwatorium astronomicznego, największego podówczas na świecie. Tu spędzał młody władca długie godziny w otoczeniu najwybitniejszych uczonych tego czasu. Tu powstały dzieła Ulugbeka z dziedziny astro-



Rycina alegoryczna z XVII wieku, przedstawiająca Uranę w otoczeniu wybitnych astronomów. Pierwszy od prawej — Kopernik, trzeci od lewej — Ulugbek.

nomii, które przyniosły mu sławę światową.

Główną pracą Ulugbeka były nowe tablice astronomiczne „Zidż-i-guragani“, które przez blisko trzy stulecia były podstawą pracy wszystkich astronomów. O powodzeniu tablic Ulugbeka świadczy fakt, że w Londynie w ciągu piętnastu lat wydawano je trzykrotnie (1650, 1652, 1665 r.). Doczekały się one nawet wydania w XX wieku (C. H. F. Peter and E. B. Knobel. *Ulugh-begs Catalogue of Stars*, Washington, 1917), a obecnie jeszcze szczegółowo je badają i opracowują astronomowie radzieccy. Tablice Ulugbeka, zawierające katalog 1018 gwiazd stałych, opis planet, obszerny wstęp teoretyczny i historyczny, ukazały się w roku 1437 i były w tym czasie szczytowym osiągnięciem wiedzy astronomicznej.

Liczni współpracownicy Ulugbeka mieli do dyspozycji w samarkandzkim obserwatorium bogatą bibliotekę i najdoskonalszy na owe czasy sprzęt, a w pierwszym rzędzie ogromny kwadrant, który był powszechnie uważany za najlepsze narzędzie astronomiczne do czasów Galileusza. W obserwatorium powstała cała szkoła astronomiczna, której dziełem było kilkadziesiąt cennych opracowań (m. in. historia astronomii od czasów Babilonu do panowania Ulugbeka).

TRON SIĘ CHWIEJE

Rzecz naturalna: im więcej spędzał czasu Ulugbek na obcowaniu z gwiazdami i uczonymi mężami, tym mniej mógł zajmować się sprawami swego rozległego państwa. Odsunięci od władzy dygnitarze wojskowi i duchowni podnosili głowę. Rosła opozycja przeciw władcy-uczonemu.

W roku 1447 zmarł Szachruch, ojciec Ulugbeka, który władając sąsiednim państwem Gerat opiekował się na odległość sprawami uczonego syna. Równocześnie rozpoczynają się zamieszki w pogranicznych prowincjach. Ulugbek musi porzucić ulubione obserwatorium i zająć się sprawami państwowymi.

Ale i w samej stolicy — Samarkandzie — sytuacja staje się niepomyślna. Duchowni z oburzeniem powtarzają słowa Ulugbeka: „Religie rozpraszają się, jak mgła. Państwa kruszą się, ale prace uczonych pozostają na wieki“. Podburzają przeciw uczonemu władcy tłumy fanatycznych derwiszów. Starszy, nie lubiany przez Ulugbeka syn jego, Abdal-Latif, przechodzi na stronę arystokratyczno-duchownej opozycji, przeciąga za sobą znaczną część wojska. W kraju wybucha wojna domowa.

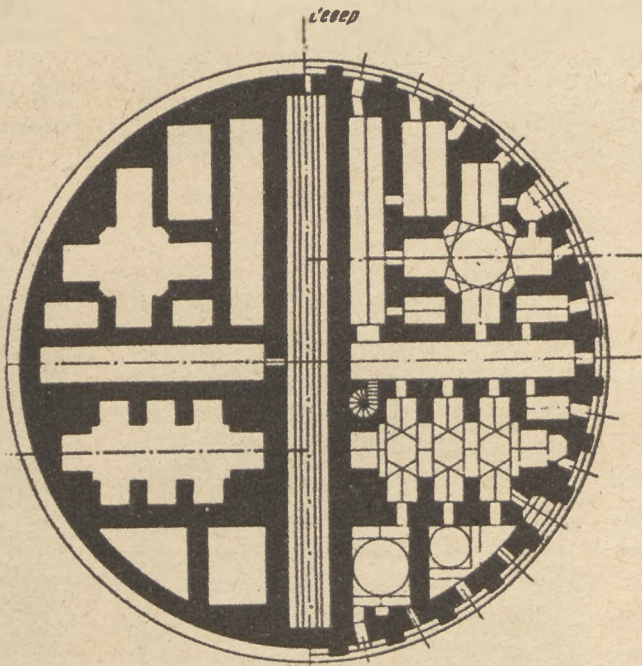
Przez trzy miesiące stoją naprzeciw siebie, na przeciwnych brzegach Amu Darii, dwa wojska: Ulugbeka i Abdal-

Latifa. Syn dąży do decydującej bitwy, ojciec unika walki, nie chce bratobójczego przelewu krwi. W tym samym czasie w Samarkandzie wybucha powstanie przeciw Ulugbekowi. Kiedy Ulugbek wraca do stolicy, by uśmierzyć bunt, oddziały syna przeprowadzają się przez Amu Darię i zadają jego wojsku poważne straty.

I wtedy Ulugbek podejmuje decyzję: cóż mu po niepewnej władzy, po wątpliwych dostojenstwach i zaszczytach — chce przecież tylko w ciszy obserwatorium pracować dla nauki, dla przyszłych wieków... Z grupą przybocznych udaje się do obozu syna i oddaje się w jego ręce.

TRAGICZNA NOC

Abdal-Latif nie szczędził ojcu wyrzutów i oskarżeń o niesprawiedliwość, ale w gruncie rzeczy zadowolony był z takiego obrotu sprawy. Inne jednak zamiary wobec wielkiego astronoma miało fanatyczne duchowieństwo muzułmańskie. Duchowni żądają, by Ulugbek udał się przede wszystkim w pielgrzymkę do Mekki, dla oczyszczenia się z grzechów przeciw Allahowi. Ulugbek z pokorą godzi się na to i wyrusza w dro-

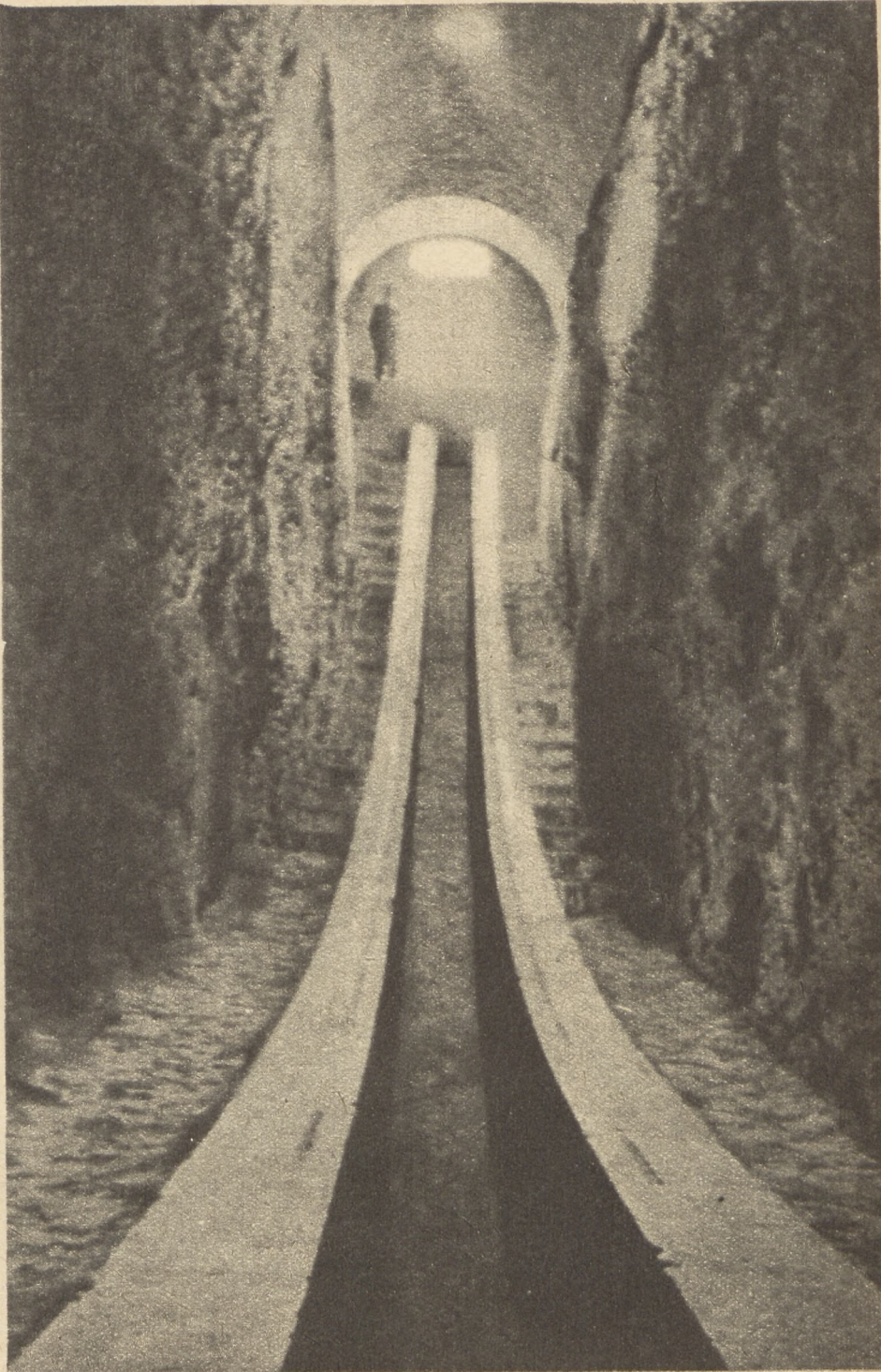


Plan obserwatorium Ulugbeka pod Samarkandą, stworzony na podstawie prowadzonych ostatnio prac.

gę. Towarzyszą mu żołnierze Abdal-Latifa.

W tym samym czasie, gdy skromna karawana przekracza mury Samarkandy, w samym mieście, w pałacu Abdal-Latifa i w jego obecności, odbywa się zebranie wyższych duchownych. Sprowadzili oni na to zebranie niejakiego Abbasa z plemienia Suldusów, którego ojca Ulugbek niegdyś niesłusznie skazał na śmierć. Następuje ceremonia: w imieniu Proroka duchowni rozgrzeszają Abbasa z grzechu zabójstwa, którego jeszcze nie popełnił.

Wieczorem karawana Ulugbeka zatrzymuje się na postój. Gdy wszyscy od-



Fragment odkopanego kwadrantu w obserwatorium Ulugbeka pod Samarkandą. Kwadrant ten miał ponad 60 m długości i pozwolił oznaczyć położenie 1018 gwiazd.

mówili modlitwę, spożyli wieczerzę i układali się do spoczynku, przybyła od strony stolicy grupa jeźdźców. Specjalny gońiec Abdal-Latifa zakomunikował Ulugbekowi: nie wypada, by zdążył on do Mekki z tak skromną asystą; winien czekać na wielką, bogatą karawanę, którą przygotowują właśnie w Samarkandzie, i z nią ruszyć dalej. Ulugbek przyjął tę wiadomość bez zdziwienia. Gdy jednak w chwilę później przybył do obozu Abbas — zdał sobie sprawę, że przyczyna zatrzymania podróży była inna.

Ulugbek nie próbował stawiać oporu ani prosić o łaskę. Kiedy go związanego wyprowadzono na podwórze karawanseraju, spojrzał tylko po raz ostatni na gwiazdy.

Ciężki miecz Abbasa przerwał życie wielkiego astronoma. Było to w noc 27 października 1449 roku.

Nazajutrz tłum derwiszów, podburzonych przez duchowieństwo, rzucił się na obserwatorium. Wszystkie przyrządy zostały zniszczone, wspaniałe gmach zrównano z ziemią. Uczniowie Ulugbeka w przebraniu opuścili miasto i rozproszyli się po świecie.

Abdal-Latif niedługo zasiadał na tronie splamionym krwią. W pół roku później, podczas uroczystości dworskiej, padł rażony strzałą, wypuszczoną z łuku przez nieznanego mściciela.

ŚLADAMI NAZWY „PO-I-RASAD“

W literaturze astronomicznej średniowiecza wymienia się wielokrotnie obserwatorium Ulugbeka. Ale wszelkie próby odnalezienia śladów wielkiej budowli, podejmowane przez archeologów w XIX stuleciu, nie dały rezultatu.

W początkach bieżącego stulecia archeolog rosyjski W. L. Wiatkin zwrócił uwagę na nazwę „Po-i-rasad“, jaką niektórzy starzy Uzbeki określają jedno ze wzgórz pod Samarkandą: „Po-i-rasad“ znaczy po uzbecku „podnózek obserwatorium“. Wiatkin odnalazł też na wzgórzu odłamki płyt marmurowych.

Wszystko wskazywało na to, że ślad jest właściwy. Rozpoczęły się długie pertraktacje z urzędnikami carskimi o finansowanie wykopalisk. Dopiero w roku 1908 udało się Wiatkinowi uzyskać od rządu sumę... 800 rubli na prowadzenie badań. Korzystając z pomocy amatorów-archeologów Wiatkin przystąpił do pracy. Udało mu się natrafić na ślady zewnętrznych murów obserwatorium oraz na wykop wielkiego kwadrantu — przyrządu do mierzenia kątów. Wkrótce jednak — po wyczerpaniu funduszy — prace zostały przerwane.

Dopiero w latach czterdziestych prace wykopaliskowe zostały wznowione przez archeologów radzieckich — tym razem na wielką skalę. Ocalałe fragmenty obserwatorium odkopano i zabezpieczono. Kierownictwo prac nad badaniem naukowej spuścizny Ulugbeka wziął w swoje ręce wybitny uczyony uzbecki, T. Kary-Nijazow.

W 1950 roku ujrzało światło dzienne znakomite opracowane dzieło T. Kary-Nijazowa, zatytułowane „Szkoła astronomiczna Ulugbeka“. Praca ta, która przedstawiła światu piękną sylwetkę jednego z czołowych astronomów średniowiecza, śmiałego bojownika o postęp — odznaczona została w bieżącym roku Nagrodą Stalinowską.



...Jaś, Zuzia, Mietek, Marysia, Adaś, Genio, Rozalia, Franek, Henryk, Irena. W pieluszkach Wandzia. Ma 4 tygodnie.

JEDENASTE DZIECKO

Napisał: JERZY GEMBICKI Zdjęcia: W. PRAŻUCH

ZATRZASNĘŁY się za nimi automatyczne drzwi metra. Maria Lamotowa wzięła za rękę swoją 10-letnią córkę Wandę i nie spiesząc się poszły razem w kierunku wyjścia.

Na ulicy owiał je chłód listopada. Przystanąły. Naprzeciw, z lekkiej mgły, wynurzała się strzelista sylwetka Pałacu Kultury i Nauki. Wanda zadarła głowę mierząc wzrokiem wspaniałą budowlę. Matka uśmiechnęła się, kojarząc sobie nagle pewne zbieżności w czasie.

— Wiesz, Wandziu — powiedziała — ty i ten Pałac jesteście rówieśnikami. Bo właśnie w roku 1952...

OKAZJA RACZEJ NIEZWYKŁA

W tym właśnie roku, na początku listopada, reporter zawędrował do spółdzielni produkcyjnej „Przełom” w Dębicy, pow. Czerwionki-Lęknicy, woj. koszalińskie. Okazję do tych odwiedzin dało wydarzenie raczej wyjątkowe: w rodzinie

chłopskiej Lamotów urodziło się jedenaste dziecko, dziewczynka.

Reporter przez pierwsze godziny tylko co do tego jednego dziecka w pieluszkach nie miał wątpliwości, że ma ono na imię Wanda. W pozostałej dzieciątce, biegającej po izbach w radosnym, świątecznym podnieceniu, nie zbyt pewnie rozpoznawał imiona, więc skrupulatnie je zapisał:

Irena	— lat 20
Henryk	— „ 15
Franciszek	— „ 14
Rozalia	— „ 12
Eugeniusz	— „ 9
Adam	— „ 8
Maria	— „ 6
Mieczysław	— „ 5
Zuzanna	— „ 4
Jan	— „ 3

UBRANIE WIZYTOWE CZEKA

...Jest już wieczór. Niedziela. Wincenty Żukowski, przewodniczący spółdziel-

ni produkcyjnej „Przełom”, dopiero co uporał się z robotą. Na łóżku leży czarne ubranie wizytowe. Właściciel tego ubrania zaraz pójdzie do Lamotów na przyjęcie z okazji chrzcina. Jeszcze tylko raz, szybko, spojrzy na dane w sprawozdaniu, upewni się czy nie ma błędów. Wśród gęstych linijek zdań wybijają się znajome cyfry:

25 q z 1 ha — to pszenica, 23 q z 1 ha — to owies, 20 q z 1 ha — to żyto, 300 q z 1 ha — to buraki cukrowe...

Patrzy jeszcze na inne liczby, które układają mu się plastycznie w obraz spółdzielczego obejścia:

31 — to świnie, 26 — to krowy, 29 — to konie...

Przy tej ostatniej liczbie Wincenty Żukowski marszczy czoło...

Zegar bije szóstą. Przewodniczący bierze wreszcie z łóżka czarne wizytowe garnitur, szykując się do wyjścia. Już na progu mówi do żony:

— W przyszłym roku sprzedamy kilka koni. Lepiej wykorzystamy pracę traktorów. — I powiększymy chlewnię...

KSIĄŻECZKA PKO

Henryk Lamot w jednej ręce trzyma czerwoną książeczkę PKO, a drugą przygarnia czteroletnią Zuzię. Przed chwilą dostał tę książeczkę na sumę zł. 1000 od przedstawiciela redakcji „Gromada - Rolnik Polski”. Lamot jest korespondentem tej gazety.

Czuje on głęboko i rozumie słowa, które przed chwilą padły z ust przedstawiciela jego pisma:

„...dawniej przodujące rodziny były jaśniepańskie, hrabiowskie, magnackie, a teraz przodujące rodziny, to są rodzinny dobrze pracujące”.

Zza pleców gości wyglądają szczęśliwe, roześmiane buziaki dziewcząt i chłopców: Rozalii, Marysi, Zuzi, Henia, Frania, Genia, Adasia, Miecia...

TO JEST PRZEŁOM

Zabawa była w pełni. Wesóło przegrywała harmonia. W czasie zabawy wyszedł najpierw grupowy, później drugi i trzeci członek spółdzielni produkcyjnej. Wyszedł również Lamot. Poszli do ośrodka spółdzielczego, do swoich codziennych zajęć, przypadających na nich w gospodarce zespołowej. Poszli z jednakową troską oporządzić wszystkie krowy, napoić wszystkie konie, nakarmić wszystkie świnie i kury.

Wrócili wkrótce do mieszkania licznej rodziny Lamotów, ale wrócili także, jakby i do swojej rodziny, bo do towarzyszy wspólnej pracy w gospodarce, która jest wspólnym dobrem 29 członków spółdzielni produkcyjnej „Przełom”.

DOWIE SIĘ KIEDYS OD OJCA

Droga do tego świątecznego dnia w rodzinie Lamotów, dnia pełnego radości i wesela, była długa i niełatwa — tak jak długa i niełatwa była droga innych ubogich chłopów.

O dawnych mrocznych czasach nędzy

Droga do tego świątecznego dnia u Lamotów była długa i niełatwa — jak długa i niełatwa...



i zacofania dowie się może znacznie później najmłodsza córka Henryka Lamota, kiedy ojciec w rozmowie wróci do wspomnień tak odległych, że dla niej, Wandy Lamotówny, będą one tylko dlatego żywe, że usłyszała je od własnego ojca.

— W domu moich rodziców, a twoich dziadków — przypomni Lamot — też było wiele dzieci, bo aż dwanaścioro. Ja byłem najmłodszy. Żyliśmy nędznie na 2-hektarowej gospodarce. W r. 1914 bracia poszli na wojnę. Jako 10-letni chłopak zostałem razem z siostrami na gospodarce. W tym czasie zmarł ojciec. Pracowałem na ojcowiznie aż do służby w wojsku. Bracia pojechali szukać sobie pracy za granicą: do Niemiec i do Francji. Jeden z nich wrócił później i objął gospodarstwo. Ja, po odslużeniu wojska, zacząłem szukać pracy. Ale pracy nie było. Dorywczo za młockę zarabiałem złotówkę dziennie. Wreszcie i ja postanowiłem szukać chleba w obcym kraju. Wyjechałem do Francji. Najpierw ciężko pracowałem w cegielni, później, podczas zimy, w cukrowni i znowu w fabryce... Nie wiodło mi się w tej Francji. Wróciłem w roku 1934 do kraju, ale i tu mi się nie wiodło, tak zresztą jak milionom innych chłopów i robotników.

...Te dwa palce, co mi brakują, to mi, Wandziu, oberwała maszyna we francuskiej fabryce...

URODZIŁAM SIĘ W R. 1952

...Nad odbudowaną Warszawą, Szczecinem, Gdańskiem i Wrocławiem zapaliły się jasne gwiazdy. Błyszczą nad Nową Hutą, nad socjalistycznym miastem Nowe Tychy. Migotliwym odbiciem padają na gładkie wody żeglownych kanałów w dorzeczu Wisły i Bugu.

Wanda Lamot w swoim życiorysie zanotuje:

„Urodziłam się w r. 1952, w roku ogłoszenia Programu Frontu Narodowego...”



Spółdzielnia produkcyjna „Przełom” może się już pochwalić wcale bogatym przychówkiem.



otów, dnia pełnego radości i wesela, była nietatwa była droga innych chłopów.

Jaś przyszedł na świat, kiedy ojciec zakładał spółdzielnię produkcyjną.

W rodzinie Lamotów podróżowanie nie jest sprawą prostą. „Fiat” nie mógł pomieścić wszystkich dzieci. Chłopcy, rzecz zrozumiała, mieli pierwszeństwo.



DZIEWIĄTA FALA

RENE ujrzał Yvonne po raz pierwszy w pociągu podmiejskim. Był olśniony jej urodą. Yvonne zwracała uwagę przechodniów, miała w sobie coś pociągającego i niezwykłego zarazem. Szczupła, blada, z dużymi ciemnymi oczyma. Spoglądającymi wokół ze zdumieniem, zdawała się nie widzieć człowieka, z którym rozmawiała, a patrzyła gdzieś poprzez niego. Czytała „Pustelnię Parmeńską”. Rene rozpoczął rozmowę o Stendhalu, który był jego ulubionym pisarzem. Zdawało mu się, że dziewczyna nie słucha i nie patrzy na niego, wreszcie powiedziała:

— A mnie ogarnia przerażenie, kiedy czytam takie książki... Jako dziecko mieszkalam u babci, to było w Sabaudii, w małej wioszczynie górskiej. Często płakałam ze strachu — góry takie wysokie, a ja mała... Czy naprawdę istnieją uczucia, o jakich pisze Stendhal?...

Pociąg stanął. Yvonne uśmiechnęła się niepewnie i zniknęła w tłumie.

Rene często myślał o dziewczynie, z którą jechał z Chantilly, marzył o tym, że ją znów spotka, wpatrywał się w twarze kobiet na ulicy, nie przypuszczał, że znajdzie ją wśród smutnych kobiet, obdzierających przychodnię dla dzieci. Przyszła z sześciolatnim chłopakiem. Rene zbadł go:

— Nic strasznego, zwykła świnka... Czyżby to był pan synek?

Uśmiechnęła się:

— Nie, bracieczku. A mogłabym mieć takiego syna. Mam dwadzieścia sześć lat.

Widywali się rzadko. Yvonne pracowała u architekta. Od czasu do czasu Rene dzwonił do niej, szli wówczas do teatru lub do kawiarni. Nie była wcale taka nie-realna, jaką mu się wydała w pociągu. Pracowała dużo, umiała pożartować, pośmiać się, swymi jakby nic niewiadzącymi oczyma umiała w życiu dostrzec każdy drobniaczek. Rene dowiedział się, że jej ojciec był nauczycielem; kiedy dwóch chłopaków żydowskich zabrali Niemcy, powiedział im: „Nie jesteście ludźmi”; wysłali go do Buchenwaldu, skąd nie wrócił. Yvonne miała na utrzymaniu chorą matkę i brata. Rene dowiedział się także, że dziewczyna lubi matematykę i jest bardzo niepraktyczna; jest zalotna, lecz w duszy uważa, że nie może spodobać się nikomu. Rene mówił sobie: to zadziwiające, nie mogę zrozumieć, kiedy mówi poważnie, a kiedy żartuje. Powiedziała mi, że zazdrości swoim rówieśnikom, które brały udział w Ruchu Oporu: „Byłam jeszcze głupia, nie rozumiałam” — powiedziała szczerze, nieomal ze łzami. A wczoraj zauważyłam na jej prawej ręce powyżej łokcia dużą bliznę. Zrazu nie chciała mi nic wyjaśnić, a potem rzekła: „To drobniaczek. Kiedy byli Niemcy, jeden znajomy prosił, żebym mu przechowała skrzynkę; nie wiedziałam nawet, co ta skrzynka zawiera. Przyszli z Gestapo, chcieli się dowiedzieć, kto mi to dał, nie mogłam im powiedzieć... Zresztą drobniaczek”. Często sprzeczała się ze mną, mówiła: „Komuniści mają wszystko posegregowane, dla nich wszystko jest albo czarne, albo białe, a w życiu jest inaczej”. Pytała, dlaczego w czterdziestym byliśmy za paktem, w czterdziestym piątym — przeciw strajkom. Miałem wrażenie, że nie należy do naszego obozu. Ale na demonstrację poszła razem ze mną i kiedy policjanci rozpędzali tłum, rzuciła się na jednego, bo chciała uderzyć staruszkę...

Myśląc o dziewczynie, Rene wracał wciąż do tego samego: dlaczego Yvonne nie dostrzega moich uczuć? Może ma innego? Patrzy na mnie serdecznie, ale wystarczy, żebym dotknął jej ręki, a od razu robi się obca i sztywna.

Pewnego chłodnego wieczoru szli po pełnym kurzu bulwarze przedmieścia. Rene niespodziewanie dla siebie samego powiedział:

— Yvonne, czy pani myśli czasami o szczęściu?

— Nie wiem... Pamięta pan obraz Gericaulta: „Tratwa „Meduza” po katastrofie”. Ci się uratowali... A co się działo na „Meduzie” przed burzą? Zapewne dziewczyna z uśmiechem patrzyła na morze. Mężczyzna stał obok niej i zapewne mówił o szczęściu...

— A czy nie można być szczęśliwym podczas burzy?

— Pan jest bardzo silny, Rene...

— Istnieje serce, uczucia...

— W książkach.

Poczuł ostry ból: odepchnęła go... Kawałki papieru i kurz wirowały na wietrze.

— Nie tylko w książkach. Wiem o tym...

Głos jego zadźwięczał oschle, nieomal wrogo. Pożegnała się, znikła w ciemnym otworze metro. Rene wracał tymi samymi nieprzytulnymi ulicami. Dręczyły go myśli natrętne, ponure; a więc oświadczył się. Teraz przynajmniej wszystko jest jasne: nie kocha go.

Yvonne mieszkala za miastem. W półmroku wagonu odwracała twarz od sąsiadów; miała wrażenie, że oczy zdradzają jej tajemnicę, że wszyscy widzą, jak bardzo jest nieszcześliwa. Jak mogła nawet pomyśleć, że Rene się w niej kocha? Co za głupota! Jest dobry, widział, że łgnie do niego, nie chciał jej urazić. A dziś się przysnął: kocha inną. Zapewne tamta jest tak samo silna jak ona. Są szczęśliwi nawet podczas burzy...

W domu Yvonne porozmawiała z matką, zeszyła kurtkę bratu, pozmywała naczyń, następnie zgasła światło. Miała wrażenie, że nie żyje, że mówi, pracuje, rozbiera się już martwa...

Nazajutrz czekała mimo wszystko — a może jednak zadzwoni?

Nie zadzwonił. Był zły na siebie: trzeba z tym skończyć. Dlaczego ciągle o niej myślę? Nie jestem uczniakiem, mam trzydzieści dwa lata. Mam pracę, partię, przyjaciół. Nasza znajomość trwała cztery miesiące, czas było zrozumieć, że mnie nigdy nie pokocha, a ja łudziłam się — to była dziecinada. Ot i teraz chciałbym zadzwonić. Nie, za nic w świecie nie zadzwonię...

Z laboratorium pojechał na wiec. Delegaci górników mówili, że nastroje są dobre, ale potrzebna jest pomoc dla rodzin strajkujących, które głodują. Rene klaskał razem ze wszystkimi, wygizdywał Mocha, denerwował się. Wracając do domu, myślał: potrafię żyć bez niej, zdaje się, że z tym skończyłem. Jednakże w nocy nie mógł zasnąć: Yvonne patrzyła na niego to serdecznie, to znów obco.

Yvonne oczekiwała, że Rene zadzwoni. Miał tydzień. Znowu siedziała w ciemnym wagonie i nagle drgnęła: a jeżeli go nie zrozumiałam? Może mówił o mnie?... Całą noc nie zmrużyła oka: z radością myślała: to była omyłka; albo też zęcała się nad sobą: znów coś wymyśliłam. Dwa dni chodziła jak w gorączce, wreszcie nie wytrzymała i napisała do Rene:

„Nic nie rozumiem, zdaje się, że robię teraz straszliwe głupstwo. Tak się przecież nie postępuje, ale wszystko mi jedno, muszę panu to powiedzieć. Jestem najzwyklejszą dziewczyną, może nieco głupszą niż inne, ale ja także chcę zaznać szczę-

ścia. Jeżeli to pana dotknie albo sprawi przykrość, proszę podrzeć ten list. Mimo wszystko wdzięczna jestem panu za to, że pan był dobry, za to, że pan istnieje. To bardzo wiele. Pan nie zadzwonił do mnie, pewnie tak trzeba, ale ja czekałam przez cały ten czas. Niech się pan nie gniewa, albo niech mnie pan wyłaje, nie mogę postąpić inaczej.

Pańska Yvonne“.

Rene powinien był wstać o siódmej. Nad ranem zdrzemnął się, obudził go szelst, pod drzwi wsunięto list. Przeczytał po kilka razy i poglądał kartkę papieru — może sprawdzał, czy to nie sen, a może gładził szczupłą rękę Yvonne.

Wziął gazetę. Kolarze ogłosili dwudziestoczworogodzinny strajk solidarnościowy. Rząd zapewnia, że w ruchu kolejowym nie będzie przerwy. Oddziały „CRS” zajęły dworzec Północny. Były starcia z żółtymi i z policją. Rene promieniał: jakich my mamy ludzi! W zeszłym roku mówiono, że robotnicy są rozbici, że teraz będą tak tańczyć, jak im zagrają tamci. Co też oni teraz mówią?... Z takimi ludźmi żadni Amerykanie nie dadzą sobie rady... Rene przyszedł do przychodni w dobrym humorze. Doktor Lesange powiedział:

— Pan się cieszy? Widocznie pańscy moskiewscy przyjaciele postanowili pogrzebać Francję...

Rene pomyślał: może Yvonne dostała się do miasta samochodem? Zadzwonił do pracowni, odpowiedziano, że jej nie ma. Trzeba zaczekać do jutra... Ale po pracy poszedł do kolegi, który miał małego „Citroena”. „Pożycz mi auto na wieczór...”

Długo szukał domu na pustej, źle oświetlonej ulicy. Wreszcie ukazała się jakaś kobieta i wyjaśniła: „Niech pan idzie prosto, aż zobaczy dużą kamienicę”. Wzruszony wspinał się po krętych schodach. W domu panował gwar: dzieciarnia, koty, radio.

Otworzyła mu drzwi Yvonne, poprosiła, żeby poczekał na schodach. Radio skrzeczało:

I mówi mu Tonetka tak:

Nadziei nie miej, szans ci brak...

Yvonne włożyła chusteczkę na głowę:

— Chodźmy, tu nie można rozmawiać.

— Mam auto, możemy pojechać do Paryża.

— Nie mogę — mamą chorą, muszę zaraz wracać. Przejdźmy się trochę... Dobrze, że pan przyjechał. Rene, muszę ci wszystko powiedzieć...

Na ulicy było ciemno i zimno. Wyszli z osady. Wiatr smagał nagie, kościaste drzewa. Wyjrzał zamglony księżyc i skrył się znowu. Przeszli przez tor. Koło mostu stali żołnierze w hełmach, jeden krzyknął za nimi: „Znaleźli czas na spacer...”

Szli ścieżką wzdłuż toru kolejowego. Yvonne mówiła o strajku: rankiem przywieziono żołnierzy, w osadzie panuje niepokój, ludzie boją się, że dojdzie do walki. Potem umilkli oboje. Nagle Yvonne stanęła, wyciągnęła przed siebie ramiona i objęła Rene. W odali zagwizdał parowóz. Ukazało się czerwone, rozognione oko semaforu. Dziewczyna całowała gwałtownie, pośpiesznie, jakby w obawie, że minie chwila — i Rene zniknie na zawsze.

GARCY zapytał Nealesa, co sądzi o sytuacji politycznej. Neales był ostrożny, wiedział bowiem, że pewny siebie ton jego rodaków często drażni Francuzów.

— Rząd wygrał bitwę, strajk wygasa, było to ostatnie echo zeszłorocznej burzy. Komuniści denerwują się bez powodu, teraz można wiele zdziałać...

Nie dokończył i poczęstował gościa cygarem (siedzieli po śniadaniu przy czarnej kawie). Garcy był podniecony: jeżeli Neales powie mu to, czego nie powiedział ani Bedierowi, ani Schumanowi, będzie można zabić w Pałacu Burbonów...

— Pan nie tylko zna nasz kraj, drogi panie Neales, pan go lepiej rozumie niż my sami. Ogromnie sobie cenię pańskie rady.

— Ależ co znowu, panie Garcy. Nigdy bym się nie ośmielił udzielać panu rad. Wymieniam tylko z panem swe spostrzeżenia, niestety bardzo powierzchowne. Mam wrażenie, że komuniści ponieśli porażkę. Nie wiem tylko, czy siły praworządności zdołają wyzyskać swe zwycięstwo...

— Pan ma na myśli rozwiązanie partii komunistycznej?

— Nie, nie jestem zwolennikiem pochopnych zarządzeń. Zbyt wielu uczciwych robotników ufa jeszcze Thorezowi. Trzeba im otworzyć oczy. Jeśli pan chce wiedzieć, mam na myśli kroki nie tyle rozwiązujące, ile uświadamiające. Nie mogę na przykład zrozumieć czemu gazety nie piszą o zbrodniach popełnianych przez komunistów. Wyobrażam sobie, co oni wyprawiali na północy. Przecież ich ulubione metody to terror i dywersja. Cel, według nich, uświęca środki, gotowi są mordować starych albo dzieci, jeżeli to im może pomóc przy rozgrywce.

Garcy pomyślał: partia Thoreza stoi im kością w gardle; to dobrze, dość już trzęśli się nad kredytami...

Zakaszał się.

— Żeby palić cygara, trzeba mieć zdrowe nerwy. Przed wojną broniłem morderców, którym groziła gilotyna. Żona mówiła wówczas, że ze mnie nie człowiek, lecz kłębek nerwów. A co dopiero teraz, kiedy muszę bronić Francji przed komunistycznymi mordercami? Tutaj trzeba mieć nerwy jak postronki.

Garcy wyszedł od Nealesa trochę rozczarowany. Miał się spotkać z dziennikarzem Pelissierem. Siedzieli w kawiarni na Polach Elizejskich i ospale rozmawiali o ostatnich wydarzeniach.

— Dni strajku są policzone — powiedział Pelissier. — Ale mówią, że kolarze

*) CRS (Compagnies Republicaines de Securite) — specjalne brygady policyjne, używane do walki z robotnikami.



Rys. J. Grabiński

chcą wystąpić, jak to się mówi, „solidarnościowo“. Nic im to nie pomoże, tylko opóźni trochę zaprowadzenie porządku...

— To sprawa Moskwy — westchnął Garcy — Nie możemy się zgodzić na podwyżkę płac, wzrosną ceny i nikt na tym nie skorzysta.

Do ich stolika zbliżył się Fabre. Znano go jako jednego z bohaterów Ruchu Oporu, przypuszczano, że wystawi swoją kandydaturę do parlamentu, ale zrezygnował: „Lubię działanie, a nie machinacje“. Został dyrektorem poważnej firmy eksportowej, miał kontakty z deputowanymi, z dziennikarzami. „Kręcił się koło polityki“, jak o nim mówił Pelissier. Jedni nazywali go „romantikiem“, inni „awanturnikiem“.

— Co słysząc, Fabre? — spytał Garcy.

— Dziękuję. Mówią, że Amerykanie nie są z nas zadowoleni.

— Jadłem dzisiaj śniadanie u Nealesa — powiedział Garcy — ten rozumie nasze stanowisko wobec rosyjskiego zagadnienia. Niepokoi go coś innego... Przez cały czas rozmowy ciągle wracał do komunistów.

Pelissier nastawił ucha.

— Ciekawe, co myślą Amerykanie o rozwiązaniu partii?

— Neales uważa, że byłoby to zbyt pochopne, mówi, że należy ich skompromitować, pokazać, do czego są zdolni.

Pelissier uśmiechnął się:

— O tym wiemy i bez niego.

Fabre wysłuchał uważnie słów Garcy'ego, ale nie rzekł ani słowa.

Syn zawodowego oficera, Fabre, był za młodu lotnikiem; potem ożenił się z córką bogatego plantatora z Brazylii i porzucił służbę wojskową. Teść obiecywał mu złote góry, ale Fabre nie chciał opuścić Francji, poczuwał się do odpowiedzialności za jej losy. Do władzy doszedł Front Ludowy, fabryki przechodziły w ręce robotników, premier ścisnął dłoń Cachinowi, frank spadał, posłowie zaś pili aperitify i kłócili się między sobą. Fabre zdecydował, że czasy kłótni i głosowań się skończyły. Dobierał ludzi, obmyślał plany: chciał zaważać gmachami rządowymi. Jednakże nie udało mu się spróbować szczęścia: wybuchła wojna.

Fabre przeżył odwrót i klęskę. Uważał, że Francja pokutuje za swoje grzechy, wciąż jednak nie mógł pogodzić się z tym, co zaszło. Wzywano go do Vichy, powiedział żonie: „Lepiej sadzić fasolę albo hodować króliki“. Przeszło rok spędził w męczącej bezczynności, potem odnalazł dawnego swego kolegę, majora de Chantiron. Major był w kontakcie z Londynem. Powiedział do Fabre'a:

— Najważniejszą rzeczą jest teraz tworzenie zwartych grup. Nie będziemy napadać na Niemców, trzeba oszczędzać siły i czekać na lądowanie. Wtedy zasiądziemy przy okrągłym stole jak równi z równymi.

Fabre podzielił się z majorem swymi wątpliwościami.

— Dawno byłbym nawiązał z wami kontakt, ale wstrzymywała mnie myśl, że Ruch jest na rękę komunistom.

— Oczywiście, inni będą usiłowali pochwytać władzę w swoje ręce, ale nas nie oswobodzą Rosjanie. Jeśli się nam uda stworzyć mocny ośrodek, rola komunistów będzie skończona.

Major przekonał Fabre'a, a ten został „Chatelainem“, jednym z przedstawicieli londyńskiego BOA.

Po skończonej wojnie Fabre'a pochłonięły interesy, wielu przypuszczało, że ochłodził do polityki. Lecz Fabre nadal myślał o losie Francji. Do RPF nie przystąpił, twierdził, że gaulliści to zwykła partia polityczna, demagodzy i kombinatory. Sytuacja wydawała się Fabre'owi groźna: chociaż komunistów pozbawiono udziału w rządach, jednakże w latach Oporu okrzepili i stanowią państwo w państwie. Fabre, jak i dawniej, był zdania, że zebranie grupki ludzi śmiałych jest rzeczą ważniejszą od zwycięstwa w czasie wyborów. Jednakże sytuacja była inna niż przed dziesięcioma laty: obecnie toczyła się walka z komunistami. Fabre nie marzył już o przewrocie. Chociaż gardził ludźmi stojącymi u władzy, gotów był im pomóc w zginięciu komunistów; rozumiał, że ministrowie są skrępowani konstytucją, tradycjami, przesądami. Fabre zorganizował cztery grupy; członkowie jednej nie podejrzewali istnienia pozostałych.

Grupa „Lutecja“, największa, miała na celu zwalczanie strajków. „Osemka“ nie spuszczała z oka przywódców czerwonych i w razie potrzeby podejmowała odpowiednie kroki. Grupa „Chateaubriand“ składała się z ludzi, którzy potrafili polemizować i przemawiać, jej zadaniem było obrabianie odstępców, układanie demaskujących dokumentów, organizowanie procesów. Czwartą grupę nazwano sielankowo: „Bławatek“ (Fabre nazywał ją w duszy grupą „holyszów“), ta grupa wykonywała zlecenia, o których Fabre wolał nie mówić nawet własnej żonie.

Do grupy „Bławatek“ należał Luchaire, były właściciel niedużej perfumerii. Miał też lat czterdzieści i łysinę, którą starannie maskował pasemkami rzadkich blond włosów. Wydawał się ucieleśnieniem skromności i opanowania, ale naturę miał namiętną; tuż przed wojną porwała go polityka i stał się gorącym zwolennikiem Doriota. Fabre wiedział, że Luchaire udał się ze swoim „legionem“ do Rosji i ledwie ocalał podczas odwrotu spod Borysowa. Pewnego razu Luchaire powiedział do Fabre'a:

— Oczywiście, to było głupie. Pan był o wiele przezorniejszy. Brak mi wykształcenia politycznego... Ale sumienie mam czyste, nie zabiłem ani jednego Francuza, jeżeli nie liczyć dwóch komunistów. Za to wysłałem na tamten świat co najmniej setkę Rosjan. Tam nawet dzieci brały udział w partyzantce, toteż po wsiach nie brakło nam roboty...

Luchaire nie wrócił do swojej perfumerii, znęcił go „czarny rynek“, sprzedawał z drugiej ręki amerykańskie samochody, spekulował walutą, z początku nie gardził nawet takim drobiazgiem jak papierosy. Ożenił się z ładniutką, nieśmiałą dziewczyną, która urodziła ślepego syna. Był dobrym mężem i pocieszał żonę: „Może zostać znakomitym muzykiem, do tego nie trzeba oczu“. Ludzie, którzy go znali jako kupca, nie mogli sobie wyobrazić, że tego człowieka nurtuje ukryta namiętność: marzył o konspiracyjnych organizacjach, o zabójstwach, wybuchach, spiskach. Kiedy jeden z klientów, który kupował u niego zapasowe części do „Chevroleta“, zapoznał go z Fabrem, Luchaire zrozumiał, że znalazł swoje szczęście. Stał się duszą grupy „holyszów“.

Kiedy Garcy'emu powiedziano, że Fabre kieruje tajną organizacją, ten roześmiał się.

— Brednie! — To na pewno wymyślili komuniści... Dziś nie czasy kagulardów, skończyły się dzieciinne zabawy. Owszem, Fabre jest romantikiem, ale to nie smętkacz, lecz człowiek poważny. Pamiętam „Chatelaina“ z lat Oporu, przez jego ręce przechodziła cała broń londyńska. Teraz jest zajęty kawą brazylijską, a nie organizowaniem „niebieskich spisków“...

Po rozmowie z Garcy' Fabre zamyślił się. Neales ma słuszość, Pelissier i Garcy nie rozumieją, o czym on mówił. Ich kombinacje i oni sami cuchną stęchłą. Zgnieść strajk — to nie wystarcza: trzeba obudzić nienawiść do jego prowadzących. A co się dzieje? „CRS“ strzelają do robotników. Pogrzeby, wdowy, łyzy. Komuniści zyskują aureolę męczenników. W ten sposób ich się nie zgniecie...

Fabre pojechał do Luchaire'a i przedstawił mu swój plan.

— Weźmie pan Gastona albo Peccardiego.

— Lepiej Gastona: on był w maquis.

— „Masło“ jest?

— W porządku.

— Dowiedziałem się przed chwilą, że wezwano żółtych, ale nie będzie tego wiele: wszystkiego na cztery pociągi. Oczywiście, trzeba trafić na ostatni. To będzie pasażerski do Compiegne, odchodzi zero dwadzieścia. Ulotek dostarczy panu Paul. Teraz niech mi pan powie szczerze: da pan radę?

— Może pan być spokojny. Mówiłem przecież: brak mi wykształcenia politycznego, ale pracować potrafię.

Luchaire był pewny powodzenia. Znał przecież Gastona: ten nie zawiedzie. Jednakże spytał:

— Dasz radę?

Gaston roześmiał się.

— Kiedy nam zrzucono spadochroniarzy, trzy tabory kolejowe wysadziłem w powietrze. Tam było trudniej: wszędzie posterunki. A to bagatelka.

Noc była wietrzna, zimna, ale Luchaire spociał się z podniecenia. Trzeba się spieszyć.

NICOLAS GUILLEN*)

GO HOME!

Wiem, jest na Kubie nie jeden dom
amerykańską flagą przybrany,
nie godłem naszych ojczystych stron.
Węgłem i łzami i naszą krwią.
Z batogiem w ręku Yankee tam stanął.
Ludu mój, ucz się słów tego pana,
abyś mógł krzyczeć: A m e r i c a n o,
g o h o m e!

Wiem o plantacjach wśród gorzkich łąk,
gdzie wznosisz skargę niewysłuchaną,
a serce twoje dławią i gną:
wiem, że chce stłumić twej pieśni ton
Yankee, co z batem w ręku tam stanął.
Ludu mój, ucz się słów tego pana,
abyś mógł krzyczeć: A m e r i c a n o,
g o h o m e!

Znam kulę w piersi, widziałem ją,
i nieludzkiego znam kapitana,
i ciemnych więzień śmiertelny plon.
Płomieniem gniewu zatlił się lont!
Z batogiem w reku Yankee tam stanął.
Ludu mój, ucz się słów tego pana,
abyś mógł krzyczeć: A m e r i c a n o,
g o h o m e!

Zszedł z samolotu na obcy ląd
Smith czworonożny, mister rumiany,
śle go z ostępów swych Waszyngton.
W poselstwie cocktail, wiwaty grzmiały.
Z batogiem w ręku Yankee tam stanął.
Ludu mój, ucz się słów tego pana,
abyś mógł krzyczeć: A m e r i c a n o,
g o h o m e!

Przełożył z jęz. hiszpańskiego JERZY FICOWSKI

*) postępowy poeta kubański, który bawił w ubiegłym roku w Polsce.

szyc: pociąg nadejdzie za czterdzieści minut. Pracował Gaston. Luchaire śledził, żeby ich nie nakryto w osadzie pełno żołnierzy. Nagle przypomniał sobie, jak zastrzelił dwóch Rosjan — natknął się na nich koło torów. Życie jest skomplikowane: trudno sobie nawet wyobrazić, jakimi sprawami musi się człowiek zajmować...!

— No co, gotowe?

— Jeszcze chwilę — odpowiedział Gaston.

Luchaire pomyślał: dobrze, że chociaż jedną ulotkę nalepiłem w osadzie, taki wiatr, że nikt ich nie znajdzie.

Ulotkę napisał Jarrier z grupy „Chateaubriand“. „Protestujemy przeciw pogwałceniu prawa do strajku. Rząd, puszczając pociągi, kierowane przez żółtych, popełnia zbrodnię. Jeżeli ofiarami staną się ludzie niewinni, krew ich spadnie na Mocha. My, komuniści, zrzucaemy z siebie odpowiedzialność. Przysięgamy, że żaden pociąg nie przejdzie, dopóki trwa strajk solidarnościowy. Niech żyje francuska klasa robotnicza! Śmierć wrogom ludu pracującego!“

Luchaire drgnął: zdawało mu się, że wzdłuż toru idą ludzie. Jak gdyby mężczyzna i kobieta. Chciał ostrzec Gastona, lecz już go nie było. Luchaire strzelił dwa razy i pobiegł jeszcze prędzej. W pobliżu osady, tam, gdzie zostawili auto, ujrzał Gastona. Pomknęli w kierunku Paryża. Luchaire był przygnębiony: nawalił robotę. Strzelanina, zbiegli się ludzie. Co powiedzieć Fabre'owi? Gniewał go Gaston, który uśmiechał się niemiadrze i mruczał:

— Zdarza się. W maquis też nie zawsze się udawało. To jest jak loteria — albo tak, albo nie...

W redakcji „Dernieres Nouvelles“ panowało ożywienie, Pelissier krzyczał:

— Przetłumacz pierwszą stronę. Dać dużym drukiem: „Niebywała zbrodnia komunistów“.

Dyktował stenotypistce:

„Dzisiaj o godzinie drugiej minut dwadzieścia pięć po północy w rejonie Chantilly rozegrał się straszliwy dramat. Komuniści wprowadzili w czyn swoje groźby i położyli na torze kolejowym bombę magnetyczną. Pociąg pasażerski Nr 17 szedł do Compiegne. 216 pasażerów, wśród których znajdowały się dzieci, miało zginąć z rąk bandytów. Przestępstwo nie zostało dokonane dzięki skromnej francuskiej kobiecie, Yvonne Dechellet, która mieszka wraz z rodziną w osadzie Pres-des-Bois, o trzy kilometry od miejsca wypadku. Matka Yvonne Dechellet twierdzi, że córka poszła do apteki i nie wracała nadspodziewanie długo. Jak widać, Yvonne Dechellet zaawżyła zbrodniarzy i usiłowała ich zatrzymać. Jeden z nich strzelił z rewolweru. Kula trafiła w pierś bohaterki, którą przewieziono do szpitala w Chantilly, gdzie dotąd nie odzyskała przytomności. Właścicielka mleczarni, pani Lebon, zamieszkała w Pres-des-Bois, twierdzi, że widziała umykającego człowieka koło jej domu. Jeden z przestępców został zatrzymany na miejscu zbrodni, jest to doktor Rene Morillot, znany w XX okręgu Paryża jako agitator komunistyczny. Doktor Morillot nie przyznaje się do winy. Należy podkreślić, że komitet partii komunistycznej, wraz ze związkiem kolejarzy, który podlega partii Thoreza, także ze swej strony oświadcza, że nie ma nic wspólnego z tym zamachem. Stan zdrowia Yvonne Dechellet budzi obawy. Tragedia, która miała miejsce w Chantilly, wywołała ogromne zaniepokojenie. Wszyscy Francuzi, wszystkie Francuzki pytają, kiedy zostanie położony kres zbrodniczym machinacjom Kominformu“.

Garcy był wstrząśnięty: a więc są zdolni do czegoś podobnego? I Rene Morillot...! Znałem doktora Morillot, to był najlepszy z ludzi. Któż by się mógł spodziewać, że jego syn zostanie zbrodniarzem? I jak może lekarz wysadzać w powietrze pociąg, w którym jadą dzieci?... Trzeba ich naprawdę izolować...

Neales czerwonym ołówkiem podkreślił w gazecie wiadomość o wypadku i powiadził sekretarzowi:

— Proszę to nadać telegraficznie poza wszelką kolejką.

Przełożyła
GABRIELA PAUSZER-KLONOWSKA

Dwa rozdziały z nowej powieści Ilji Erenburga pt. „Dziewiąta fala“, która ukaże się nakładem „Czytelnika“.

FESTIWAL FILMÓW RADZIECKICH

W roku ubiegłym pokazy festiwalu filmu radzieckiego obejrzało 17 milionów widzów. Tegoroczny festiwal zapowiada się na nie mniej imponującą imprezę. Filmy specjalnie dobrane, będą wyświetlane nie tylko w miastach i miasteczkach, ale dotrą do małych nawet wsi, dzięki akcji rozpowszechniania filmów w kopii wąskotaśmowej.

Festiwal w roku bieżącym przyniesie 5 nowych filmów fabularnych:



NIEZAPOMNIANY ROK 1919 — reż. M. Człaparek, według sztuki znakomitego dramatopisarza radzieckiego Wiszniewskiego. Film ten, który otrzymał Wielką Nagrodę na VII Festiwalu w Karlowych Warach, w r. 1952, poświęcony jest historii rozbiicia interwencji przez Józefa Stalina.

TARAS SZEWCZENKO — reż. Igor Sawczenko (autor „Trzeciego szturm”), jest filmem biograficznym, poświęconym dziejom znakomitego poety ukraińskiego, który za wystąpienie w obronie uciskanego ludu ukraińskiego, skazany został przez władze carskie do służby w carskim wojsku.

LEKARZ WIEJSKI — w reżyserii S. Gerasimowa, jednego z najwybitniejszych radzieckich realizatorów filmu obyczajowego — pokazuje życie szpitala na głębokiej wsi, rysując sylwetki lekarza i młodej medycynki, jego dzielnej pomocnicy, pionierów higieny wśród ludu (patrz nasz artykuł)

SWIATŁA W KOORDI — w reżyserii Rappaporta, wg. powieści H. Leberkhta, to dramatyczna historia wsi estońskiej dojrzewającej w ciężkiej walce do socjalizmu. Scenariusz filmu jest ciekawy ze względów literackich, został bowiem osnut na tle dzieła odznaczonego Nagrodą Stalinowską.

NAUCZYCIEL. Jest to film z r. 1939, nakręcony przez S. Gerasimowa. Film ten należy do klasycznych dzieł kinematografii radzieckiej, dzięki znakomitej grze Czirkowa występującego w głównej roli nauczyciela — pioniera nauki na wsi, oraz dzięki wnikliwej obserwacji życia codziennego.

ODDECH REWOLUCJI

LEKROĆ urządzano u nas — tak częste ostatnio — festiwale filmowe, tylekroć uderzało mnie, że filmy dobierane były według zasady trochę przypadkowej, omal, że nie formalistycznej. Bo ważny: wyboru dokonywano zazwyczaj tylko na podstawie wspólnego pochodzenia, paszportu. Mieliliśmy w ten sposób możliwość poznania sporej liczby filmów pochodzących z wytwórni Węgier, Czechosłowacji, Chin Ludowych, NRD; pokazywano nam komedie i dra-

maty, filmy biograficzne, oświatowe i dokumentalne. System ten miał jedną zaletę: była nią różnorodność wrażeń i wiadomości dostarczanych widzowi. Na tym jednak wyczerpywały się zalety tak pomyślanych festiwali. Szczególnie jeśli mowa o festiwalach filmów radzieckich, bogactwo produkcji filmowej, trwałość dzieł stworzonych nawet przed ćwierćwieczem (co w dziedzinie filmu jest zjawiskiem wyjątkowym), obfitość ujęć i różnorodność tematyki —

wszystko to sprawia, że żaden festiwal nie może dać widzowi pełnego pojęcia o rozwoju, charakterze, perspektywach i problematyce radzieckiej kinematografii. Jeśli założyć, że w okresach festiwaliów spora część widzów — osobliwie widzów wiejskich — miewa pierwszą może poważną okazję wejścia w osobisty niejako kontakt z życiem radzieckich ludzi — to dojdź musimy do wniosku, że wrażenia, jakie widzowie z takiego kontaktu wynoszą, są niepeł-

ne, często kuse i zawsze przypadkowe. Wydaje mi się, że pora już przejść do innych, wyższych form akcji festiwalowej, przynajmniej tam, gdzie o filmy radzieckie chodzi. W czasie jednego festiwalu niesposób wyczerpać bogactwa filmu radzieckiego — można za to umiejętnie i wyczerpująco potraktować jeden jakiś jego problem, jeden temat przewijający się przez kilka filmów, jedno zagadnienie polityczne, stanowiące oś kilku dzieł kinematograficznych, jeden wreszcie rozdział historii radzieckiej sztuki filmowej. Zasada doboru tematycznego — na grubo większe znaczenie wychowawcze. Nie stwarza sztucznych pozorów wszechzasięgu i — co bardzo ważne — pozwala na celowe, nie przypadkowe korzystanie z przykładu i pomocy radzieckich filmowców tam właśnie i wtedy właśnie, kiedy pomoc i przykład są konieczne. Filmowców? Potraktujemy rzecz szerzej: Chodzi o życiowy przykład, pogładową pomoc radzieckich ludzi, o których życiu i walce te filmy mówią najczęściej. Jak bardzo by się teraz naszym wsiom przydał festiwal filmów radzieckich, poświęcony początkom i rozwojowi spółdzielczości rolnej, albo przeobrażaniu przyrody! Albo — festiwal filmów historyczno-rewolucyjnych, choćby dla młodzieży szkolnej! Zresztą — czy tylko dla młodzieży; pomógłby wszystkim widzom zrozumieć np. sens i problematykę niedawnego XIX Zjazdu Partii urządzony w porę festiwal takich radzieckich filmów, jak „Lenin w Październiku”, „Lenin w 1918”, „Człowiek z karabinem”, „Wielka Luna”, „Przysięga”?

Z dorobku filmu radzieckiego musimy korzystać gospodarniej. Potrzebne są nam zwłaszcza systematycznie wyświetlane i logicznie ze sobą połączone (na tym właśnie zasada festiwalu tematycznego polega) filmy, dzięki którym widz nasz pojmie źródło, przyczyny, zasadę tych przemian, jakie uczyniły z ZSRR czołową kulturę. Przecież tylko film

KONFERENCJA W WERSALU. WILSON I EUROPEJSCY POLITYCY DZIELĄ ŚWIAT MIĘDZY SIEBIE — NA MAPIE.



dać może wyobrażenie o tym, czego żądam podrecznik ani artykuł nie obejmie: o klimacie dziejów, nieuchwytniej atmosferze życia radzieckiego, którego treść i sens tyle budzi zainteresowania, tyle pytań nasuwa, tyle budzi nadziei u myślącego i uczciwego człowieka, zwłaszcza w naszym kraju.

Właśnie dlatego nowy film radziecki „Niezapomniany Rok 1919” tak mnie wzruszył, że jest w nim oddech rewolucji. Dzięki takim właśnie filmom zrozumieć można najciekawszą, zasadniczą, najbardziej decydującą sprawę naszych czasów: jak to się stało, w jaki sposób lud rosyjski, pierwszy w świecie, zламаł świadomie odwieczne jarzmo niesprawiedliwości, obrócił bieg historii na rozumne tory, jak dał radę największym trudnościom, jak potrafił wybrać właściwą drogę, jak pokazał ją wszystkim innym narodom? Zrozumieć — to w tym wypadku znaczy przeżyć, pojąć nie samym tylko rozsądkiem, ale czuć tak, jakby samemu oddychało się powietrzem tych dni. Tylko wielka sztuka może, tylko film w tym stopniu ma możliwość tak bezpośredniego i bezapelacyjnego rozszerzania ludzkiej świadomości o cały ogrom porwujących wzruszeń.

Sztuka Wsiewołoda Wsinniewskiego, która stała się tego filmu załącznikiem, należy do najcenniejszego klasycznego nurtu dramaturgii radzieckiej — tego samego, do którego zaliczyć można „Sztorm”, „Pociąg Pancerny”, „Lubow Jarowaja”. Do tej samej plejady heroicznych dramatów, pełnych surowego patosu i życiowej prawdy, romantyzmu i bolszewickiej żelaznej racji, należą też dwa wcześniejsze dramaty Wsinniewskiego — „Pierwsza konna” i „Optymistyczna tragedia”. Ta linia (bynajmniej nie jedyna) rozwoju radzieckiej dramaturgii okazała się szczególnie cenna i bogata w artystyczne osiągnięcia, także dla sztuki filmowej. Największą trwałość i polityczną skuteczność, oryginalność i popularność osiągnęły dzieła takie, jak „Pancernik Patiomkin” Eisensteina, „Matka” Pudowkina, „Człowiek z karabinem” wg Pogodina, „Trylogia o Maksymie” Kozyncewa i Trauberga, „Czapajew” braci Wasyliew, tj. takie, których twórcy nie zapominali, że rewolucyjny romantyzm jest ograniczonym składnikiem pojęcia socjalistycznego realizmu. „Niezapomniany Rok 1919” Czajurego jest samodzielnym dziełem filmowym, ale któkolwiek widział w leningradzkim Teatrze im. Puszkina znakomitą sztukę Wsinniewskiego, ten odnajdzie w tym filmie to co i tam uderzało: surowy heroizm przełomowych dni. Znajdzie rozwiązanie zagadki masowego porywu, jaki wtedy lud Rosji ogarnął: widz tego filmu pojmie, że każdy uczestnik ciężkich walk i trudnych zwycięstw Wielkiej Re-

wolucji czuł i naprawdę wiedział, że jest współtwórcą historii. Lakońiczny język obrazów filmowych pozwolił bez zbędnych słów i natrętnych tyrad pokazać siłę, która tych ludzi takim przekonaniem natchnęła: mowa o partii komunistycznej, o Leninie, o Stalinie. Gelowani ma już duże doświadczenie; może jednak w tym dopiero filmie pokazał nam to, co przesądza o wpływie myśli i słowa Józefa Stalina na masy. Uderzająca jest w tym względzie scena zebrania w Leningradzkiej Radzie Delegatów, gdzie Stalin nad głowami zdrajców i tchórzy podaje ręce rewolucyjnemu ludowi, by wieść go do zwycięstwa. Człauelj wyróżnia się własnym stylem — swobodnym, zamasztystym. Jeśli w „Przysiedze” nie zawsze potrafił znajdować właściwe przejścia od scen patetycznych do groteskowych, o tyle w tym filmie podziwiać można, jak nieszablonowe, zaskakujące i trafnie komponowane są sekwencje obrazów, jak wartki, przekonujący i barwny jest tok tej filmowej opowieści. Przyjrzyjcie się tylko uważnie świetnej scenie tańca w salonie madame Butkiewicz, aranżowanego w obliczu grożącej rewizji! Spłoszone oczy, pobladłe twarze, kurczone objęcia, starannie wybijane pas! A tuż przedtem — marsz robotniczych oddziałów po granitowych nadbrzeżach Newy. Tuż po tym — błyskotliwie zagrana scena spotkania dzielnego czekisty, Szybajewa, z angielskim szpiegiem Daxem. A jeszcze świetne zdjęcia Kosmatowa i Nikołajewa, a muzyka Szostakowicza! Tyle tu rzeczy niepowszednich i przejmujących, że trudno tu wypominać B. Andrejewowi, iż w roli rewolucyjnego marynarza powtarza chwytły już skąd inąd znane; trudno zarzucać autorom scenariusza, iż niezbyt szczerze obeszlę się z rolą Katii Danilowej i z całym wątkiem miłosnym w tym filmie.

Nie to decyduje o jego funkcji wobec widza, o naszym zainteresowaniu. Trzeba słyszeć, jakim jednomyślnym ożywieniem reaguje widownia, gdy angielskie pancerniki zawracają spod Krosztadu do Kopenhagi, rezygnując z wysadzenia desantu, co kwituje na punkcie obserwacyjnym Stalin krótkim: „niech się przyzwyczajają!” — Dodajmy nawiasem, że sceny o dużym napięciu politycznym są w tym filmie zrobione i taktownie i z rozmachem. Przykładem jest konferencja wersalska czy scena „podziału” skóry na Europie przez Wilsona, Clemenceau i Lloyd Georg’a, czolgających się po rozłożonej na podłodze mapie. Nawet w tak ryzykownej karykaturze reżyser zachował umiar, połączony z ostrością spojrzenia.

Ten film trzeba zobaczyć: jest w nim coś z gniewnego i radosnego oddechu rewolucji.

JERZY POMIANOWSKI

KARTKI Z HISTORII FILMU

ZE WSPOMNIEN

OPERATORA

RADZIECKIEGO



Mało znane zdjęcie Lenina z radzieckiej kroniki filmowej z roku 1921.

Lenin przygotowuje pośpiesznie przemówienie na III Kongresie Kominternu.

1 MAJA 1918 ROKU młody, dwudziestopięcioletni operator kroniki filmowej, Edward Tisse, otrzymał polecenie dokonania zdjęć na Czerwonym Placu w Moskwie. Już wczesnym rankiem zjawił się na miejscu, uzbrojony w ciężką kamerę, nie bardzo wiedząc ani jaki będzie program manifestacji, ani kto będzie przemawiał. Z taśmą w owe czasy było kruch — 120 metrów miało mu starczyć na zarejestrowanie całego przebiegu uroczystości — na przemówienia, reakcje słuchaczy i plany ogólne pochodu.

Plac, noszący na sobie ślady niedawnych walk — okna bez szyb, wyrwy w bruku, podmurawione od kul i pocisków ściany — wypełniony był gęstym tłumem, składającym się głównie z uzbrojonych robotników. Było dużo kobiet. Wiele matek przyprowdziło ze sobą dzieci.

„Zaczęłam od robienia zdjęć robotników — pisze w swoich wspomnieniach Tisse, później — współpracownik Eisensteina i Aleksandrowa, jeden z czołowych radzieckich mistrzów kamery — wiedziałem bowiem, że nie uda mi się później ich uchwycić na taśmie. Zaraz po manifestacji wyruszą na front.”

Nagle gęsty tłum drgnął. Fała zanosła mnie tuż pod samochód ciężarowy, który służył mi za trybunę. Z ust tysięcy ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci — dobiegł mnie jeden głos: „Lenin, Lenin nadchodzi!”. Z trudem utorowałem drogę dla siebie i kamery. I wtedy zobaczyłem Go po raz pierwszy.

Lenin szedł bez pośpiechu, spokojnie, równym krokiem. Był zamyślony i jakby zafrasowany. Ale kiedy spojrzał na otaczających go ludzi, twarz rozjaśnił mu dobry uśmiech. Ubrany był w swoje odwieczne czarne palto, cienie i podnieszone, na głowie miał szarą czapkę. Zatrzymał się na chwilę koło ciężarów, wyjął z kieszeni notes i zapisał parę zdań. Potem wszedł na trybunę.

Ustawiałem mój aparat w ten sposób by jak najlepiej ująć w kadrze Włodzimierza Iljicza. Lenin spostrzegł moje zamiary i zwrócił się do mnie spokojnie i z całą powagą: „Towarzyszu, na mnie zwróć mało uwagi, a wszystko co masz cały czas, zostaw dla towarzyszy, którzy pójdą na front.”

„Nie łatwo — przyznaje się Tisse — przyszedł mi wykonać Leninowskie polecenie, przecież właśnie na Jego zdjęcia specjalnie się szkowałem.”

Wszystko dla frontu i wszyscy na front — tym hasłem żyło młode, radzieckie państwo

w ciężkich latach wojny domowej. W szeregach Czerwonej Armii od pierwszych dni jej istnienia — działają operatorzy kroniki filmowej. Nie podobni są do łowców sensacyjnych obrazów z burżuazyjnych tygodników aktualności, do zawodowców, którzy poza swoją pracą nie i nikogo nie widzą. Operator radzieckiej kroniki filmowej jest agitator i propagandzista, a nie rzadko i żołnierzem, zmieniającym kamerę na karabin. W ogniu walk rewolucyjnych rośnie nowy typ filmowego pracownika, dojrzała nowa film, jakże daleki od „targających dusze” melodramatów, od owych „Smierci łabędzia” i „Pocahontas”, które zabijają” z Wierą Chodolnoją i Iwanem Mozzuchinem.

Edward Tisse znalazł się na froncie południowym. W pierwszej linii ataku na pozycje krymskiej twierdzy Kercz, bronił przez wyborowe oddziały białogwardyjskie, uzbrojone przez anglo-francuskich interwentów. Zdjęcia robione były ze zdobyczego czołgu, który jechał w gęstej tyralierze piechoty i marynarzy Czerwonej Floty. „Na opancerzone czołgu czołgu sypał się grad strzał — wspomina Tisse — ale szofer jechał z zimną krwią, w sam gęszcz bitwy, pytając tylko od czasu do czasu, czy dobrze wszystko widzę. A stojący obok mnie czołgista, patrząc z uwagą na moją pracę, zachęcał mnie do większej aktywności — „Więcej robicie zdjęć, towarzyszu, niech się wszyscy dowiedzą jak walczą bolszewicy!”

Takie były narodziny radzieckiego filmu. Włodzimierz Lenin powiedział w jednej z rozmów z Lunaczarskim, że „produkcje nowych filmów, przenikniętych komunistyczną ideologią i oddających radziecką rzeczywistość, należy zaczynać od kroniki”. Nie mógł w latach 1918—1920 powstać prawdziwie bolszewicki film w zamkniętych, izolowanych od życia atelier i w sztucznym świetle jupiterów. Nowa sztuka i nowy styl pracy filmowej rodziły się — jak pięknie pisze historyk filmu M. Jezuitow — „w kurzu bitwy, w terkotaniu karabinów maszynowych bohaterskiej armii Frunzego, w nieodpartyh atakach kawalerii Woroszyłowa i Budionnego”. Z doświadczeń frontowych operatorów wyrósł w latach dwudziestych realistyczny film Eisensteina i Pudowkina, a rewolucyjny, bojowy duch pierwszych kronik — zapłonął po paru latach wielkim płomieniem w „Pancerniku Patiomkinie” i „Matce”.

JERZY TONPLITZ

FILM DNIA DZISIEJSZEGO

DWA są powody, dla których nowy film Sergiusza Gerasimowa p.t. „Wiejski lekarz” nazwać trzeba filmem dnia dzisiejszego. Pierwszy — to temat filmu: współczesne, powojenne życie ludzi radzieckich połączane z „nieefektywnością” codziennego życia i pracy. Drugi powód, to fakt, że dzieło tego filmu odzwierciedla współczesną, aktualną sytuację panującą w kinematografii radzieckiej, ten cały splot zagadnień, które łączą się i w dalszym rozwoju radzieckiej sztuki filmowej i z tym, co nazwać można życiem filmowym ZSRR.

Sprawa człowieka, który przyjeżdża na odległość, aby wykonać obowiązki swego zawodu, nie raz już stawała się przedmiotem sztuki i nie sposób tutaj wymienić tytułów dzieł, których tematem jest konflikt „Silaczki” Zoromskiego. I chociaż większość z tych dzieł posiada zupełnie inny sens, niż nowy film radziecki, chociaż postawa bohatera, poświęcającego się pionierskiej pracy nauczyciela lub lekarza na prowincji w warunkach kapitalistycznej ciemnoty i zacołania, niebyle przypomnia postawę bohatera naszego filmu, to jednak człowiek, przyjeżdżający w nieznana okolicę odczuwa zawsze obcość nowego środowiska, brak tych warunków, do których przywykł gdzie indziej.

Lekarz Kazakowa ukończyła instytut medyczny i po raz pierwszy stanęła do samodzielnej pracy w odległym, prowincjonalnym szpitalu. Poczucie osamotnienia każe jej wyolbrzymiać narastającą, na drodze pracy zawodowej i osobistej pozycji w nowym otoczeniu, trudności. Brak doświadczenia życiowego, zastępowany jedynie wiedzą szkolną, wywołuje krytyczną postawę wobec wszystkiego, co

zastaje na nowym miejscu pracy — a co nie w pełni odpowiada wyuczonym w szkole formułom.

Konflikt Kazakowej wynika więc nie tylko z obcości środowiska, ale również z różnicy, jaka istnieje pomiędzy wyuczonym, nieznanym szkolnym schematem rzeczywistości, a realnym życiem. Tym realnym życiem są w filmie i warunki pracy w niewielkim, wiejskim szpitalu, i ludzie, których młoda bohaterka spotyka na nowym miejscu pracy. Przede wszystkim ludzie: stary doktor Arseniew, weteran pracy lekarskiej na odludziu, wroty jak stare drzewo w swój teren, jeden z tych lekarzy, którzy towarzyszą pokoleniom, przyjmując je na świat, lecząc i asystując im przy łożu śmierci; personel szpitalny, powszechnie znany mieszkańcom okolicy i sąsiedzi, oraz pacjenci, nieufni wobec nowego lekarza, który na domiar złego jest kobietą.

Czy między tym środowiskiem, a nowym lekarzem nie musiał wyniknąć konflikt? Oczywiście, że musiał. Ale przebieg i rozwiązanie tego konfliktu przekreślają wszystkie analogie z bohaterami powieści o kapitalistycznym odludziu. Tu sprawa nie kończy się na wygranej jednej ze stron — zwycięstwo nowego, lub triumf tradycji. Zwyciężą obie strony, zwyciężą przez zespolenie swoich sił, przez to, że młode pokolenie przejmuje od starego sztafety społecznej służby lekarza; zwyciężą, bo mają wspólny cel. I w tym właśnie tkwiła nowość, ta współczesność radzieckiego filmu, który pokazuje rzecz codzienną, konieczną, a odbywającą się w nowych, socjalistycznych warunkach życia narodu — zwykłą zmianę warty pokoleń budowniczych komunizmu.

Pojawienie się filmu „Wiejski lekarz” przypadło na okres gorącej dyskusji o dramaturgii, okres walki z teorią, głoszącej zanik konfliktów i starć w społeczeństwie radzieckim. Przeciw filmowi Gerasimowa niektórzy przedstawiciele krytyki wysunęli argument, że pokazuje on konflikt słaby, zajmując się codziennymi trudnościami pracy lekarza-nawicjusza, usuwa w cień wielkie starcia, powstające na drodze do komunizmu. Czy mieli rację ci krytycy? I tak i nie. Tak, bo w filmie zbyt mało wykorzystany został ten dramatyczny materiał, który stwarzała sama sytuacja, w jakiej znalazła się Kazakowa. Istotny sens jej dramatu, który jest przede wszystkim dramatem moralnym, wewnętrznym, wymagał głębszego odświeżenia wnętrza bohaterki, ujawnienia całej bogatej gamy jej przeżyć. Wymagał — być może — również większego nagromadzenia trudności zewnętrznych. Tu prosi się o powtórzenie ciekawych szczegółów z historii powstania tego filmu, który niejedno wyjaśni.

„Maria Smirnowa, scenarzystka filmu, podjęła się napisania trylogii o inteligencji pracującej na wsi. W roku 1947 ukazała się, reżyserowana przez Marka Dońskiego, pierwsza część tej trylogii — film „Nauczycielka wiejska”. Trzecia część czeka na realizację. Scenariusz „Wiejskiego lekarza” opublikowano w prasie przed realizacją i w pierwotnej jego wersji stary Arseniew, który stał się prawdziwym przyjacielem Kazakowej, umierał. Kazakowa zostawała sama i sama uczyła się życia w nowych warunkach, kontynuując pracę Arseniewa. Takie jednak postawienie sprawy poruszyło czytelników. Nie chcieli oni oglądać na ekranie śmierci

przedstawiciela wysłużonej, starej gwardii i zasypywali autorkę listami, aby nie uśmiercała Arseniewa. Autorka — przynajmniej, że nieopatrzenie — uległa. W polowie filmu Arseniew, zamiast umierać, ciężko choruje. Tak więc, żyjąc, usuwa się jednak z ekranu, dając Kazakowej pole do popisu. Sytuacja jednak pozornie tylko jest identyczna z tą, która istniałaby w wypadku śmierci Arseniewa. Kazakowa, podejmując trudne decyzje zawodowe, ma bowiem do kogo udać się po radę i pomoc, nie jest sama. I stąd może ów niedosyt zewnętrznych trudności, owa niewykorzystana dramatyczna szansa.

Nie mają jednak racji ci, którzy zaprzeczają dramatyzm walorom „Wiejskiego lekarza”, atakując film za codziennosc. Tu zaprzeczanie trzeba stanowczo. Powiedziałbym, że to właśnie jest w filmie najcenniejsze — obraz Kraju Socjalizmu nie odświętny, nie podchwycony w momencie heroicznego zrywu, ale właśnie powszedni. Taki, który może najbardziej odpowiada na stawiane przez setki i tysiące naszych widzów pytanie — „jak żyją ludzie radziecy?”

I dlatego „Wiejskiego lekarza” nazwać można filmem dnia dzisiejszego. Odzwierciedla on nie tylko współczesne, radzieckie życie. Na historii jego powstania wycisnęło swoje piętno współczesne życie twórców radzieckiego filmu, pełne dyskusji, poszukiwań, dokonywanych przy współudziale szerokich rzesz widzów, pełne znamion nadchodzącego przełomu, który pchnie film radziecki na nowe drogi.

K. T. TOEPLITZ

ASTRONAUCI SPOD ZNAKU MARSA

„Na drugi dzień, na krótko przed wschodem słońca, potworny huk wybuchu oznajmił światu, na paręset kilometrów wokoło, że podróż (na księżyc) rozpoczęła... Opisem tej podróży Jerzy Żulawski w książce „Na Srebrnym Globie” rozpalal przed laty naszą wyobraźnię.

Żulawski napisał swą książkę, opartą na fantastycznym pomysle Juliusza Verne, 50 lat temu. Od tego czasu ciągle jeszcze podróż międzyplanetarna znajduje się w sferze teoretycznych dociekań i mniej lub więcej zaawansowanych projektów. Nie udało się jeszcze zbudować fantastycznego okrętu międzyplanetarnego, który mógłby na przykład przy początkowej szybkości 16.270 km/sek., — jak wyliczono — w ciągu 45 lat, 4 miesięcy i 24 dni dotrzeć do Plutona — najdalszej planety systemu słonecznego.

Jednakże odkrywczą myśl ludzka, dążąca do opanowania coraz nowych dziedzin wiedzy, stopniowo usuwa przeszkody uniemożliwiające stworzenie pocisku międzyplanetarnego. Mnożą się doświadczenia, rodzą się nowe doskonałe projekty. Uczeń i konstruktorzy radzieccy publikują w pismach popularnych interesujące plany rakiet-okrętów międzyplanetarnego, który oddałby ogromne usługi astronomii i całej naszej wiedzy o świecie.

Ale pocisk raketowy — dzieło nowoczesnej techniki — może mieć i inne zastosowanie, nie takie, nad jakimi pracują uczeni radzieccy. O tych właśnie innych możliwościach użycia rakiet rozprawiano niedawno obszernie w kuźni nowej akcji — Niemczech zachodnich. We wrześniu obradował w amerykańskim sercu Trizonii, w Stuttgarcie, III Międzynarodowy Kongres Astronautyczny. Kongres skupił teoretyków i praktyków, specjalistów nie tyle od zagadnień podróży międzygwiazdowej, co od rakiet wojennych.

Obserwując przebieg kongresu trudno było oprzeć się wrażeniu, że prawdziwym jego celem była chęć skontaktowania niemieckich konstruktorów rakiet, którzy po klęsce Hitlera rozproszyli się po świecie, z przebywającymi dotąd w Niemczech zachodnich. Chodziło tu po prostu o wymianę doświadczeń i położenie w Niemczech zachodnich podwalin pod przemysł budowy rakiet wojennych, które nie tak dawno jeszcze groziły całkowitym zmniejszeniem z powierzchni ziemi stolicy Anglii. (Niewątpliwie rakiety V1 i V2 dokonałyby dzieła zniszczenia Londynu, gdyby ofensywa Armii Radzieckiej nie pokrzyżowała planów Führera).

Organizatorzy kongresu wybrali odpowiedni moment: Adenauer szykuje się właśnie do ratyfikacji wojennego układu ogólnego, który otworzyłby mu drogę do jawnych zbrojeń w Trizonii. Hitlerowscy zbrodniarze są więc tam w modzie.

Na kongresie mówiono wiele o Księżycu i o Wenus. Ale obrady stały raczej pod znakiem Marsa. Wiele uczestników obrad przy-

jechało do Stuttgartu z intencją jak najszybszego oddania w służbę bożkowi wojny swych śmiercionośnych rakiet.

Prof. dr Werner von Braun, b. kierownik zakładów doświadczalnych w Peenemuende, gdzie skonstruowano w 1944 r. rakiety V1 i V2, przysłał na kongres list powitalny z Am-

ryki. Po klęsce Hitlera Amerykanie wysłali go — podobnie jak innych 200 specjalistów od budowy rakiet — do USA, by tam mógł nadal wnieść swój wkład w „plan obrony” atlantyckiej. I teraz von Braun „usprawiedliwia

się” w liście do kongresu, że „ważne zajęcia zawodowe” nie pozwalają mu na przybycie do Stuttgartu. Życzy jednak swym kolegom „owocnych obrad”. Prof. Braun rozwdzi się w swym liście szeroko i cynicznie nad — roz-



Dr Werner von Braun (trzeci od prawej) w otoczeniu hitlerowskich i amerykańskich speców raketowych.

V2 bis heute noch nicht übertroffen

Weltraumforscher diskutieren gegenwärtigen Stand der Raketentechnik

Die internationale Raketenforschung hat bis heute praktisch keine bessere Leistung als die vor zehn Jahren entwickelte deutsche Großrakete V2 hervorgebracht.

Diese Feststellung traf ein deutscher Raketenforscher, der bei Kriegsende auf dem V-Waffen-Versuchsfeld Peenemuende (Ostsee) tätig war und seitdem mit etwa 150 weiteren Wissenschaftlern aus Deutschland für die Raketenforschung in den Vereinigten Staaten arbeitet, auf dem III. Internationalen Astronautischen Kongress, der in der vergangenen Woche in Stuttgart stattfand. Prof. Werner von Braun, b. Chefkonstrukteur der V2 in den USA lebt, erst heute den Kongress.

Behauptung: „Aller Mißbrauch der Technik zur Zerstörungswut konnte doch die Segnungen des technischen Fortschritts nicht hintanhaltend. Wenn dereinst unsere Satellitenschiffe die Erde umkreisen werden, wenn Menschen in der Raumstation vor dem Hintergrund der sternenerfüllten Unendlichkeit unsere Erde als einen Planeten mit einem Blick werden umfassen können, dann wird auch für den Bruder der V2 Platz sein.“

damit eine Station im Weltall, die nach den Kepler'schen Gesetzen in etwa 160 Kilometer Entfernung von der Erde frei im Raum schweben und sich als künstlicher Erdmond um die Erde bewegen müßte. Man glaubt heute nicht mehr daran, irgendeinen anderen Himmelskörper —

TO MIAŁA BYĆ TYLKO POCZTA

START RAKIETY WYBUCHOWEJ.



Duch ludzki jest niepokonany i niepojęty. Jeszcze nie upłynęło kilkadziesiąt lat od narodzin lotnictwa, a już przenieśli się i myśli w sferę kosmosu. Światła nad głowami ludzkości przemieszczają się w kierunku przestrzeni. Jedynym świadkiem ciągłego rozwoju człowieka, skierowanego do zbliżenia rakiet lotniczych, nie obawiając się niebezpieczeństwa, jest sam człowiek. Wzrost lotnictwa w dotychczasowym znaczeniu tego słowa. Huk rakiet lotniczych różni się zasadniczo tem, że odzwierciedla nie tylko siłę ludzkiego umysłu, ale i siłę ludzkiej ręki. Niezależnie jednak od szerokości i wysokości, niebezpieczeństwo niebezpieczeństwem i słabością widokiem demagogów, którzy, pracując w cień, nie widzą, że wywołują i skonstruowanie oraz to nowych modeli rakietowych.

Rakiety lotnicze opierają się na tym, że w powietrzu, gdzie obserwacja nie jest możliwa, niebezpieczeństwo niebezpieczeństwem, niebezpieczeństwem i słabością widokiem demagogów, którzy, pracując w cień, nie widzą, że wywołują i skonstruowanie oraz to nowych modeli rakietowych.

Najbliższym celem rakietowców jest stworzenie rakiet pocztowych, któreby, wysłane w pewnym miejscu, przeniosły pocztę na odległość kilku tysięcy km. w czasie kilkunastu minut. Miałoby to znaczenie ogromne. B. kierownicy teorii, teoretycy muszą nie powodzić i jest myślą nadzwyczajną, że dzisiaj planem skonstruowania rakiety do lotów przestrzeni bezpowietrznej, a nawet międzyplanetarnej. Czy nie okaze się to fikcją, nie wiem. Qui vivra, verra.

Dla zamaskowania przeprowadzanych przez zachodnio-niemieckich uczonych (pod egidą Amerykanów) doświadczeń z bronią raketową, wynaleziono oficjalną wersję: „Chodzi tylko o zastosowanie pocisków rakietowych dla przewożenia pocztę”.

Nie ma nic nowego pod słońcem... 5 listopada 1932 roku, a więc niemal dokładnie przed dwudziestu laty, tygodnik ilustrowany „Światowid” doniósł o próbach pocisków rakietowych, dokonywanych przez Niemców w należącym wtedy do Rzeszy rejonie Hawy. Zdjęcia i tekst pochodziły oczywiście z urzędowych źródeł niemieckich. Kiedy tuż nad ówczesną granicą polską dokonywano takich prób, zaprzeczany faszystom tygodnik krawkowski pisał (za pania matką idzie pacierz gładko), że „najbliższym celem rakietowców jest stworzenie rakiet pocztowej, która by, wysłana w pewnym miejscu, przeniosła pocztę na odległość kilku tysięcy km. w czasie kilkunastu minut”. Beztroskie swe uwagi „Światowid” kończył górnolotnym zdaniem: „Qui vivra — verra!” (Kto dożyje — ten ujrzy!).

Jaka pocztę niosły niemieckie rakiety V1 i V2 — o tym wiele mogliby opowiedzieć mieszkańcy Londynu, bombardowanego przez całe tygodnie przez „pocztowców” hitlerowskich. Powinni też opowiedzieć to swym amerykańskim sprzymierzeńcom, opowiedzieć im, co ujrzeli w 1944 roku!

wojem technicznym rakiet w ostatnich czasach, który to rozwój stanowi naprawdę „początkowy cel kulturalny” (Kulturtraegerom amerykańsko-hitlerowskim slogan ten specjalnie przypadł do gustu).

Deklamacje na temat „misji kulturalnej” śmiercionośnych rakiet były wstępem do jawnego propagowania w Trizonii produkcji zbrojeniowej. Braun stawia więc taką filozoficzną tezę:

„Jak długo na świecie nie nastąpi rozbrojenie we wszystkich dziedzinach, tak długo trzeba będzie pracować nad doskonaleniem rakiet”. Mowa tu oczywiście nie o rakietach dla celów pokojowych...

Propaganda podlegaczy nie ograniczyła się na kongresie do listu Brauna. Przewodniczący kongresu, Eugen Saenger, przewodniczący z. Su. detów, tak oto wyjaśniał swój apel o kontynuowanie badań nad środkami zagłady:

„Wszystkie badania w zakresie lotnictwa, broni atomowej czy rakiet służą ostatecznie — tak czy owak — sprawie komunikacji międzyplanetarnej. I jakkolwiek ogromne środki... przeznaczają się dziś na cele zbrojeniowe, to i w tym należy widzieć drogę do osiągnięcia celów natury”.

Nie ulega wątpliwości, że pan Saenger utożsamia zbrodnicze cele imperialistów z celami natury. I stał już prosta droga do karkołomnego wniosku: obrzucajmy bombami miasta, to prędzej osiągniemy rezultaty w komunikacji międzyplanetarnej.

Trzecia wreszcie czołowa figura kongresu był boiski minister, Seehofer. Ten sam zresztą, który niedawno na wiecu przesiedleńców nazwał Pragę Czechą miastem niemieckim i żądał aneksji całej Czechosławii.

Seehofer występując w imieniu rządu w Bonn przyrzekł grube dotacje państwowe na rzecz specjalnego Instytutu „badań komunikacji przestrzennej”, który ma powstać w Niemczech zachodnich. „Jest to rzecz doniosła — oświadcza Seehofer — ponieważ w Niemczech przebywa ciągle jeszcze wielu konstruktorów rakietowych. Chodzi o to, by dać im możliwość swobodnego prowadzenia badań”. Mówiąc innymi słowy: „Do dzieła, chłopcy, czeka was nowa robota...”

Neohitlerowska prasa wojskowa w Niemczech zachodnich, wychodząca za pieniądze Wysokiej Komisji Amerykańskiej, szeroko i, trzeba przyznać, ze znanstwem rozpiewała się o kongresie. Właśnie dużo miejsca poświęciło sprawie badań nad rakietami pismo generałów hitlerowskich „Die Deutsche Soldatenzeitung”, snując marzenia o „aparatach zaopatrzonych w bomby atomowe, wybuchowe, ogniowe, lub wypełnione gazami bojowymi czy bakteriami”. „Soldatenzeitung” pisała z dumą, iż dotąd nie osiągnięto, w praktyce, lepszych wyników niż te, które doprowadziły do skonstruowania przed dziesięcioma laty wielkiej rakiety przestrzennej — V2 — dzieła von Brauna.

Jeśli w kongresie stuttgartskim brali udział także uczeni, pragnący pracować nad pokojowym zastosowaniem rakiet, to — rzecz jasna — w tak „dobranym” towarzystwie nie mieli wiele do powiedzenia. Nad salą obrad unosił się ponury cień V2 — śmiercionośnej rakiety, która dziś staje się jednym z ogniw hitlerowsko-amerykańskiego sojuszu.

ALEKSANDER MICHAŁSKI

Rakietę V1, która spowodowała śmierć tysięcy mieszkańców stolicy Anglii.

nasz fotokorespondenci donoszą

STUDIujemy NA RADZIECKICH UCZELNIACH

Co roku z Warszawy wyjeżdża do Związku Radzieckiego rozśpiewana gromada studentów, aby na uczelniach radzieckich zdobywać wiedzę od przodujących uczonych świata.

Pracowicie, lecz i wesoło upływa życie tych studentów. Na początku są oczywiście poważne trudności, trzeba pogłębić swą znajomość języka rosyjskiego, dobrze się w nim osłuchać, aby zrozumieć wszystko z wykładów i ćwiczeń. Ale przy pomocy towarzyszy studiów — komunistów, trudność ta pokonywana jest systematycznie i dość szybko.

Młodzież polska studiuje w różnych miastach i w różnych uczelniach zależnie od zainteresowań. Jest również w stolicy stalinowskiego Uralsu, w Swierdłowsku. Przejechała przeszło 3 tysiące kilometrów, kilkanaście tuneli i granic dwóch kontynentów, aby korzystać ze zdobytych przodującej nauki radzieckiej.

Polacy studiuja na czterech z ogólnej liczby kilkunastu wyższych uczelni Swierdłowska. Przyjaźnią się zaś nie tylko z młodzieżą potężnego Kraju RaC, która przybyła z najodleglejszych zakątków swojej ojczyzny, ale również z młodzieżą bohaterskiej Korei, Chin, z młodymi Bułgarami, Węgrami, Rumunami i Czechosłowakami. Zawijają się tu przyjaźń, która trwać będzie przez całe życie.

Wielu studentów z krajów demokracji ludowej po ukończeniu studiów wróciło już do swojej ojczyzny. Albańczyk Fikri Vogli jest obecnie zastępcą redaktora naczelnego głównego dziennika partyjnego. Matematyk Chan-Chen-Gon, historyk Li-Zon-Czer, fizyk Kim-Ung-Pung i filozof Chan-Uk pod bombami amerykańskich zbrodniarzy przekazują zdobytą w Związku Radzieckim wiedzę studentom uniwersytetu im. Kim Ir-sena w



Sasza Anisimow, Rysiek Badoski i Kim Ung Pung przygotowują się w czytelni do prac seminaryjnych.

bohaterskim Phienianie. A były więzień polityczny, przesładowany przez Japończyków, Kim-Sa-Chym, po ukończeniu Uralskiego Uniwersytetu z samymi stopniami bardzo dobrymi, wyklada historię Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w pheniankiej partyjnej szkole.

Nasi studenci poznają nie tylko naukę radziecką, poznają również radzieckie życie.

Zwiedzają fabryki, kolchozy, sowchozy, liczne domy dziecka i pałace pionierów. Poznają kulturę narodów radzieckich. Dużo pracują, zdając sobie sprawę z zadań, jakie na nich czekają. Prawie wszystkie egzaminy zdają na „otliczno”. Gdy wrócą do kraju, staną w pierwszych szeregach budowniczych nowego ustroju.

R. Abramowicz, Swierdłowski

„PANCERNIAK”

Małe osiedle Grybowo leży tuż obok Słubic. Świeża czerwień dachówki i biel tynkowanych ścian wskazuje, że wszystkie te budynki przeszły tu, i to niedawno, gruntowny remont.



Kapral rezerwy Stanisław Gluch sam potrafi prowadzić traktor, gdyż w wojsku zdobył zawód kierownicy - mechanika.

Spółdzielcy z „Pancerniaka” przywykli już do niespodziewanych wizyt. Chęć gospodarzów od kilku zaedwie miesięcy, dobrze już wryli się w ziemię, zakończyli się, przeprowadzają ostatnie jesienne prace. Przewodniczącym spółdzielni jest kapral rezerwy, Kazimierz Pawlikowski. — Z miejsca trzeba było wziąć się ostro — mówi — aby nadgonić stracony czas, obsiać 200 ha roli, sprowadzić rodzinę. „Pancerniak” powstał dość niespodziewanie. Po wyłączeniu żołnierzy na Ziemię Zachodnią zastanawialiśmy się, co będziemy robić po wojsku, i jeden z nas rzucił projekt, aby założyć właśnie spółdzielnię. Ostateczna decyzja zapadła na zebraniu żołnierskim pod koniec służby.

Chodząc po osiedlu poznawaliśmy członków spółdzielni, dawnych towarzyszy broni pancerni. Kapral rezerwy Lucjan Osuchowski zdobył w wojsku zawód szofera. Wkrót-

ce prowadzić będzie samochód, który spółdzielnia zamierza zakupić. W Grybowie osiedlili się również: plutonowy Stanisław Ozóg, starszy strzelec Mieczysław Koler, starszy strzelec Stanisław Golańkowski, Tadeusz Janik, kapral Stanisław Gluch. I wielu, wielu innych, ale ci byli pierwsi.

— W wojsku nauczyliśmy się pracować planowo i systematycznie — stwierdził przewodniczący Pawlikowski. — Planowość i systematyczność przenosimy teraz w nasze gospodarstwo. Chcemy podnieść wydajność z hektara nawożąc glebę głównie azotniakiem. Jeszcze w tym roku rozpoczniemy budowę obory na 80 sztuk bydła, tuczarnię drobiu na 4000 sztuk. Wiosną zaprowadzimy wzorową uprawę warzyw, które dostarczać będziemy okolicznym miastom własnym samochodem. To nam przyniesie duże dochody.

Z zapalem i z prawdziwie żołnierską ambicją wzięli się do pracy żołnierze rezerwy. W liście do Marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego, zameldowali:

„Dumni jesteśmy z tego, że stajemy w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu na wsi polskiej... Przyrzec.

Każda praca w polu przed jej rozpoczęciem omawiana jest w kolektynie. Dzięki temu „Pancerniak” uniknął wielu błędów. Sięgaj omawiają: Gluch, Osuchowski, Paclikowski i Pieniążek.



W Rabce, do której tysiące dzieci przyjeżdżają na kurację, nie mogło zabraknąć teatrzyku lalek. Powstał on przed trzema laty i obejmuje swoim zasięgiem 15 sanatoriów. Nazwę wymyślił dzieci. „Rabcio Zdrowotek” to pacynka, która nawiązuje z widownią kontakt podczas antraków. Z czasem Rabcio zmotoryzował się i obecnie na scenkę wjeżdża na hulajnodze, popisując się brawurą jazdą.

Teatrzyk rabczański wyspecjalizował się w technice marionetkowej, to znaczy, że aktorami są lalki prowadzone na nitkach nylonowych. Personel teatrzyku nabrał już takiej wprawy, że może sobie pozwolić na rewie cyrkową i na „Zbójnicki”, który lalka-bawa tańczy tak ogniste, że widownia nie może powstrzymać się od spontanicznych oklasków.

Personel teatrzyku sam przygotowuje wszystkie lalki i dekoracje we własnej pracowni teatralnej. Główni rzeźbi i dekoracje maluje samodzielnymi artystami, góral z Mszany Dolnej, Stanisław Cieżadlik. Były dozorca jednego z sanatoriów wykazał duże zdolności techniczne i on to rozwiązuje wszystkie zagadnienia poruszania marionetek w czasie przedstawienia.

Teatrzyk rabczański wystawił dotąd bajki: „O sierotce Marysi” według Marii Konopnickiej, „Leśne przygody” Matwiejewa, „O Kasi, co gąski zgubiła”. Kownackiej oraz rewie cyrkową, zdumiewającą dzieci sztuczkami błazna na trampolinie, grą lalek na skrzypcach, żonglerką.

„Rabcio Zdrowotek” odwiedza nie tylko sanatoria i domy dziecka w Rabce, wyjeżdża często i do innych miejscowości: do Nowego Targu, Mszany Dolnej, Krakowa...

Roman Chrzastowski, Rabka

RABCIO ZDROWOTEK



Pocieszeni „strażacy” zawzięcie pompują wodę

UWAGA!

KONKURS „SWIATA” NA NAJLEPSZĄ FOTOKORESPONDENCJĘ

Zgodnie z zapowiedzią ogłaszamy dziś konkurs na najlepszą fotokorespondencję, nadesłaną do nas przed końcem bieżącego roku. W konkursie mogą wziąć udział zarówno stali nasi fotokorespondenci, jak i nowi, którzy nigdy jeszcze do „Świata” nie pisali. Redakcja nie ogranicza tematyki, jej wybór pozostawia się do uznania uczestników konkursu. Trafność tego wyboru, obok umiejętności pisarskich i fotograficznych, stanowić będzie o wyróżnieniu fotokorespondencji odpowiednimi nagrodami: I, II lub III. Na pierwszą nagrodę przeznaczona jest aparat lustrzany Reflekt II, na drugą i trzecią wartościowe komplety książek.

Za zgłoszenie do konkursu automatycznie uznaje się nadesłanie fotokorespondencji w czasie trwania konkursu. Jeden autor może nadesłać kilka prac.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 15 stycznia 1953.

FOTOGRAFIA NA CODZIEN

ZASADY WYWOŁYWANIA NEGATYWÓW

Każdy negatyw, a szczególnie już negatyw miniatury, wymaga specjalnej pedanterii przy obróbce, ustalenia i ścisłego przestrzegania metod pracy. Najlepiej trzymać się zasady „Jeden film, jeden wywoływacz”, gdyż wtedy najdokładniej poznamy materiał, na którym pracujemy, i dopiero gdy nauczymy się wydobywać wszelkie możliwości i subtelności, drzemające w skromnej „klatce” błony zwojowej, możemy rozpocząć indywidualne poszukiwania własnej drogi wypowiedzenia się artystycznego.

Radzimy z pełnym zaufaniem stosować doskonały wywoływacz „Atomal”, który nabyć możemy w każdym sklepie fotograficznym.

„Atomal” jest wywoływaczem znanej wytwórni niemieckiej „Agfa”, daje on bardzo dobre ziarno i wyrównuje nadmierne kontrasty światła i cienia. Przygotowując roztwór, rozpuszczamy najpierw w 150 cm. sześć. część „A”, oddzielnie zaś część „B” — w 450 cm. sześć. wody. Następnie wlewamy roztwór „B” do „A” — (nie odwrotnie!) przy jednoczesnym silnym mieszaniu. Do rozpuszczania chemikaliów użyć możemy zwykłej wody wodociągowej, lepiej jednak, ze względu na mniejszą wartość tlenu, a tym samym większą trwałość wywoływacza — ostudzonej wody przegotowanej. Dobrze sporządzony roztwór winien być przejrzysty o barwie z lekka żółtawej.

Filmy o czułości 17/10 DIN (typ „Isopan F”) wywołujemy od 10 do 12 minut, zależnie od tego, czy chcemy otrzymać mniej lub więcej kryte negatywy. Filmy o czułości 21/10 DIN (typ „Isopan SS”) — 12 — 15 min., filmy najczulsze 23/10 st. DIN — (typ „Isopan Ultra”) — 15 — 18 minut. Powyższe dane obowiązują przy ściśle przestrzeganej temperaturze wywoływacza 18 st. Cels., przy temperaturze niższej, 15 — 16 st., czas wywoływania przedłużamy o 20 procent, przy cieplecie wyższej, 21 — 22 st. — skracamy o 25%. Tych wskazówek granic temperatury wywoływacza nie należy przekraczać.

„Atomal” możemy stosować wielokrotnie, pod warunkiem, że roztwór nie będzie zanieczyszczony innymi chemikaliami, a szczególnie utrwalcaczem. Przechowujemy go w napełnionej po korek, szczelnie zamkniętej butelce. W 600 cm sześć. „Atomal” możemy wywołać sześć błon zwojowych małoobrazkowych, w 750 cm 6 błon 6 x 9. Przy każdej następnej błonie przedłużamy jednak czas wywoływania o 1 minutę.

Dla fotoamatorów, którzy koniecznie chcą sami zestawiać recepty na wywoływacze, polecamy prosty, a dający doskonałe rezultaty wywoływacz zwany „D-23” wg przepisu Kodaka: wody przegotowanej — 1000 cm sześć., metolu 7,5 g., siarczynu sodowego bezwodnego — 100 g. Czas wywoływania dla wymienionych wyżej rodzajów błon zwojowych wynosi 15 — 20 — 25 minut przy temperaturze 18 st. C.

ZAKŁAD IM. PAWŁOWA

W roku 1951 uruchomiono w Szczecinie Miejski Zakład Lecznictwa i Diagnostyki im. I. Pawłowa. W tym roku rozszerzono go i wyposażono w nowe urządzenia, tak iż jest on obecnie w Polsce jednym z największych zakładów lecznictwa otwartego. Z zabiegów fizykoterapii, a więc z nasświetlań lampami kwarcowymi, z Rentgena i elektrokardiografu, z nasświetlań na schorzenia reumatyczne i porażowe każdego dnia korzysta wielka liczba pacjentów.

Ze szczególną troską leczą się tu dzieci robotników, które w promieniach lamp kwarcowych nabierają po chorobach nowych sił do życia.

Janusz Mikołajczak, Szczecin

Fot. Stefan Cieślak





ZNA ICH CAŁY ŚWIAT

Dumbadze udowodniła niedawno, że jest nadal najlepszą dyskobolką świata.

GDYBYŚMY chcieli sporządzić wykaz wszystkich sukcesów, jakie sport radziecki odniósł po wojnie na zawodach międzynarodowych, musielibyśmy wydać specjalny numer „Świata”, a kto wie, może i normalna objętość naszego tygodnika nie starczyłaby na wyliczenie wszystkich rekordów, zwycięstw zawodniczek, zawodników i drużyn Kraju Rad. Wystarczy wspomnieć, że około 60 proc. rejestrowanych rekordów świata należy do sportowców radzieckich, że na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach zajęli w ogólnej punktacji pierwsze miejsce, że po wojnie są największą potęgą lekkoatletyczną Europy, że w siatkówce nie mają równych sobie, że przodu

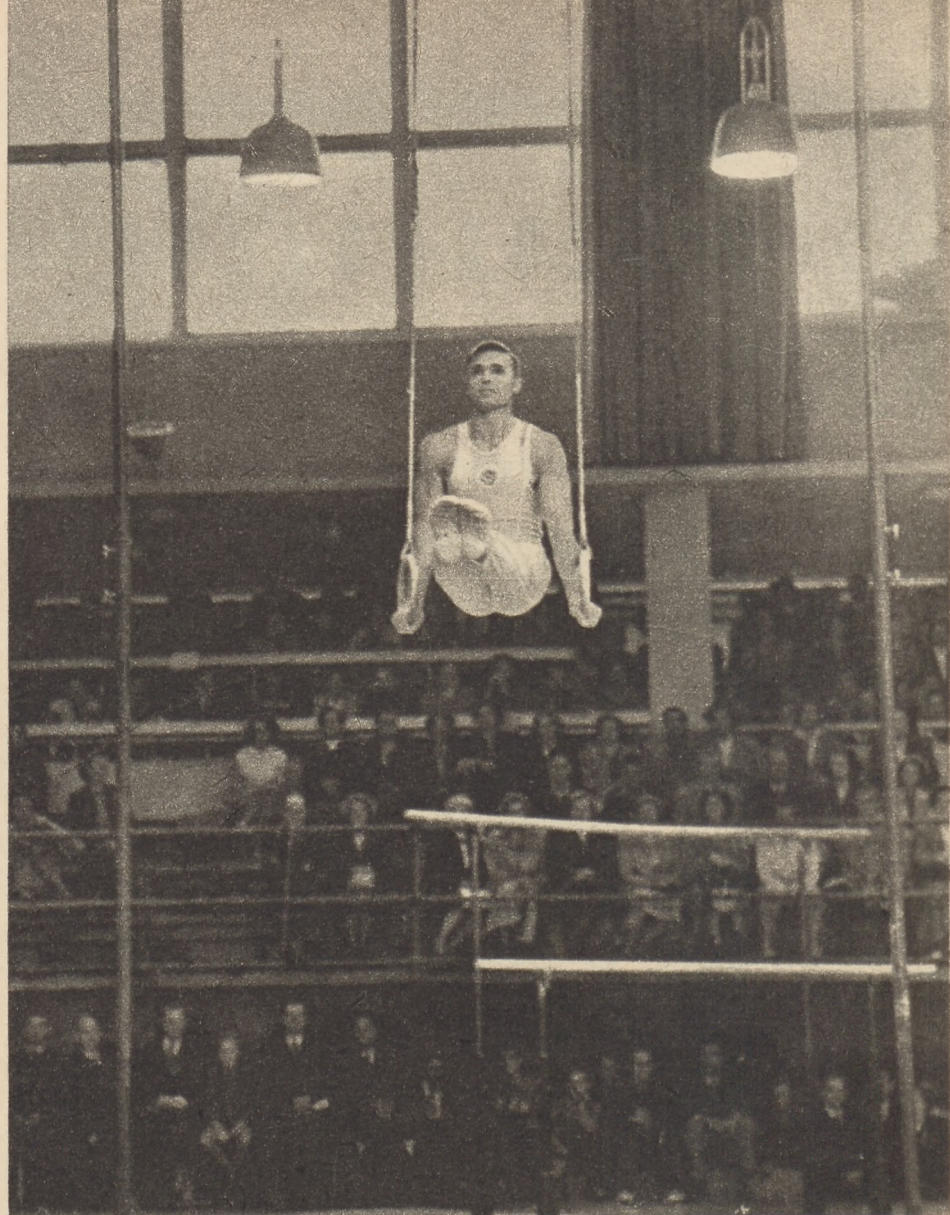
dują w koszykówce, w jeździe szybkiej na łyżwach, w zapasnictwie, podnoszeniu ciężarów, itd. itd.

Start sportowców radzieckich wzbudza zawsze ogromne zainteresowanie, jest sensacją — dziesiątki tysięcy widzów ciągną na stadiony, tysiące zbieraczy autografów obiegają sportowców radzieckich w każdym mieście kontynentu. Nazwiska Bobrowa, Dumbadze, Kazancewa, Suchariowa, Romaszkowej, Anufriewa, Isakowej Czudiny, Kotkasa, Szczerbakowa znane są pod każdą szerokością geograficzną. Ich zdjęcia zdobiją ściany robotniczych i postępowych klubów Europy, Azji, Afryki, Ameryki — wszystkich części świata.

Australijka Strickland witała w Helsinkach Dumbadze jak starą znajomą, choć nigdy w życiu się nie widziały. — Znam cię z fotografii, z opowiadań, z opisów — powiedziała Strickland witając się z Dumbadze — cieszę się, że poznałam cię osobiście. Jesteś taka, jaką sobie ciebie wyobrażałam. Ale nie wyobrażałam sobie, że masz tyle wdzięku. Myślałam, że jesteś zarozumiała. Miałabyś przecież do tego prawo. Od lat jesteś na ustach całego sportowego świata, który podziwia twoje rekordy. — Nie, zarozumiała nie jestem, ale bardzo dumna. Dumna z tego, że dzięki opiece roztaczanej przez władzę radziecką, mogę uzyskiwać rekordy, że mogę przekazywać swoje umiejętności młodszym koleżankom, które, tak jak na przykład Nina Romaszkowa, zdobywają dla Kraju Rad złote medale — odpowiedziała Nina Dumbadze.

Osadę olimpijskiej ósemki wioślarskiej USA w Helsinkach tworzyli młodzi oficerowie ze Szkoły Marynarki Wojennej.

Na kilka dni przed regatami olimpijskimi zaproponowali oni osadzie radzieckiej wspólny trening.



Wiktor Czukarin, najlepszy gimnastyk świata, zdobył na XV Igrzyskach Olimpijskich więcej złotych medali niż niejedna reprezentacja państwowa...

Zgodzą się, czy odmówią? W obozie amerykańskim panowała niepewność. Może nie będą chcieli zdradzić tajemnic swojego treningu?

Wioślarze radzieccy zgodzili się chętnie na wspólny trening.

Tysiące widzów zebrały się na brzegu, by przyglądać się temu wydarzeniu.

Czy obydwie zespoły odkryją swoje atuty, czy pokażą, na co je istotnie stać?

Obie ósemki walczyły tak, jakby to nie był trening, ale oficjalne zawody. Bieg zakończył się „martwo”, obydwie osady przeszły celownik równocześnie. Na trybunach przybrzeżnych zerwała się burza oklasków. To było porównawcze widowisko!

Olimpijski wyścig wygrała ósemka USA. Najserdeczniej gratulowali jej sukcesu wioślarze radzieccy. Przecież byli już dobrymi znajomymi zwycięzców. Przecież razem trenowali.

I zawiązała się serdeczna przyjaźń między tymi dwiema osadami. Wioślarze amerykańscy byli częstymi gośćmi w Otaniami, gdzie mieszkali zawodnicy radzieccy.

— Jesteście wspaniałymi chłopcami, nie takimi, za jakich chciało was przedstawić nam

— mówili Amerykanie do swoich radzieckich kolegów.

A po Olimpiadzie amerykańska agencja „United Press” musiała, aczkolwiek niechętnie, podać wrażenia amerykańskich sportowców o spotkaniu z wioślarzami radzieckimi.

Oto co powiedzieli zawodnicy USA: „Sportowcy radzieccy to wspaniali ludzie. Z rozmów, jakie przeprowadziliśmy z nimi, przekonaliśmy się, że chcą istotnie braterstwa między młodzieżą całego świata, że pragną pokoju, że nie chcą wojny. Bardzo zaprzyjaźniliśmy się z nimi”.

Powszechny szacunek i sympatia otacza sportowców Kraju Rad. W Polsce gościliśmy ich wiele razy. Dużo się od nich nauczyliśmy. Wielu naszych sportowców dzięki radom i wskazówkom kolegów radzieckich biło rekordy, wygrywało w zawodach międzynarodowych. Nasz sport ludowy wiele zawdzięcza pomocy sportu radzieckiego. Korzystamy z całego doświadczenia przodującego sportu świata na polu organizacyjnym, naukowym, treningowym, wyczynowym. Pomoc ta jest stała, bezinteresowna, braterska.

JERZY ZMARZLIK

Zukowa dzierży dwa rekordy świata w łyżwiarstwie: na 1 km i w wieloboju.

OTO FRAGMENT OLIMPIJSKIEGO SPOTKANIA KOSZYKARZY ZSRR I URUGWAJU. KOSZYKARZE RADZIECCY ZDOBYLI TYTUŁ WICEMISTRZA ŚWIATA.



PRZY BLASKU POCHODNI



Fot. Keystone

Jest czego gratulować temu panu! Nazywa się Kesselring; zawód wyuczony: hitlerowski żołdak; stanowisko w zawodzie: marszałek hitlerowskiego lotnictwa; zawód wykonywany (ze szczególnym zamiłowaniem): zbrodniarz wojenny; karalność: skazany na dożywotnie więzienie w 1947 roku przez brytyjski trybunał wojсковy; przebieg kary: po kilku miesiącach od ogłoszenia wyroku karę zmniejszono mu do 20 lat więzienia, a obecnie — ułaskawiony i zwolniony zupełnie. Powód nieoficjalny: hitlerowcy potrzebni są moco-

skim miasteczku Verden-der-Aller. Oslawiony dowódca hitlerowskich spadochroniarzy, generał Ramcke, wystąpił w swoim (zbrodniczym) repertuarze, podlegając hitlerowskich bandytów do nowych wyczynów. Mówiąc o sporządzonych niedługo listach hitlerowskich zbrodniarzy wojennych Ramcke oświadczył dosłownie: „Wielkim jest dla nas zaszczytem figurowanie na czarnej liście wroga, a w przyszłości uważać będziemy tę listę za listę honorową”. W podobnym duchu produkował się hitlerowski specjalista broni pancernej — generał Waffen-SS Gille, który prze-



Fot. Keystone

mawiał — patrz na zdjęcie — przy blasku pochodni. Takimi samymi pochodniami podpalali hitlerowcy nasze domy i stopy książek „zakazanych” we własnym ich kraju. Przy takich pochodniach przyjemnie im się marzy o wznieceniu nowej pożogi na świecie...

PIESKIE ŻYCIE

Idąc w zawody z konkurencją amerykańską, francuska linia okrętowa „Compagnie Generale Transatlantique” zapewnia swym pasażerom (pierwszej klasy) najwyższy komfort. Oto na luksusowym transatlantyku tej linii — „Ile-de-France” — „Liberte” i „Flandrie” — uruchomiono specjalną kuchnię dla... psów, towarzyszących pasażerom. Jak donosi dziennik „New York

World-Telegram and Sun” z dn. 2 września 1952 r., psy, podróżujące na „Liberte” znajdują się pod opieką Monsieur Pierre Ollagnier, który jest „szefem protokołu” na statku. W wywiadzie udzielonym dziennikarzowi nowojorskiemu, M. Ollagnier oświadczył, że „jako szef protokołu opiekuje się na statku dyplomatami, wysokimi dygnitarzami oraz

psami”. Psy cieszą się szczególną troską dyrekcji linii, korzystają z osobnej kuchni zarządzanej przez specjalnego kucharza. Codziennie opracowuje się dla nich osobne menu, któ-

re reprodujemy poniżej. Wyszukane nazwy potraw są niezmiernie trudne do przetłumaczenia, w każdym razie obiad składa się z kilku dań. Dla jaro-

Pour votre Toutou... Madame

Pour votre fidèle Compagnon... Monsieur

MENU

Le Plat de Tayaut
(Consommé de Bœuf - Toasts - Légumes)

Le Régime de Sweekey
(Carottes - Viande Hachée - Epinards - Toasts)

La Gâterie "Ile-de-France"
(Haricots Verts - Poulet Haché - Riz Nature)
(Arrosé de Jus de Viande et de Biscottes en Poudre)

La Préférence du Danois
(Os de Côte de Bœuf, de Jambon et de Veau)

Le Régime Végétarien des Dogs
(Tous les Légumes Frais et toutes les Pâtes Alimentaires)

COMPAGNIE GÉNÉRALE TRANSATLANTIQUE

French Line

Paquebot "ILE-DE-FRANCE"

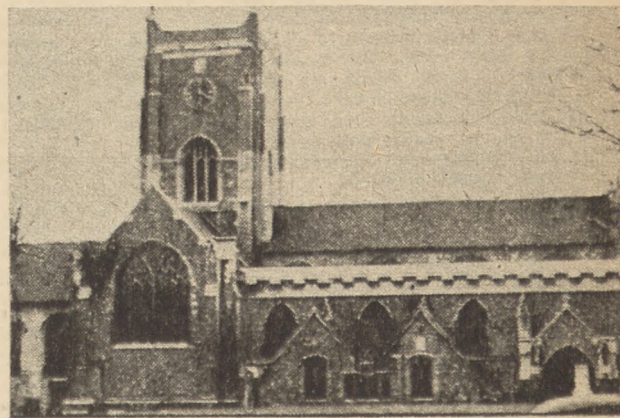
OBROŃCY CHRZEŚCJAŃSTWA

Kościół Wszystkich Świętych w Kingston, hrabstwo Surrey, jest zabytkową świątynią, zbudowaną w XIV wieku, na miejscu, gdzie niegdyś koronowano królów Anglii.

W dniu 16 października r. b. kościół padł ofiarą świętokradztwa. Rankiem tego dnia policjant dostrzegł na rynku w Kingston żołnierza amerykańskiego, dzwigającego wielki złoty krucyfiks z głównego ołtarza kościoła. Policjant odebrał złodziejowi łup, ale... przestępcę musiał oddać w ręce władz amerykańskich. Żołnierze okupacyjnych wojsk amerykańskich w Anglii nie podlegają jak wiadomo jurysdykcji władz brytyjskich.

Według prawa brytyjskiego świętokradztwo karane jest bardzo surowo. Władze amerykańskie potraktowały jednak całą sprawę jako drobne wykroczenie i nie wdrożyły przeciwko złodziejowi postępowania karnego. Mimo oburzenia miejscowej ludności władze amerykańskie nie wyraziły nawet ubolewania z powodu sprofanowania świątyni przez świętokradcę.

Jak wiadomo oficjalna propaganda amerykańska głosi, iż wojska amerykańskie przebywają w Europie w charakterze... obrońców cywilizacji chrześcijańskiej...



Kościół Wszystkich Świętych w Kingston

POLIZEISTAAT

Zagłębie Saary (strefa francuska Niemiec Zachodnich) stanowi prawdziwy „raj policyjny”. Nawet niedościgniony Herr Himmler czułby się tu zdystansowany. Bo proszę, kto „strzeże porządku” w Saarze:



ZANDARMERIA FRANCUSKA — funkcja: ogólne trzymanie za mordę.



POLICJA LOKALNA — jak to policja.



BATALIONY SAARY — specjalność: walka z „wywrotowcami”, rozpędzanie demonstracji pokojowych.



POLICJA KOPALNIA — specjalność: łamanie oporu i strajków

W KRÓLESTWIE PAFLAGONII

„Wokół kilku grup roi się od klik, kliczek i koterii pomniejszych, tudzież od „bezpартyjnych” indywidualów, maczających palce w brudnej wodzie emigracyjnej polityki. A wszyscy razem toczą między sobą zaciekłą walkę. Przede wszystkim o miejsce przy imperialistycznym stole”. (Stefan Arski — Targowica leży nad Atlantykem.)



— Wobec tego, że nie mamy czwartego do bridge'a, proponuję założyć partię polityczną



— Na parterze będzie ministerstwo kolei i oświaty, a na piętrze gabinet premiera



Emigracyjny rząd



— Postaw prezes litra, to zaraz zdobędziemy stronników dla naszej partii

TEATR ŚWIAT

DIREKCJA: J. SZELĄG

DEKORACJE I KOSTIUMY: NA-GA

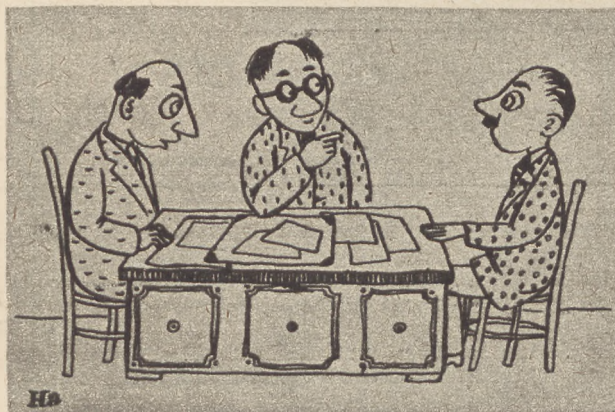
Jadwiga Rutkowska i Joanna Wilińska

A W A N S

Osoby: Dyrektor, Personalny, Ten trzeci.

PERSONALNY: — A może by tak Kwiecińska na miejsce Mar-
zewskiego? Chyba by się nadawała?
DIREKTOR: — Kwiecińska, Kwiecińska... Aha! Ta stara!
PERS.: — Ona tylko tak wygląda. Nie ma jeszcze czterdziestki.
TEN TRZECI: — Kobieta ma tyle lat, na ile wygląda...
DYR.: — No właśnie. Ja wolę takie, które wyglądają na około
trzydzieści. Niech by już nawet na dwadzieścia! Nie zro-
zumiecie mnie źle... Za stary już jestem na takie głupstwa...
Ale z młodą kobietą to się inaczej pracuje. Inna atmosfera,
że tak powiem... Sprzyjająca... A w ogóle te młode kadry...
PERS.: — Kogoś młodszego, mówicie? Kogo by tu?... Kogo by
tu? Może Nowakównę? Ona się ostatnio bardzo podciągnęła.
T. TRZ.: — Jeszcze się podciągnęła? Ładna historia. Już
i tak ma prawie dwa metry...
DYR.: — A chuda!... Lubicie takie chude?
PERS.: — Niespecjalnie.
DYR.: — A ja specjalnie nie lubię. Oczywiście, nie mam nic
przeciwko Nowakównie, jeśli jesteście zdania... Ale jak
przyjdzie na miejsce Marzewskiego, to będę ją musiał
przebiec dziesięć razy dziennie oglądać, a ja, widzicie, ja
jestem okropny esteta...
T. TRZ.: — To może by tak, dyrektorku, Zalewską?
DYR.: — A co to, to nie, kolego! Ona jest za ładna! Całe biuro
by huczało od plotek. Powiedziałby, że dostała awans na
piękne oczy.

PERS.: — A wiecie, że to jedna z najlepszych pracownic?
DYR.: — Możliwe, możliwe, ale na to nie wygląda. I w ogóle
taka piękna kobieta — to przeszkadza w pracy.
T. TRZ.: — Ale za to po pracy...
DYR.: — Kolego, to jest niewłaściwy ton. My tu mówimy o po-
ważnych sprawach.
PERS.: — No, to chyba, wobec tego, Musiałówna. Dawno już
jej się awans należy. Energiczna baba. Weźmie cały dział
za mordę!
DYR.: — Właśnie! Ona jest za energiczna. Kobieta nie powin-
na być taka energiczna. Czy zauważyliście, jak ona podaje
rękę? Od kobiety wymaga się łagodności, ciepła... no, ko-
biecości...
T. TRZ.: — Kobieta musi być... kobieta!
PERS.: — Hmm, a gdyby tak Janicką? W przyszłym tygodniu
wraca z kursu.
T. TRZ.: — Kurs na Janicką... He, he, he!
DYR.: — Janicka?! Aha, przypominam sobie! Ta z grubymi
nogami. Eee... Za mało inteligentna.
T. TRZ.: — Bo kobieta, proszę kolegów, ma inteligencję w no-
gach. Sam czytałem. Na własne oczy. Pisał jeden taki filo-
zof, nie pamiętam nazwiska, że u kobiety to po nogach
można poznać czy jest inteligentna...



PERS.: — Co my się tu będziemy głowić! Weźmy jakiegoś
mężczyznę i koniec! Na przykład Karpińskiego...
DYR.: — Dlaczego koniecznie mężczyznę? Dlaczego nie kobie-
ta? Bardzo się wam dziwię, kolego! Macie jakieś przesta-
rzałe podejście do spraw kobiet! Trzeba iść z duchem cza-
su! Ja się obiema rękami podpisuję pod hasłem: KOBIETY
NA STANOWISKA!

KURTYNA

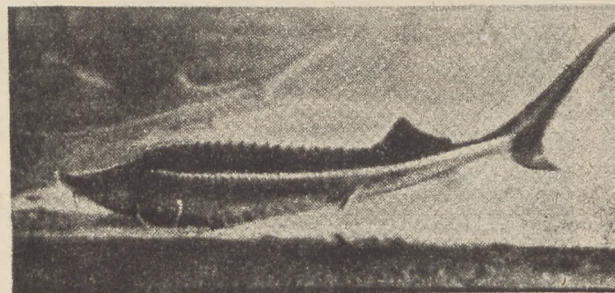
JESIOTR I HYDROELEKTROWNIE

Co roku wielkie stada je-
siotrów z morza Kaspijskiego
wędrują w górę Wołgi dla
złożenia ikry. W najbliższej
przyszłości podróże te ustają
— Wołga zostanie przecięta
zaporami wielkich elektrowni
wodnych. Co wtedy będzie z
jesiotrą? Czy ta cenna ryba
ma wyginąć? — Smakosze
martwili się na zapas.

Niesłusznie jednak. Grupa
biologów w Saratowie znalazła
wyjście z tej sytuacji — udało

im się skrzyżować jesiotra ze
słodkowodnym sterletem. No-
wa ryba — „sterletojesiotr” —
może się obejść znakomicie
bez wody słonej. Poza tym
rośnie szybciej od jesiotra i
jest odcień odporniejsza, a w
smaku niczym mu nie ustę-
puje.

Planuje się już zarybienie
„sterletojesiotr” wielkich
zbiorników wodnych, które
powstaną na Woldze i innych
rzekach.



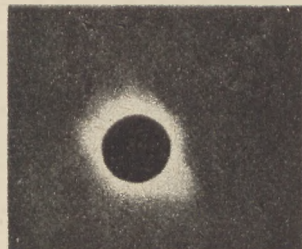
Sterletojesiotr

100.000 ATMOSFER

We współczesnej technice
wiele elementów maszyn i
rozmaitych urządzeń pracuje
pod bardzo wysokim ciśnie-
niem. Dlatego fizycy skrupu-
latnie badają zachowanie się
różnych ciał, poddawanych
wysokiemu ciśnieniu.
Otrzymano ciekawe wyniki
w badaniach nad zmianą obje-
tości różnych ciał w takich
warunkach. Pod ciśnieniem

100 tysięcy atmosfer najbar-
dziej odporny okazał się wę-
giel krystaliczny — diament
— który daje się tylko nie-
znacznie zgnieść, bo do 98,2%
pierwotnej objętości. Nato-
miast najbardziej „uległy”
jest metal cz., który pod
ciśnieniem 100 tys. atmosfer
można zgnieść aż do trzy-
dziestu siedmiu procent pier-
wotnej objętości.

SŁOŃCE NIE ZGAŚNIE



Kapłani starożytnego Egi-
tu nie byli pierwszymi ludźmi,
którzy doceniali znaczenie
słońca dla istnienia życia na
ziemi. Już ludzie pierwotni
oddawali bałwochwalczą cześć
słońcu, w którym widzieli ży-
ciodajne ciało niebieskie — i
dlatego takim strachem napa-

wali ich zaćmienia słońca —

groźba „śmierci” słońca.

Współcześni uczeni mają
niewiele innych obaw. Wiadomo,
że słońce wypromiowuje w
otaczającą przestrzeń obrz-
niętą ilości energii — kosztem
„zużywania się” materii słoń-
ca. Otóż powstał problem:
na jak długo wystarczy słoń-
cu własnej materii (przede
wszystkim jąder wodoru, które
przekształcając się w hel
wypromiowują główną
część energii słońca) — jak
długo może ono jeszcze świe-
cić? Wynik otrzymany przez
astronomów jest raczej pocie-
szający: słońce potrafi jesz-
cze świecić z niemal nie-
zmniejszoną siłą co najmniej
50.000.000.000 lat.

Drodzy Czytelnicy!

Okres przedwyborczy i sam dzień wyborów do Sejmu
przeszły pod znakiem wielkiej manifestacji społeczeń-
stwa polskiego, zjednoczonego wokół Programu Frontu
Narodowego. Do Redakcji napływają listy z całego kra-
ju, w których Czytelnicy piszą o swoim osobistym, bez-
pośrednim udziale w akcji przedwyborczej, dzieląc się
uwagami na temat tak doniosłych dla całego narodu
wydarzeń.

A oto wyjątek z listu Elżbiety Podwojskiej z Walcza
na Ziemiach Odzyskanych:

„...Głosowałam pierwszy raz w życiu i tak jak dla
mnie, dla wielu kobiet i mężczyzn dzień wyborów był
ważnym wydarzeniem w życiu. Wspaniałe zwycięstwo
w wyborach zagrzewa nas i mobilizuje do dalszych
zobowiązań produkcyjnych i podnosi świadomość siły,
która budowała nasze życie po zniszczeniach wojen-
nych, siły — z jaką podnosiliśmy każdą cegłę na Zie-
miach Odzyskanych. Aby podsumować nasze osiągnię-
cia warto wrócić myślą do dnia, w którym wysiedli-
śmy z wagonu kolejowego i objęliśmy wzrokiem tę
starą polską ziemię, wracającą do Macierzy. Czekaliśmy
trud codzienny, opłakane warunki bytowania, przeszkody
na każdym kroku. Jednak wiara w lepsze jutro po-
tęgowała nasz wysiłek i dziś możemy powiedzieć
z dumą i radością, że Ziemię Odzyskaną podnieśliśmy
ze zniszczeń wojennych, a prawo i miłość do tych ziem
zadokumentowaliśmy najlepiej wynikiem wyborów do
Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tu, na pra-
starych ziemiach piastowskich — każdym dniem przez
okres siedmiu lat pomnażaliśmy bogactwa Polski
i utrwalaliśmy prawo do tych ziem. Więc teraz, po
wspaniałym zwycięstwie Frontu Narodowego, żadna
siła nie zdoła wydrzeć nam tego bogactwa, okupionego
codzienną pracą.

Choć niemało jeszcze przeszkód na naszej drodze,
choć wróg czai się wszędzie, to jednak pokonamy prze-
szkody i wrogów, uzbrojeni w doświadczenia kampanii
przedwyborczej. Wszystkie siły oddamy dla szczęścia
obywateli Polski, dla rozkwitu naszej Ojczyzny, dla
pokoju światowego”.

Słowa naszej Czytelniczki wyrażają myśli i uczucia
milionów uczciwych obywateli, szczerych patriotów,
którzy po zwycięskich wyborach dalszym wkładem
pracy przyczyniają się do realizacji zadań Planu
6-letniego oraz zadań nakreślonych w Programie Fron-
tu Narodowego.

ŚWIAT

LIST DO REDAKCJI

OB. REDAKTORZE!

Zarząca się i przyskajac zadychuje się jeszcze pragnąc poinfor-
mować Was o ciekawym wydarzeniu w naszym żywocie. Za-
pewne dżiwi Was nieco mój górnolotny i „soczysty” styl, jed-
nakże donoszę, że tak pięknych zwrotów używam po przeczyta-
niu w autoryzowanym przekładzie *Kazimierza Brodzińskiego* książki
Mazo de la Roche pt. „Rodzina Whiteoaków”. Dzieło to ukaza-
ło się we Wrocławiu nakładem wydawnictwa „Dobra
Książka”.

Pragnąc „zachęcić” Was do zaznajomienia się z tym dziełem,
przytoczę kilka tylko cenniejszych przekładów, których z książ-
ki tej można by mnożyć w nieskończoność.

W tomie VII pt. „Powrót do Jalny” na stronie 7 czytamy —
„Mam tu wóz — rzekła — *zadychując się jeszcze*”.

Na kartce 9 czytamy zaś — „Stali cicho ale byli gotowi wejść
każdej chwili w *akcję*”.

„Włosy Maurycego” — czytamy na kartce 10 — „Isnity mię-
ko i układały się w naturalne fale. Musiał o nie dbać. *Tamci*
pozwolili *swoim* *rość* *dziko*”.

I na tej samej stronie — „Wydawał mu się, jak wspomnienie
snu, tylko jakiś mniejszy w tym *schowaniu* wśród brzo-
w. *Miał* *w głowie* imponującą *fasadę* *dworu* *w* *Glengormman*”.

Na stronie zaś 19 — „A wujowie napiją się? — *Zapylała* *ciep-
lutko*... Była zawsze żywego temperamentu, a i *jego* *zarzył* *się*
i *pryskał*”.

Na stronie 107 — „Nie do wiary jak *prędko* zaczęli *przychod-
zić* do siebie, jak *coraz* *mniej* *było* *ich* *czuć* *zbliżającą* *się*
śmierć”.

I wreszcie na tej samej stronie — „Powrót Piersa dał Janinie
nowy *sens* *żywoycia*”.

Mam nadzieję, Redaktorze, że autorów tego rodzaju prze-
kładu *czuć* *zbliżającą* *się* *śmierć*, co niewątpliwie nada no-
wy *sens* *naszemu* *żywoyciu*.

WIKTOR WEROWICZ

Ukazała się najnowsza praca
J. Stalina

„Ekonomiczne problemy
socializmu w ZSRR”

104 strony

Cena 1 zł

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA i WIEDZA”

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

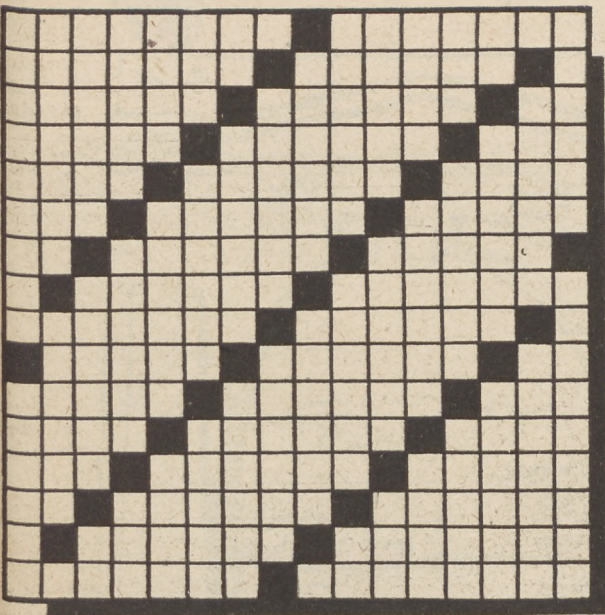
Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Na-
czelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja:
Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenumerata mie-
sięczna zł 4.—, kwartalna zł 12.—, półroczna zł 24.—,
roczna zł 48.—.
Zakłady Wklesłodrukowe i Introligatorskie RSW „Prasa”
Warszawa, Okopowa 58/72.
Zam. 639. Papier rotogr. V/80—82 cm. — 3-B-27199



— Proszę go obudzić o godzinie siódmej rano
3 marca 1953 roku.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻOWKA



Poziomo: 1) Skamieniałe, drzewiaste skrzypy kopalne — Kapturek na kiju do gaszenia ognia. 2) Odwrót 10.000 Greków z Azji Mniejszej pod dowództwem Ksenofonta — Kolor karty do gry. 3) Bogini sprawiedliwości w starożytnej Grecji. — Inaczej: napelnia płynem naczynie — Spójnik. 4) Mikroskopijne żyjątka wodne — Zbiorniki wody — Pierwiastek chemiczny. 5) „Cala” w jęz. martwym — Łódzie morskie z ruchomymi masztami — Kwadratowe wycięcie sukni pod szyją. 6) Zaimiek osobowy — Pokój okrętowy — Owoc podzwrotnikowy. 7) Symbol chemiczny sodu — Samica dzika — Miasto powiatowe nad Wartą. 8) Długi, prosty miecz turecki — Pieszczoł, faworyt. 9) Powtarzanie jednakowych wyrazów na początku kilku zdań — Fopis, rewia. 10) Jedna z elektrod — Ornament w kształcie róży lub rozwiniętego kwiatu — Inicjały władz porządkowych. 11) Narzędzie rolnicze — Woreczek skórzany, sakiewka — Odcinek, talon. 12) Miejsce skałeczone — Trzaski, hałasy — Tytuł kobiecy. 13) Utwory poetyckie — Sroga, groźna — Ręczne malowidło na tkaninach. 14) Inicjały jednego z najstarszych aktorów polskich — Grządka kwiatowa — Szaniec polny otoczony fossą. 15) Krzew owocowy — Mieszkaniec domu. 16) W średniowie-

czu: żołnierz straży przybocznej — W dawnej Polsce: nauczyciel.

Pionowo: 1) Chorobliwa śpiączka prowadząca do obłądu — Ciężka materia jedwabna. 2) Roślina o fioletowym kwiecie — Posiedzenie, sesja. 3) Ozdoba choinkowa — Przepisy, prawidła — Zaimiek dzierzawczy. 4) Biblijny męczennik — Słynny poeta starożytnej Grecji — W jęz. rosyjskim: niewolnik. 5) Bezkałmienna tłusta gleba — Jedna z elektrod — Duży pokój. 6) Zdrobniałe imię żeńskie — Część aparatu fotograficznego — Drogi kamień. 7) Zaimiek wskazujący — Duża kałuża, bagienko — Melodia wydzwoniona przez grający zegar. 8) Inaczej: przyroda — Lichy utwór literacki. 9) Szkatułka na pieniądze — Inaczej: dotycząca pola. 10) średniowieczny okręt wojenny — Rodzaj czapki — Nuta. 11) Sceny cyrkowe — Starodawne powozy — Okres czasu. 12) Ptaki nocne — Inaczej: majetna — Duża beczka. 13) Gatunek wierzby — Kraj w Ameryce Półn. — Inaczej: przewracać się. 14) Ofiaruje, sprezentuje — Wygnanie — Pałeczka kapelmistrzowska. 15) Inaczej: spulchnione piugiem (w odniesieniu do pól) — Pancernik bez masztów. 16) Tytuł opery Webera — Autor kroniki.

(A. Krauczyk — Łódź)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR. 61

KRZYŻÓWKI: Twoje miasto Wrocław. Poziomo: sobek, rotunda, posąg, Arkady, Fiedler, AP. TN, Lea, mr. Ni, Uli, Ali, on, se, co, tak, festyn, Iberia, Dymy nad Birkenau, Ork, k. o., et, bo, Al, albatros, si (wspak), małżoleum. Czas nieludzki, Taz, Uri, me, Lee, cal, numeracja, komentarz. Pionowo: arszyn, Bem, fabula, szanse, tender, pies, jar, Tacydydes, kaniony, czyrak, Milicz, kok, Ra, as, odprawa, narcyz, ty, dzieci, ul, ul, Ni, re, umiesz, Adela, karbid, laik, koszt, Kama, próżnia, kamizelka, busola, om, Mo, garnki, Onegin, Anatol, Elk, mocz. —

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 61 nagrody książkowe otrzymują:

1) L. Aslanowicz — Łaski k/Kępna. 2) A. Choraży — Łódź, ul. Pabianicka 246. 3) J. Dawid — Leszno, ul. Paderewskiego 12. 4) H. Fiebig — Inowrocław, ul. Mątewska 14. 5) W. Jaworowska — Żyrardów, ul. Sienkiewicza 2. 6) K. Jordańska — Radom, ul. 1 Maja nr 35. 7) J. Kil — Kozienice, ul. Stalina 32. 8) J. Kolanowski — Bytom, ul. Batorego 6. 9) K. Krauzowicz — Warszawa, ul. Orla 11. 10) M. Laszkowski — Warszawa, ul. Grottegera 17. 11) A. Maj — Warszawa, ul. Marszałkowska 48. 12) F. Nawrocki — Leszno, ul. Paderewskiego 12. 13) W. Nowicki — Warszawa, ul. Twarda 62. 14) Z. Piatek — Poznań, ul. Jaworowa 23. 15) Z. Podoleczak — Poznań, ul. Różana 4a. 16) L. Pozorski — Warszawa, ul. Miodowa 20. 17) J. Półtorak — Kraków, ul. Dietla 27. 18) W. Prońkowski — Falenica, ul. Kościuszkowska 3. 19) R. i H. Rybiński — Warszawa, ul. Odolanska 56. 20) J. Strembicki — Legnica, ul. Engelsa 12.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.



TANIO i ŁADNIE

Jak wyglądać ładnie w domu, w pracy i na ulicy — pokazują nasze trzy modele.

Pierwszy, to płaszcz zimowy na watolinie z najmodniejszym fasonem kołnierza (w kształcie pelerynki) i dużymi mankietami; do tego czapczka z tego samego futra, co kołnierz.

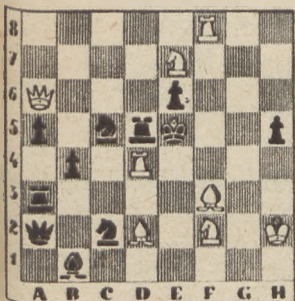
Obok efektowny i praktyczny szlafrok domowy, uszyty albo z flaneli kolorowej w białe grochy, albo z jedwabiu.

Ostatni model, to sweterek do spodnicy — najpraktyczniejszy strój na codzień do pracy. Zapinany na „błyskawiczny zamek”, z rękawem. Powinien być w kolorze szarym (trochę jaśniejszy odcień od spodnicy). Uzupełniamy go barwnym szalikiem jedwabnym.



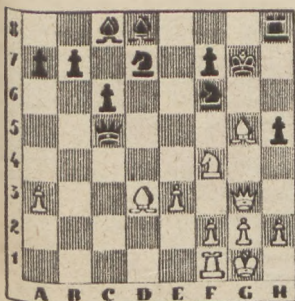
SZACHY

ZADANIE A 65 A. Pedersen



Mat w dwóch posunięciach.

ZADANIE B 66



W partii powyższej, granej w Finlandii w roku 1947, białe forsownie wygrały. W jaki sposób?

PARTIA NR 31

rozegrana podczas międzystrefowego turnieju w Sztokholmie.

OBRONA SŁOWIAŃSKA

Białe: Geller (ZSRR)
Czarne: Unzicker (Niemcy Zach.).

1. d2—d4 d7—d5 2. c2—c4 c7—c6 3. Sg1—f3 Sg8—f6 4. Sb1—c3 d5:c4 5. e2—e4.

Ostra kontynuacja związana z ofiarą piona, którą arcymistrz Geller niejednokrotnie stosował już z powodzeniem. Białe w zamian za piona uzyskują atak.

5... b7—b5 6. e4—e5.

Geller stosował już to posunięcie w partii z Flohrem podczas XIX czempionatu ZSRR.

6... Sf6—d5 7. a2—a4 e7—e6 8. a4:b5 Sd5:c3 9. b2:c3 c6:b5 10. Sf3—g5 Gc8—b7 11. Hd1—h5 g7—g6 12. Hh5—g4 Gf8—e7 13. Gf1—e2 Sb8—d7 14. Ge2—f3.

Ostatnie posunięcie białych jest wzmocnieniem wariantu. We wspomnia-

nej partii z Flohrem Geller zagrał słabiej 14. h4 i po 14... h5 15. Hg3 Sb6 16. 0—0 a5 czarne uzyskały przewagę.

14... Hd8—c7 15. Sg5—e4 Sd7—b6 16. Gc1—h6!

Z groźbą 17. Gg7 i 18. Gf6. Ponadto ostatnie posunięcie białych pozbawia przeciwnika roszady.

16... Wh8—g8 17. Gh6—g5 Gb7:e4 18. Gf3:e4 Sb6—d5 19. Ge4:d5 e6:d5 20. Gg5:e7 Hc7:e7 21. 0—0.

Pomimo uproszczenia przewaga białych jest widoczna.

21... Ke8—f8 22. Wf1—b1 a7—a6 23. Hg4—f3! He7—e6 24. Hf3—f6 He6—c8.

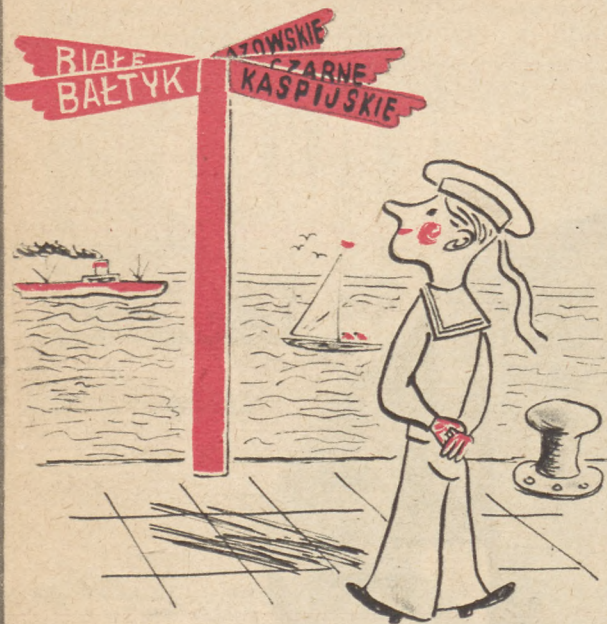
Po 24... H:f6 25. e:f6 czarne byłyby bezradne wobec groźby 26. W:b5.

25. f2—f4 Hc8—b7 26. Wa1—a5! Kf8—e8 27. Wb1—a1 b5—b4 28. C3:b4 Hb7:b4 29. Wa5:d5 Hb4—b7 30. e5—e6!

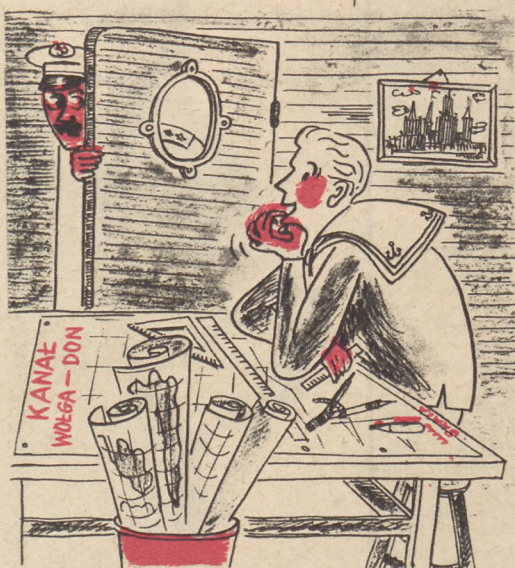
Czarne poddały się. Nie wolno 30... H:d5, bo nastąpiłoby 31. H:f7 + ze stratą hetmana.

KANAŁ WOŁGA - DON

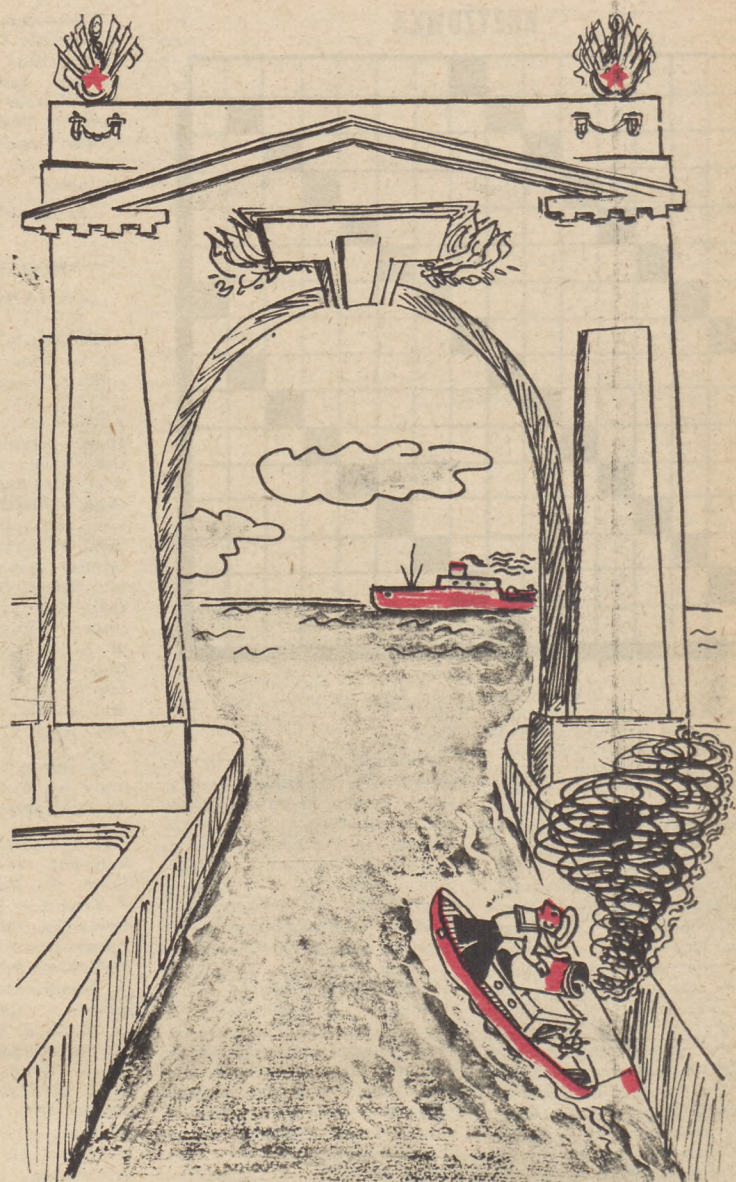
Rysował: JERZY CISZEWSKI



Bez podpisu



— A jak obliczać drogę — w kilometrach, czy milach morskich?



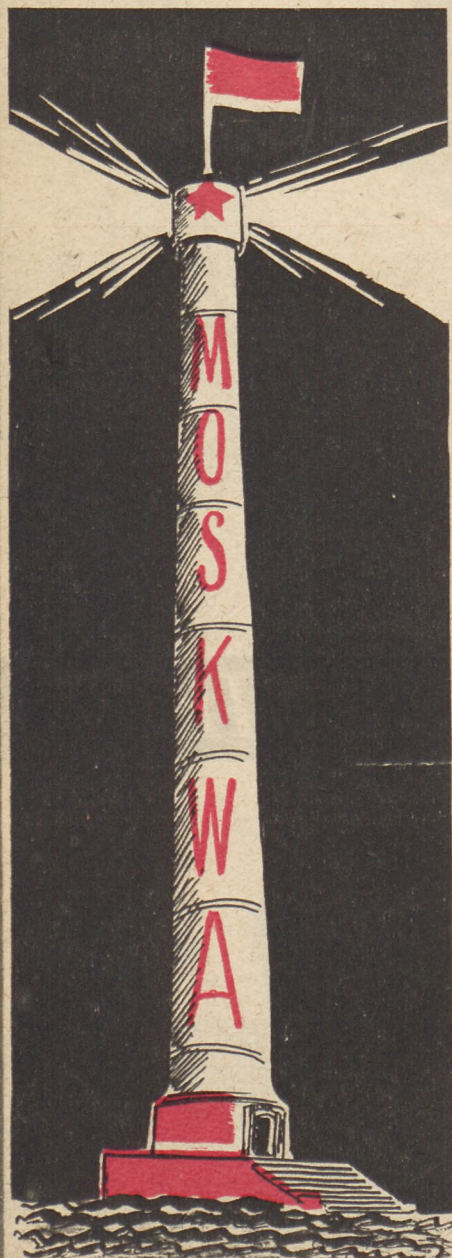
Przesadna ostrożność



— Nie, to nie z cyrku. Po prostu pamiątka z Arktyki



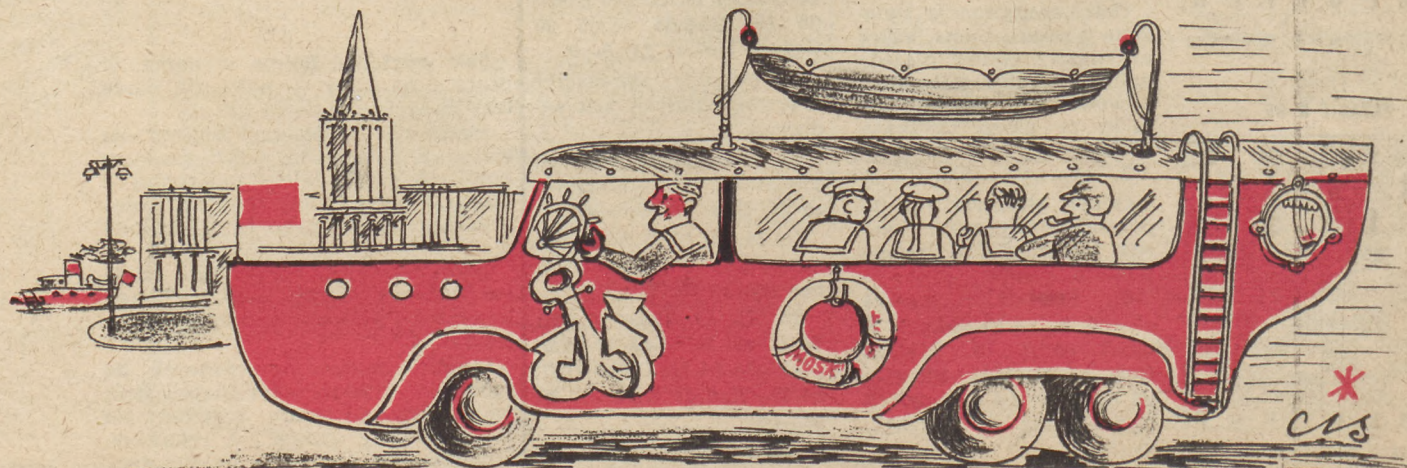
— A teraz zaśpiewaj o sztormie na morzu Cymłańskim.



Latarnia morska.



Opowieści marynarskie



Projekt komunikacji miejskiej w Moskwie — porcie pięciu mórz.